tygodnikprzeglad.pl
Przegląd
Nr 2 (1357)
5-11.01.2026
Cena 10,90 zł
(w tym 8% VAT)

SILESIA – GÓRNICY KATEGORII B

NBP – FOLWARK GLAPIŃSKIEGO

JACEK SNOPKIEWICZ
SAGA Z WORONICZA
POCZET PREZESÓW TVP CZ. III

WIESŁAW KOT
EPITAFIUM DLA
BRIGITTE BARDOT

## Prof. Henry William Brands
## UNIVERSITY OF TEXAS

# Trump jest wynaturzeniem



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509-3115
02
9 771509 311607

eprasa.pl 5e78fd43a0

InPost Paczkomat 24/7

# Zamów prenumeratę PRZEGLĄDU

Przegląd

## DARMOWA dostawa do paczkomatu już w PONIEDZIAŁEK!

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl i zobacz, jakie to proste!

### PRENUMERATA

KWARTALNA 140 zł PÓŁROCZNA 280 zł ROCZNA 570 zł




Chcesz dowiedzieć się więcej? Zadzwoń! 22 635 84 10 wew. 118

eprasa.pl 5e78fd43a0



Jerzy Domański

MÓJ PRZEGLĄD

# Orędzie wojenne

Polacy pamiętają wiele noworocznych orędzi kolejnych prezydentów. Nigdy jednak w sylwestrową noc nie wystąpił polityk zapowiadający wojnę z rządem. A zatem z tymi, którzy wybrali obecną koalicję. Tak konfrontacyjnego i jednocześnie pustego myślowo wystąpienia jeszcze nie było. Komunikat przed sylwestrową zabawą był prosty jak ustawka kiboli. Zapowiadał totalną wojnę. Kolejny raz Nawrocki pokazał zaciśniętą pięść jako program dla Polski.

W tym, co mówi, wraca jak mantra fałszywa opowieść o wyborach prezydenckich. Nawrocki chyba myśli, że kłamstwo powtórzone sto razy zamieni się w prawdę. Nic bardziej błędnego. Te środowiska, dla których jest idolem, są zachwycone prostą mową prezydenta, kibolskimi kurteczkami i kebabami, na szczęście nie zmienia to faktów. A te są takie same jak pół roku wcześniej. Nawrocki wygrał z Trzaskowskim bardzo skromną różnicą głosów. 10 mln wyborców kontra 10 mln wyborców.

Poprzednik Nawrockiego, Andrzej Duda, przynajmniej udawał, że chce być prezydentem wszystkich Polaków. Jak było w realu, wszyscy pamiętamy. Teraz mamy polityka, który nie zawraca sobie głowy tymi, którzy na niego nie głosowali. Może dociera do niego, że większość z tych 10 mln ludzi, którzy wówczas żywili bardzo poważne wątpliwości co do kandydatury prezesa IPN, dziś tylko utwierdza się w przekonaniu, że wtedy mieli rację. I że jest jeszcze gorzej, niż to wtedy widzieli. A Nawrocki na tej funkcji jest całkowitym nieporozumieniem.

Prezydent pochwalił się zaproszeniem na szczyt G20. O czymś jednak zapomniał. Skromnie przemilczał, że jego współpracownicy regularnie latają do Stanów z paszkwilami na rząd. W Białym Domu jest już pełna szafa donosów na Donalda Tuska, co, kiedy i gdzie powiedział o Trumpie. To najnowsza forma targowicy w wydaniu prawicy, która swoje szanse na powrót do władzy widzi wyłącznie w rozgrywkach z udziałem Trumpa. A wszystko okraszone nieustającymi okrzykami: „Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy!".

Gdyby przez moment potraktować serio troskę Nawrockiego o los zwykłych Polaków, trzeba by zapytać, dlaczego tak zawzięcie walczy o dodatkowe miliony na swoją kancelarię. Budżet Kancelarii Prezydenta RP już jest rekordowy. Ponad miarę. I bez sensu. Bo fundujemy państwu i sobie utrzymywanie armii polityków, których jedynym celem jest knucie i demontaż tego, co jeszcze funkcjonuje. Warto pytać pałacowych urzędników, za co im płacimy. Czy bez tego piachu, który łopatami sypią w tryby rządu, nie byłoby w Polsce mądrzej? Jeśli zaś mają nadwyżkę piachu, mogą przy gołoledzi posypywać okolice pałacu. Zdrowsze to i bardziej sensowne.

## BĄKOWSKI






eprasa.pl 5e78fd43a0

# W NUMERZE


## KRAJ
8 **Dwa pałace, jedna Polska**
Amerykańskie gierki Nawrockim
10 **Centralny Bank Rozrywki**
Jak PiS skompromitowało NBP
13 **Kopalnia Silesia. Górnicy kategorii B**
Prywatyzacyjne perypetie
24 **Jak SDP tuczy się na państwowym**
Degrengolada Domu Dziennikarza
40 **Upadła**
Wrobiona w dług przez rodziców

## ZAGRANICA
16 **Trump jest wynaturzeniem i nie przetrwa**
– rozmowa z prof. Henrym Williamem Brandsem
34 **Au revoir B.B.**
Od ikony wolności obyczajowej do fanki Le Pena
36 **Wojna w rzymskim metrze**
Korespondencja z Rzymu

## MEDIA
20 **Prezesi. Krótka historia TVP**
Pocztu szefów część ostatnia. Co dalej?

## ZDROWIE
26 **Serce 2.0**
Nowoczesna kardiologia i kardiochirurgia

## SYLWETKI
30 **B.B.**
Brigitte Bardot odmieniła nie tylko kino

## KULTURA
44 **O teatrze w czasach komercji**
– rozmowa z Michałem Borczuchem
47 **Qulturalia**
66 **Andrzej Dudziński. W 80. urodziny**

## NAUKA
48 **Instynkt przodków**
Sukces „polityki zagranicznej" homo sapiens

## OBSERWACJE
52 **Tulipomania**
Biznes XVII-wiecznych Holendrów
54 **Wigry pod lodem**
Na Suwalszczyźnie zimniej „od zawsze"

## ZWIERZĘTA
58 **Największe zwierzę na Ziemi**
Tajemnicze płetwale błękitne

## FELIETONY I KOMENTARZE
3 **Jerzy Domański**
Orędzie wojenne
29 **Jan Widacki**
Pana prezydenta głośny dzwon
39 **Andrzej Romanowski**
Miszmasz
51 **Tomasz Jastrun**
I już nowy rok
57 **Wojciech Kuczok**
Kino kanoniczne




30
SYLWETKI

## B.B.
Brigitte Bardot odmieniła nie tylko kino



54
OBSERWACJE

## WIGRY POD LODEM
Na Suwalszczyźnie zimniej „od zawsze"



58
ZWIERZĘTA

## NAJWIĘKSZE ZWIERZĘ NA ZIEMI
Tajemnicze płetwale błękitne




Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. MANDEL NGAN / AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 5e78fd43a0

## Święta w Białym Domu




Amerykanie to naród o mentalności dzieci. Kto chce do nich dotrzeć i zyskać ich poparcie, musi się posługiwać infantylną retoryką i stylistyką. Stąd np. w polityce ten prostoduszny, by nie rzec prostacki przekaz o złych i dobrych bohaterach, stąd kampanie wyborcze ewidentnie imitujące dziecięce bale – z nadmiarem konfetti, kolorowych baloników, śmiesznych czapeczek, piszczałek itp. A także hollywoodzkie bajki, które niczym te dla milusińskich muszą się kończyć happy endem, by przerośniętym amerykańskim dzieciom, wydającym ciężko zarobione dolary, nie było smutno. Stąd wreszcie ta „baśniowa kraina" w Białym Domu w okresie bożonarodzeniowym.

*Raphael Wagner*

## Jaki jest Leon XIV?




Leon XIV to chyba „nie ta liga", co Franciszek. Wiem, że wielu krytykowało Bergoglia za poglądy, ale uważam, że był człowiekiem bardzo odważnym i bezpośrednim. Nie dostrzegam tego u nowego papieża, ale życzę mu wszelkiej pomyślności w reformowaniu Kościoła, bo pracy jest bardzo dużo.

*Damian Paweł Strączyk*

•

Ktoś mądrzejszy ode mnie powiedział, że gdy szatan się boi, używa do swoich celów ludzi religijnych. Ciekawe, że krytyka Leona XIV zaczęła się zaraz po rozpoczęciu przez niego działań na rzecz ponownego zjednoczenia Kościoła…

*Karol Zejfert*

## Wrocław psuje się od prezydenta




Jak tu mieć zaufanie do prezydenta z tak poważnymi zarzutami prokuratorskimi?

*Marta Lipska*

•

Jest to po prostu układ mafijny. Lokalna finansjera, Grzegorz S., deweloperzy, media na Solnym, radni oligarchowie, a na końcu „bezpartyjny fachowiec" Jacek S.

*Jacek Załuski*

•

Większość ludzi nie reaguje, mówiąc: co z tego, że go odwołają? Przyjdzie nowy, może większy złodziej. Co się stało z ludźmi i ich systemem wartości?

*Emilia Czerniejewska*

•

I całe szczęście, dzięki temu mamy dalej dobrego gospodarza naszego miasta, czy to się komuś podoba, czy nie.

*Krzysztof Streck-Majewski*

## Strategia czasów wodzostwa




Byliśmy uzależnieni od rosyjskiej ropy, a teraz zależymy militarnie i gospodarczo od Stanów Zjednoczonych. W jednym kraju u władzy jest zbrodniarz wojenny, w drugim narcystyczny oszołom, który ma gdzieś kraje z NATO i gra tylko na ogromne zyski od państw uzależnionych lub tych, którym pomaga, oczywiście za ogromną kasę i eksploatację bogactw, np. Ukrainy. Mieć wielkiego wroga na wschodzie i niestabilnego sojusznika na zachodzie to chyba najtrudniejsza sytuacja od wielu lat. Nie tylko dla Polski, ale dla wszystkich krajów dawnego bloku wschodniego.

*Irena Kaźmierczak*

# ZDJĘCIA TYGODNIA






**Tragedia w sylwestrową noc. W kurorcie Crans-Montana w Szwajcarii doszło do eksplozji i pożaru w barze Le Constellation. Ponad 40 osób zginęło, a ok. 120 odniosło obrażenia.**

FOT. AP/EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 5e78fd43a0

Od nowego roku przybyło w Polsce sześć miast: **Branice** (powiat głubczycki), **Janów** (częstochowski), **Janów Podlaski** (bialski), **Małkinia Górna** (ostrowski), **Stanisławów** (miński) i **Staroźreby** (płocki).

•

Od 1 stycznia najniższa płaca krajowa wzrosła do **4806 zł,** a minimalna stawka godzinowa dla samozatrudnionych i zleceniobiorców do **31,40 zł.**

•

**Rentę wdowią pobiera już prawie 1 mln osób (ZUS).**

•

Zmarł Cezary Miżejewski, wybitny człowiek lewicy. Ideowy, odważny i odpowiedzialny socjalista, niezwykle zaangażowany w sprawy społeczne i w spółdzielczość socjalną. Rzecznik dialogu i społeczeństwa obywatelskiego. Współinicjator reaktywowania Polskiej Partii Socjalistycznej w 1987 r. Poseł na Sejm z listy SLD, wiceminister pracy w rządach Millera i Belki.

•

Według brytyjskiego Urzędu Statystycznego w Wielkiej Brytanii mieszka **ok. 750 tys. Polaków,** ale ich liczba maleje po brexicie. Mimo to polski jest na Wyspach trzecim najpopularniejszym językiem.

•

Spółki należące do grupy Budimex, uzgadniając oferty w przetargu na budowę linii wysokiego napięcia dla morskich farm wiatrowych, dopuściły się niedozwolonego porozumienia. Wyrok Sądu Okręgowego w Warszawie oznacza dla Budimeksu utratę szansy na kontrakty warte około pół miliarda złotych.

•

Mariusz Graniczka, dyrektor LO im. Konarskiego w Krakowie, który kazał uczniowi ogolić głowę u wskazanego fryzjera i wrócić na lekcje, został zawieszony na pół roku. Wcześniej wielokrotnie przekraczał granice: uprawiał indoktrynację, organizował apele polityczne i wzywał rodziców uczniów niechodzących na religię.

•

**854 tys. Ukraińców** jest ubezpieczonych w ZUS.

•

**Kordian Kądziela**, reżyser filmu „LARP. Miłość, trolle i inne questy", otrzymał **Nagrodę im. Janusza „Kuby" Morgensterna „Perspektywa"** za debiut reżyserski.

•

Pod koniec roku w sądach powszechnych toczyło się 182 556 spraw frankowych. W ciągu trzech kwartałów sądy okręgowe załatwiły 65 201 spraw. Banki odwołują się i w sądach apelacyjnych jest ponad 68 tys. spraw.

•

Od 1 stycznia duńska poczta państwowa przestała doręczać listy, z ulic zniknęło 1,5 tys. czerwonych skrzynek. W to miejsce weszły prywatne firmy kurierskie.

•

W sądach rodzinnych i dla nieletnich dopuszczono do orzekania asesorów. Przyśpieszy to rozpatrywanie spraw i załata ogromne braki kadrowe.

•

W 2024 r. zawarto w Polsce 2556 małżeństw polsko-ukraińskich. W 80% pan młody był Polakiem. Małżeństw ukraińsko-ukraińskich było 2893.

•

Wsparcie z Funduszu Sprawiedliwości dla osób pokrzywdzonych przestępstwem ma w 2026 r. wynieść ok. 120 mln zł.

•

5689 osób objęto w 2024 r. zgodą sądów na kontrolę operacyjną. Odmów było tylko 26.

# PRZEBŁYSKI




## Kublik z promocją Syguta

Obsadzony przez PO w roli dyrektora generalnego TVP Tomasz Sygut, grabarz telewizji nibypublicznej, wykazał się poczuciem humoru. Malutkim i – jak na grabarza przystało – wisielczym. W promocyjnej gawędzie z Agnieszką Kublik z „Gazety Wyborczej" pochwalił się, że „TVP przestała być obciachowa".

No bo jakże telewizja Syguta może być obciachowa, skoro dorabia w niej tyle osób z „Gazety Wyborczej"? A brak krytyki zapewniają Sygutowi liczne ekipy z prorządowych mediów.

Płaci podatnik. I nawet nie wie, za co, bo TVP jest teraz kopią Syguta. Nudna, miałka i politycznie lizusowska.

## Jak Małgorzata Raczyńska-Weinsberg zarobiła 5 milionów



Historia przekrętów za rządów PiS to tysiące afer, złodziejstwo i bezgraniczna bezczelność. Tyle tego, że zwykły człowiek nie jest w stanie wszystkiego ogarnąć. A za każdym gigaprzekrętem stoją konkretni ludzie. Z nazwiskami. Z miejscami „pracy", gdzie dostali astronomiczne kwoty. I z nazwiskami tych, którzy im napychali kieszenie. W przypadku Małgorzaty Raczyńskiej-Weinsberg trudno by tę kasę zmieścić w walizce.

Jak kobieta, która na niczym się nie zna, zarobiła miliony? Dzięki sprytowi i cynizmowi. Zaczęła od tego, że wkradła się w łaski Jadwigi Kaczyńskiej. I sezam się otworzył. Jako doradczyni w PZU zarobiła 1 milion 605 tysięcy zł (od 1 lipca 2021 r. do 24 października 2023 r.). W tym samym czasie w Pekao SA zarobiła ponad 3 miliony 300 tysięcy zł. Dodatkowo dorabiała wtedy w Polskim Radiu. W PZU prezesem była wówczas Beata Kozłowska-Chyła, a zarządem Pekao SA kierował Leszek Skiba.

Od połowy 2024 r. sprawy są w Prokuraturze Okręgowej Warszawa-Praga, u prokurator Weroniki Masny-Majewskiej. I pewno czekają na powrót PiS do władzy.

## Pomysłowy proboszcz z Zakopanego



Ceny z kosmosu to znak firmowy Zakopanego, znany na całym świecie. A co od pazernych górali dostają turyści? Kolejne koszmarony, budowle wciskane, gdzie tylko się da. W tym górale są jeszcze bardziej pomysłowi niż przy windowaniu cen. Skąd u nich tak paskudny stosunek do świata i bliźnich?

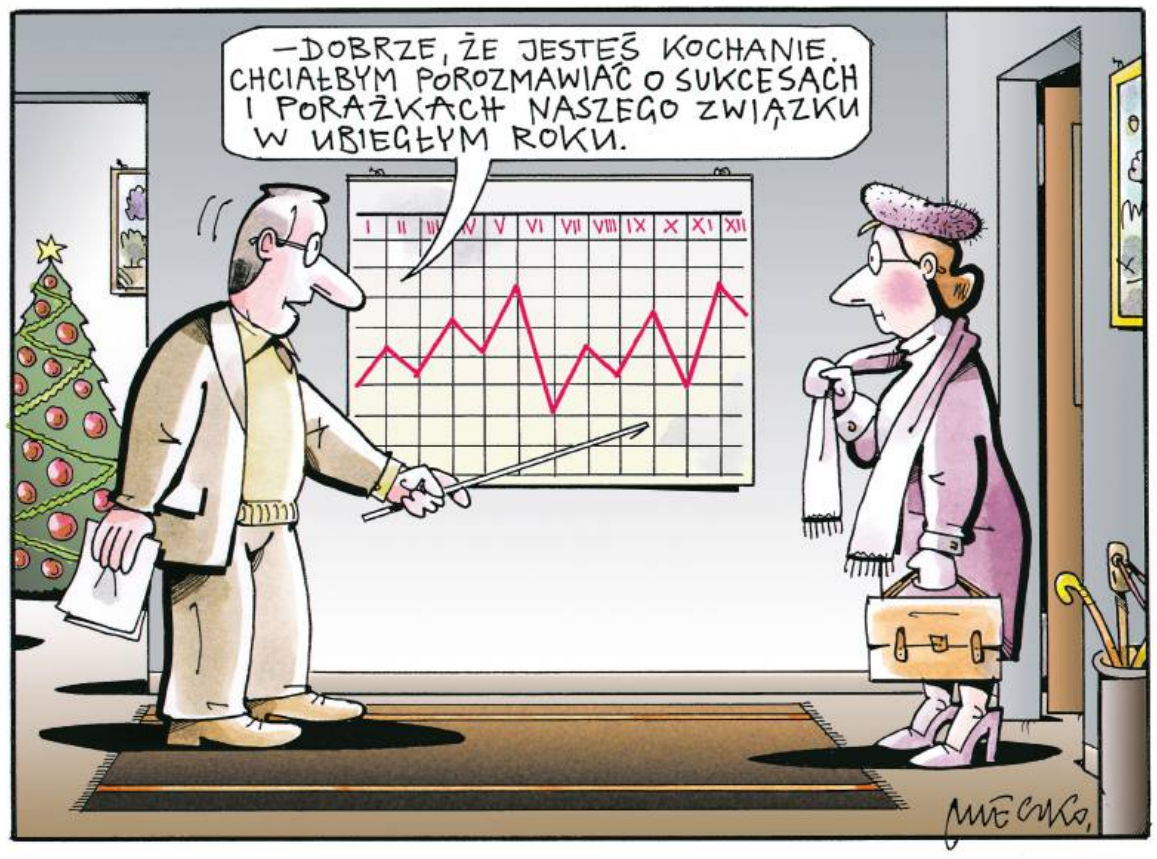
Tropy prowadzą do centrum miasta. Do Kościoła pw. Najświętszej Rodziny przy Krupówkach. Gospodarzem jest tam proboszcz ks. Bogusław Filipiak. Bardzo rzutki biznesmen. Na parafialnej ziemi, przy kościele, wybudował dom towarowy. Wydzierżawił go zagranicznej sieci TK Maxx. Zachęcony dużymi zyskami poszedł jeszcze dalej. Wynajął teren tuż przy kościele prywatnej firmie, która postawiła tam karuzelę i miasteczko namiotowe.



FOT. ARCHIWUM, YOUTUBE (2)

eprasa.pl 5e78fd43a0

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI




# PYTANIE TYGODNIA | Wydarzenie kulturalne roku 2025?

**DR TOMASZ MIŁKOWSKI,**
*krytyk teatralny i literacki*

Wskazywanie zmian w sferze kultury w perspektywie jednego roku kalendarzowego to zadanie karkołomne. Kultura nie słucha kalendarza. Ale nawet mając świadomość ryzyka nietrafności, warto odnotować rekonstrukcję misji kulturowej telewizji publicznej. Widać to szczególnie w Teatrze Telewizji, który wrócił do wysokiej formy. Jego nowe kierownictwo sprawiło, że Polacy mogli zobaczyć najlepsze spektakle zrealizowane w czołowych polskich teatrach w ostatnich sezonach, w tym „Wycinkę" Krystiana Lupy czy „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję" Mateusza Pakuły. A do tego całe mnóstwo smakowicie przygotowanych premier telewizyjnych. Przed kamery wrócili najlepsi aktorzy i reżyserzy. To już nie tylko znaki zmian, ale po prostu jakościowa zmiana – powrót misji.

**RAFAŁ PIKUŁA,**
*krytyk nowych mediów, dziennikarz, publicysta*

Jeśli mówimy o medialnym wydarzeniu roku w świecie kultury, na pewno była to zuchwała kradzież w Luwrze. W śledztwo zaangażowano ponad 60 funkcjonariuszy, a sprawę porównywano do kradzieży „Mony Lisy" z 1911 r. W Polsce mniej medialnymi, ale tłumnymi wydarzeniami były dwie wystawy: Józefa Chełmońskiego i Olgi Boznańskiej. Ale rewolucja wybuchła gdzie indziej. To był rok, gdy twórcy narzędzi sztucznej inteligencji ukradli setki tysięcy filmów, tekstów literackich, piosenek i innych dzieł kultury, by trenować modele językowe. Artyści z całego świata krok po kroku tracą prawo do własnej „kreski", oryginalnej myśli i spojrzenia. Świat czeka więc jeszcze większy zalew szlamu AI, który przykryje wiele wartościowych utworów kultury.

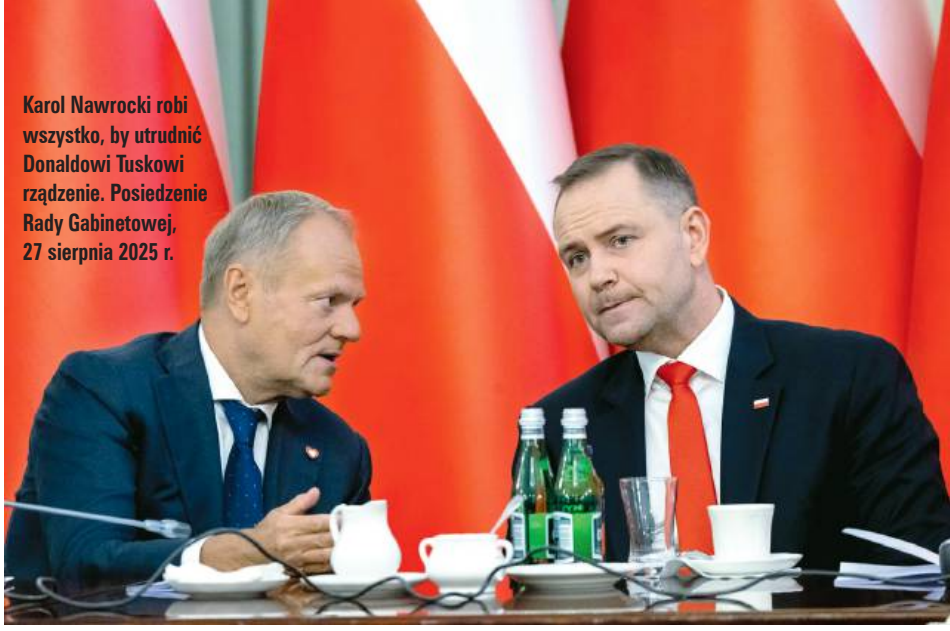
**ARTUR ZABORSKI,**
*dziennikarz kulturalny, wykładowca Warszawskiej Szkoły Filmowej*

Premiera „Domu dobrego" Smarzowskiego, który przywołał zapomnianą funkcję kina: jego zdolność do realnego oddziaływania na rzeczywistość. Smarzowski pokazuje, że film nie musi się opierać na tematach skrajnie polaryzujących – takich jak kryzys humanitarny na granicy z Białorusią, po który sięgnęła Agnieszka Holland – żeby mieć znaczenie, wywoływać rezonans i przyciągać ludzi do kin. „Dom dobry", który zobaczyło ponad 2 mln widzów, działa poprzez precyzyjną obserwację mechanizmów przemocy, hipokryzji i moralnej zapaści, osadzonych w pozornie bezpiecznym, sytym domu. To kino, które przywraca nadzieję, że film może być narzędziem refleksji i realnej zmiany, a nie wyłącznie komentarzem do bieżących sporów. Dowód? Po premierze w całej Polsce rozdzwoniły się telefony ze zgłoszeniami przemocy domowej. Smarzowski zmusił nas, żebyśmy zobaczyli to, czego widzieć nie chcieliśmy.

*Rozmawiała Weronika Mikusek*



eprasa.pl 5e78fd43a0



Karol Nawrocki robi wszystko, by utrudnić Donaldowi Tuskowi rządzenie. Posiedzenie Rady Gabinetowej, 27 sierpnia 2025 r.

# DWA PAŁACE, JEDNA POLSKA

## Czy Trump włączy Nawrockiego do swoich interesów?

Robert Walenciak

Nie dajmy się zwieść różnym atrakcyjnym hasłom typu „wojna dwóch pałaców" albo „afera notatkowa". Sprawa jest poważna, znacznie wykraczająca poza zwykły spór polityczny. Bo uczestniczy w niej podmiot zewnętrzny.

•

Wiemy, że Polska jest w stanie politycznej wojny między prezydentem a premierem. Karol Nawrocki nazywa Donalda Tuska najgorszym premierem w historii III RP i robi wszystko, by utrudnić mu rządzenie. Wetuje ustawy – zawetował ich już 20 – blokuje nominacje ambasadorskie, sędziowskie i na stopnie oficerskie. Ma prosty cel – chce wywrócić ten rząd, tak by po wyborach (najlepiej przyśpieszonych) stać się patronem nowej, prawicowej koalicji. Wzywa więc rząd na dywanik i strofuje. Chce pokazać swoją siłę.

Kohabitacja jest zatem brutalna. Kolejną tego odsłonę oglądaliśmy kilka dni temu, w niedzielę 28 grudnia, po spotkaniu Trump-Zełenski w Mar-a-Lago na Florydzie. Podczas spotkania Trump i Zełenski odbyli telekonferencję z europejskimi przywódcami. Była ich spora grupa: premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer, kanclerz Niemiec Friedrich Merz, prezydent Francji Emmanuel Macron, premier Włoch Giorgia Meloni, prezydent Finlandii Alexander Stubb, premier Norwegii Jonas Gahr Støre, sekretarz generalny NATO Mark Rutte, przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen oraz prezydent RP Karol Nawrocki.

Okazało się, że Nawrocki do tego grona dokooptowany został w ostatniej chwili. Na wyraźne życzenie Amerykanów. Mówił o tym wiceszef MSZ Marcin Bosacki: „Do soboty wieczór to Donald Tusk brał udział we wszystkich przygotowaniach do tego szczytu na Florydzie, to on rozmawiał z Zełenskim i z kilkoma innymi przywódcami europejskimi, a w ostatniej chwili Amerykanie zadzwonili do prezydenta, a nie do premiera".

Potem mieliśmy chaos, bo Kancelaria Premiera i MSZ domagały się od Nawrockiego notatki z rozmów. Ostatecznie notatka do rządu dotarła po dwóch dniach, we wtorek. Z komentarzem szefa Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta, Marcina Przydacza, że prezydent oczekuje od premiera notatek z jego spotkań z liderami europejskimi.

Zdaje się, że Tusk tej argumentacji uległ, bo przed posiedzeniem Rady Ministrów mówił: „Otrzymałem od pana prezydenta szczegółową informację na temat jego udziału w rozmowie z prezydentem Trumpem i innymi liderami po spotkaniu w Mar-a-Lago. Oczywiście też podzielimy się precyzyjnie informacjami z naszego dzisiejszego spotkania i rozmów z liderami europejskimi". I dodał: „Wszyscy wiecie, dlaczego administracja prezydenta Trumpa preferuje kontakty z prezydentem. W Europie rząd jest oczywiście uznawany za głównego partnera. Wyciągnijmy z tego wnioski i musimy tutaj bardzo precyzyjnie koordynować nasze działania".

•

Czy oznacza to, że konflikt Nawrocki-Tusk zniknie? Naiwnością byłoby tak sądzić. On będzie trwał. Różne pewnie będzie przybierał formy, w zależności od kalkulacji polityków – czy więcej zyskuje się, ostro atakując, czy też grając osobę gotową do zgody. Taka jest nasza polska specyfika, taki polityczny układ sił. Kłopot w tym, że pojawił się w tych starciach gracz zewnętrzny, Stany Zjednoczone Donalda Trumpa.

•

Zacznijmy od najprostszego stwierdzenia, dotyczącego telekonferencji z Trumpem i Zełenskim. Oczywiste, że powinien w niej uczestniczyć premier, a nie prezydent, bo – jak stanowi art. 146 konstytucji RP – „Rada Ministrów prowadzi politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej Polskiej". Uprawnienia prezydenta, jeśli chodzi o politykę

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER



eprasa.pl 5e78fd43a0

zagraniczną, są ograniczone, wylicza je art. 133 konstytucji. Prezydent RP ratyfikuje i wypowiada umowy międzynarodowe, mianuje i odwołuje ambasadorów oraz przyjmuje listy uwierzytelniające. A „w zakresie polityki zagranicznej współdziała z Prezesem Rady Ministrów i właściwym ministrem".

Jeżeli więc jedzie za granicę, to otrzymuje od rządu instrukcje, o czym mówić, a o czym nie. I nie może podejmować samodzielnie w imieniu Rzeczypospolitej żadnych zobowiązań.

Gdy mówimy o telekonferencji europejskich przywódców z Trumpem i Zełenskim, to Karol Nawrocki odgrywał w niej de facto rolę widza. Uczestniczył, słuchał, żadnej decyzji podjąć nie był władny. Po co więc tam był? A po co w ogóle go tam zapraszano?

•

Niektórzy próbują tłumaczyć decyzję Trumpa, że rozmawia z Nawrockim, a nie z Tuskiem tym, że Amerykanie wolą rozmawiać z prezydentem, bo u nich prezydent rządzi, więc tak im łatwiej. To tłumaczenie obraźliwe, przedstawia Amerykanów jako ludzi ograniczonych, nierozumiejących systemu władzy w Polsce. Otóż administracja amerykańska doskonale wie, jakie kompetencje w Polsce ma prezydent, a jakie premier. Oni w tych sprawach świetnie się orientują. We Włoszech też jest prezydent, ale nie rozmawiają z nim, tylko z Giorgią Meloni. Jeśli chodzi o Niemcy, ich partnerem do rozmów jest kanclerz Merz, a nie prezydent Frank-Walter Steinmeier. Innymi słowy, Donald Trump gra Karolem Nawrockim w sposób zupełnie świadomy.

Po pierwsze, gra tak z przyczyn emocjonalnych. Trump czuje urazę do Tuska, pamięta wszystkie jego negatywne wypowiedzi na swój temat, łącznie z tą z Bytomia, z marca 2023 r. Tusk mówił wtedy, że zależność Trumpa „od rosyjskich służb dzisiaj już nie podlega dyskusji. To nie jest moje przypuszczenie, to jest efekt dochodzenia amerykańskich służb. Nie wykluczają one, że został wręcz zwerbowany przez rosyjskie służby 30 lat temu".

A nawet jeżeli Trump tej wypowiedzi by nie pamiętał, wciąż mu ją przypominają ludzie PiS, współpracujący z Partią Republikańską. Sami zresztą się chwalili, że przekazali Trumpowi wypowiedzi Tuska na jego temat.

Po drugie, prezydent USA gra Nawrockim z przyczyn ideologicznych. Nie za bardzo ma pojęcie, kim on jest, nazywa go „Nauroki" i mówi, że to jego człowiek. W polityce Trumpa Unia Europejska jest przeciwnikiem, celem jest jej rozbicie i podporządkowanie państw europejskich Ameryce. W niedawno zaprezentowanej amerykańskiej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego zapisane zostało, że USA będą wspierać „rosnące wpływy patriotycznych partii europejskich". Czyli antyunijnych.

•

Może nam się nie podobać wojna dwóch plemion, która ma miejsce w Polsce, i brak zahamowań ze strony Nawrockiego przed szkodzeniem rządowi. Tak czy inaczej, zostaje to między Polakami. Może nam się nie podobać polityka Trumpa, jego niechęć do Unii, gra na jej rozbicie, a potem podporządkowanie Stanom. Podobnie jego fascynacja Rosją. Cóż, to prawo silnego. Natomiast jedna rzecz w tym wszystkim bulwersuje i wykracza poza skalę. To fascynacja polskiej prawicy Trumpem i kurs na to, by za cenę podporządkowania się USA zyskać patrona, który pozwoli na obalenie Tuska.

**Donald Trump gra Karolem Nawrockim w sposób zupełnie świadomy.**

Prawica racjonalizuje tę uległość. Opowiada, że powinniśmy być głównym sojusznikiem USA w Europie, wtedy jako amerykański brytan będziemy nie do ruszenia. Nie dodaje, że byłby to związek politycznie samobójczy, gdyż Ameryka w każdej chwili mogłaby go zerwać. Bo np. Rosja da więcej. Obóz Nawrockiego uważa też, że monopol na kontakty z Trumpem potężnie go wzmacnia, czyni go nadpremierem. Bo wtedy może Tuskowi mówić: właśnie ustaliliśmy z prezydentem USA sprawy X i Y. Proszę wykonać.

I co wtedy? Prof. Roman Kuźniar w „Rzeczpospolitej" zauważa: „Ameryka zapowiedziała wsparcie dla tych sił w Europie Środkowej i Wschodniej, które pomogą Trumpowi rozbić jedność Europy. Stąd promocja przez Trumpa tych polityków, którzy mogą być w tym pożyteczni. Właśnie dlatego, wbrew polskiej konstytucji, Trump jako partnera do rozmów wybiera sobie Karola Nawrockiego. A jego ludzie są tym zachwyceni, jeżdżą do Waszyngtonu i przechwalają się, że tylko z nimi Trump będzie rozmawiał, tylko oni są do tego uprawnieni. To jest targowickie myślenie. Szukanie wsparcia zewnętrznego, nawet wbrew interesom własnego kraju".

•

Co na to Tusk? W jego działaniach widzimy kluczenie. Elegancko odpisuje Amerykanom: „Drodzy amerykańscy przyjaciele…", czyli trzyma poziom. Ale jednocześnie powoli akceptuje, że to Nawrocki będzie w polskim systemie władzy główną postacią odpowiadającą za kontakty z Waszyngtonem. I tłumaczy to w ten sposób, że musimy pogodzić się z rzeczywistością.

Oczywiście niemądrze byłoby z nią się nie godzić. Z drugiej strony warto pamiętać, że Polska w obecnej sytuacji ma całkiem mocne karty. I Amerykanie o tym wiedzą. Doskonale wiedzą, że w sprawach budowy elektrowni atomowej trzeba rozmawiać z właściwymi ministrami rządu, a nie z ministrami z Kancelarii Prezydenta. Że w sprawach kupna uzbrojenia decyduje rząd, a nie Nawrocki. Wiedzą zatem, z kim rozmawiać, tylko czasami udają emocjonalnych. Przykro patrzeć, że przywódcy Rzeczypospolitej w takich sytuacjach zachowują się jak zające.

•

W kontaktach z USA lepiej zachować elementarny porządek. Tak jak porządek potrzebny jest na linii prezydent-premier. To być może postulat mało realny. Ale powinniśmy trzymać się go.

**r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 5e78fd43a0

# Centralny Bank Rozrywki

## Politycy PiS skompromitowali nawet tak powszechnie szanowaną instytucję jak Narodowy Bank Polski

Andrzej Sikorski

Narodowy Bank Polski to filar bezpieczeństwa ekonomicznego kraju. Przysługuje mu wyłączne prawo ustalania i realizowania polityki pieniężnej. Podstawowym celem jego działalności jest utrzymanie stabilnego poziomu cen, odpowiada też za wartość narodowej waluty i za wspieranie polityki gospodarczej rządu (w granicach prawa). Choć prezesami NBP byli politycy różnych opcji, to na ogół nie wzbudzali kontrowersji, a opinia publiczna nie interesowała się tym, co się działo w murach banku przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie.

### Najdroższy stand-uper

Wszystko zmieniło się, gdy w czerwcu 2016 r. prezesem NBP został Adam Glapiński, zwany „Glapą", stary druh Jarosława Kaczyńskiego, były polityk Porozumienia Centrum, którego nazwisko przewija się w licznych aferach (pisaliśmy o tym w artykule „Dziwne przypadki Glapińskiego", „Przegląd" nr 29/2024).

Glapiński zna się na pieniądzach, bo organizował zaplecze finansowe PC. Jest również profesorem ekonomii, ale mało kompetentnym. Wielokrotnie mylił się w swoich prognozach, np. wiosną 2020 r., gdy ostrzegał przed deflacją, choć na horyzoncie widać już było inflację.

Jego wystąpienia publiczne nie mają waloru profesjonalizmu i merytoryczności, przypominają mądrości głoszone przez babcie handlujące pietruszką na straganach. Szef banku centralnego mówił np., że „gdy odczuwamy brak miłości, a nie ma w pobliżu kogoś, komu moglibyśmy zaufać", to trzeba sobie kupić psa albo kota, bo „działają uspokajająco". Radził też, by „nakierować swój sposób myślenia na dobre elementy". Innym razem dywagował, że chleb jest drogi, bo ludzie zamiast kupować „skromny chleb baltonowski", wybierają „taki z pestkami lub bezglutenowy", i przypomniał, że „zastrzyk penicyliny w pupę boli". Rosnącą inflację podsumował słowami: „Zejdźmy do tych 6 czy 7% na koniec roku, będziemy bardzo happy i to wtedy jest naprawdę inny świat. Chociaż media zawsze mogą podgrzać: wczoraj cebula przekroczyła wszelkie pułapy, tam chleb gdzieś tam w piekarni ktoś zapłacił tyle, pani Ania poszła i jej koszyk coś tam".

Pleceniem takich andronów szef polskiego banku centralnego zapracował sobie na opinię komika, klauna, gawędziarza i najdroższego stand-upera (chodzi o gigantyczne zarobki Glapińskiego, o czym za moment). A że stracił kontakt z rzeczywistością, ośmiesza nie tylko siebie, ale i NBP. Siedzibę banku obkleił wielgachnymi banerami zachwalającymi swoje dokonania. Między innymi: „Wszystkie działania NBP są zgodne z prawem i spełniają najwyższe standardy międzynarodowe", „Stopy procentowe NBP precyzyjnie i zawsze trafnie", „Narodowy Bank Polski jako jeden z pierwszych rozpoczął walkę z inflacją", „Dzięki NBP Polska jest na dobrej drodze, już od 4 miesięcy ceny prawie się nie zmieniły!" czy „Obciążanie NBP i rządu [PiS] za wysoką inflację to narracja Kremla".

### Zamachowcy Kaczyńskiego

Żenująca jest nie tylko retoryka Adama Glapińskiego. Niesmak budzą również wewnętrzne rozgrywki personalne. 11 listopada 2025 r. NBP wydał dementi do newsa Radia Zet o buncie w zarządzie banku przeciwko prezesowi. „Według mnie jest to dezinformacja w czystej postaci, a najlepszym tego dowodem są absurdalne nagłówki kreowane w mediach na bazie tego artykułu", stwierdził Maciej Antes, rzecznik NBP. Temat podchwycił propisowski portal wPolityce, ale powielając narrację NBP o rzekomych kłamstwach Radia Zet.

Chyba coś jednak było na rzeczy, bo już 3 grudnia 2025 r. sześciu z dziewięciu członków Rady Polityki Pieniężnej pod przewodnictwem Adama Glapińskiego opublikowało dramatyczne stanowisko w „sprawie sytuacji w Zarządzie NBP". Napisano w nim: „Apelujemy o nieeskalowanie działań naruszających dotychczasową, utrwaloną przez blisko 30 lat, stabilną relację pomiędzy trzema konstytucyjnymi organami NBP, w tym o poszanowanie roli organu banku centralnego, jakim jest Prezes NBP. (…) Zwracamy się o wyciszenie emocji, rozwagę i niedokonywanie żadnych pochopnych działań, których nieuchronną konsekwencją byłaby nieodwracalna utrata przez NBP jego pozycji budowanej konsekwentnie przez kilkadziesiąt lat, stabilizującej system finansowy, gospodarkę i Rzeczpospolitą Polską. Zagrażałoby to także wysokiemu

Zdaniem prof. Joanny Tyrowicz, członkini Rady Polityki Pieniężnej, buntownicy kłócą się „o kontrolę nad Bizancjum", jakim jest NBP.



eprasa.pl 5e78fd43a0



W marcu 2026 r. kończy się kadencja pierwszej zastępczyni prezesa NBP Marty Kightley, która dla Adama Glapińskiego jest nie tylko przyjaciółką, ale i oddaną żołnierką.

międzynarodowemu prestiżowi Narodowego Banku Polskiego, za umacnianie którego odpowiedzialne są wszystkie organy banku centralnego".

8 grudnia 2025 r. portal wPolityce (który twierdził, że żadnego buntu w NBP nie ma) opublikował wstrząsający tekst: „W Narodowym Banku Polskim trwa polityczny zamach wymierzony w prezesa prof. Adama Glapińskiego. Koalicja pięciu członków zarządu, wywodzących się ze środowisk prawicowych, od kilku tygodni próbuje odebrać prezesowi NBP kluczowe kompetencje, proponując likwidację ważnych departamentów i dążąc do przejęcia kontroli nad wydatkami". Jako buntowników wskazano: Pawła Muchę, Martę Gajęcką, Rafała Surę, Piotra Pogonowskiego i Artura Sobonia. Według ustaleń partyjnego przekaźnika PiS motywacje buntowników „mają charakter wąsko partykularny" i „nie jest wykluczony także udział służb specjalnych w operacji, która (…) ma doprowadzić do oddania władzy w NBP ekipie Tuska".

Swoje trzy grosze dorzucił Jarosław Kaczyński, który stwierdził, że Adam Glapiński jest dobrym szefem NBP, „a jeśli tam powstała jakaś opozycja, to jest to prawdopodobnie wynik jakichś zewnętrznych intryg", inspirowanych, jak można się domyślać, przez Niemcy, które chcą narzucić Polsce przyjęcie euro. Prezes PiS chyba lekko się zagalopował, bo jednym ze spiskowców jest jego zaufany człowiek Piotr Pogonowski, za rządów Zjednoczonej Prawicy szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, mający opinię gorliwego patrioty i katolika. Z kolei Paweł Mucha to były polityk PiS, wiceszef kancelarii Andrzeja Dudy, Artur Soboń zaś to były poseł PiS i wiceminister w rządach Mateusza Morawieckiego.

Potem już poleciało. 9 grudnia na stronie NBP opublikowano nowy schemat organizacyjny, zgodnie z którym troje buntowników: Piotr Pogonowski, Marta Gajęcka i Rafał Sura, zostało pozbawionych nadzoru nad departamentami. Według doniesień PAP powodem zmian organizacyjnych była „utrata zaufania przez prezesa i nienależyte wykonywanie obowiązków". Jednak 22 grudnia rzecznik Antes poinformował, że wszystko wróciło do normy, konflikt „został zażegnany, a wszelkie wątpliwości i różnice zdań zostały wyjaśnione".

Czyli pisowscy dywersanci wspierani przez służby specjalne Tuska, a być może zagraniczne ośrodki wpływu, wywiesili białą flagę i przeprosili się z prezesem Glapińskim. Dodajmy, że inny puczysta, Paweł Mucha, już wcześniej został pozbawiony władzy w banku. Mucha poszedł na wojnę z Glapińskim jesienią 2023 r., zarzucając mu m.in. łamanie prawa, zatajanie przed członkami zarządu banku protokołów z posiedzeń Rady Polityki Pieniężnej i kneblowanie dyskusji na posiedzeniach zarządu. Glapiński odbijał piłeczkę, twierdząc, że „pan Mucha żąda niebotycznych kwot za swoją pracę", a „spór jest tylko o nagrody i premie, reszta to mgiełka, didaskalia".

## Władza i pieniądze

Zgodnie z powiedzeniem, że gdy nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze, w opinii prof. Joanny Tyrowicz, członkini Rady Polityki Pieniężnej, buntownicy kłócą się „o kontrolę nad Bizancjum", jakim jest NBP. Otóż bank centralny pod kierownictwem Glapińskiego stał się nie tylko przytuliskiem lub arką dla ludzi PiS (gdzie mają przeczekać potop KO-PSL-Lewicy-Polski 2050), ale wręcz prywatnym folwarkiem prezesa, który jednoosobowo decyduje o wielu rzeczach, np. o przyznawanych premiach. A zarobki w NBP są spore. Adam Glapiński w 2024 r. zarobił prawie 1,4 mln zł, były wiceprezes PiS Adam Lipiński ok. 1,1 mln zł, Piotr Pogonowski ponad 922 tys. zł, Artur Soboń ponad 823 tys. zł. Paweł Mucha, który zarobił 372 tys. zł, jest przy nich nędzarzem.

Pensje w zarządzie zostały tak skonstruowane, że podstawa wynagrodzenia jest niewielka, ale dostaje się nagrody i premie, liczone nie tylko od pensji, ale też od rozmaitych dodatków. Oto prawdziwe frukta! Jesienią 2024 r. Glapiński podniósł zarobki, zwiększając premie sobie i zaufanym wiceprezesom banku: Marcie Kightley i Adamowi Lipińskiemu. Mógł dzięki temu zarobić w 2025 r. (według nieoficjalnych wyliczeń) ponad 1,5 mln zł.

Nie wszystkim członkom zarządu NBP podoba się jedynowładztwo prezesa Glapińskiego. W gremium tym zasiadają skłóceni politycy partii Jarosława Kaczyńskiego (lub osoby związane z PiS), o wątpliwych kompetencjach, ale wielkim ego. Towarzystwo to chciałoby mieć większą władzę w banku, aby móc np. zatrudniać znajomków czy dawać im intratne zlecenia – budżet na tzw. usługi zewnętrze wynosi ok. 200 mln zł.



eprasa.pl 5e78fd43a0



Jesienią 2024 r. Glapiński podniósł zarobki, zwiększając premie sobie i zaufanym wiceprezesom banku, w tym Adamowi Lipińskiemu (nz.). Dzięki temu mógł zarobić w 2025 r. ponad 1,5 mln zł.

Wojna między pisowskimi frakcjami toczy się też o kontrolę nad departamentami dysponującymi pieniędzmi na reklamę. A chodzi o gigantyczną kwotę ok. 50 mln zł, którą można by wykorzystać w kampanii wyborczej, dając zarobić zaprzyjaźnionym propagandzistom.

Zdaje się, że pacyfikacja buntu w zarządzie NBP to chwilowe zwycięstwo prezesa Glapińskiego, a konflikt wkrótce odżyje ze zdwojoną siłą. Nieciekawie wygląda również sytuacja w Radzie Polityki Pieniężnej, zwanej radą mędrców, której głównym zadaniem jest decydowanie o wysokości stóp procentowych. Prezes NBP miał święty spokój z RPP, gdy zasiadali w niej nominaci PiS. Wszystko zmieniło się, kiedy w 2022 r. do rady dokooptowano trzech członków wskazanych przez opozycyjny wobec PiS Senat. Przemysław Litwiniuk, Ludwik Kotecki i Joanna Tyrowicz nie chcieli być trybikami w partyjnej machinie i otwarcie krytykowali politykę monetarną NBP, za co spotkały ich represje.

Jesienią 2022 r. Litwiniuk mówił w TOK FM o pogarszających się warunkach pracy, w tym ograniczaniu przez Glapińskiego kontaktów z analitykami NBP: „Moja karta wejściowa działa tylko na korytarz RPP. Aby spotkać się z analitykami, żeby porozmawiać o modelach, muszę mieć zgodę dyrektora gabinetu prezesa. Bez takiej zgody niestety nie wolno mi się z nimi kontaktować".

Bank centralny stał się przytuliskiem, arką i prywatnym folwarkiem prezesa.

Z kolei Joanna Tyrowicz do furii doprowadziła Glapińskiego, publikując poprawiony przez siebie komunikat po posiedzeniu RPP. Pani profesor nie tylko wytknęła błędy merytoryczne, przeinaczenia i manipulacje, ale także wyśmiała niektóre użyte sformułowania, pisząc: „głęboki fałsz", „czysta drwina z czytelnika i obywateli" czy „zdanie dość bzdurne". Glapiński nie pozostał dłużny i zapowiedział, że „rozważa skierowanie zawiadomienia o podejrzeniu przestępstwa". Przeciw komu i za co, tego już nie wyjaśnił, ale uważni obserwatorzy mogli się domyślić.

## W objęciach Tuska

Adam Glapiński musi gasić pożary na wielu frontach. Nie dość, że w zarządzie ma grupę buntowników, a w RPP merytoryczną opozycję, to w marcu 2026 r. kończy się kadencja pierwszej zastępczyni prezesa NBP Marty Kightley. A pani Marta jest dla Glapińskiego nie tylko przyjaciółką, ale i oddaną żołnierką. Wiosną 2024 r. wystąpiła w Telewizji Republika, gdzie drżącym głosem oświadczyła, że dostaje sygnały od zagranicznych inwestorów, że Polska jest krajem niestabilnym, bo Adam Glapiński jest atakowany przez polityków obozu władzy. Janusz Jankowiak, główny ekonomista Polskiej Rady Biznesu, stwierdził, że ta wypowiedź kwalifikuje się do „księgi rekordów głupoty", a były premier Kazimierz Marcinkiewicz dodał: „Nie no, nie przesadzajcie. Czasem inwestorzy pytają o Glapińskiego: skąd się wziął taki błazen na takim stanowisku, ale nie biorą tego pod uwagę przy inwestowaniu".

To Kightley de facto zarządza NBP w imieniu Glapińskiego, który w banku bywa rzadko. Pani Marta akceptuje urlopy przełożonego, jego delegacje i wydatki. Bez niej Glapiński nie będzie mógł sprawnie zarządzać bankiem. Kightley mogłaby zostać w zarządzie na kolejną kadencję, ale musiałby na to się zgodzić premier Donald Tusk. Więc Glapiński zaczął robić miłosne podchody do premiera, który jeszcze niedawno mówił o nim, że jest „niekompetentny, nieprzyzwoity w tym, co robi" i „nielegalny", zapowiedział też „wyprowadzenie" Glapińskiego z NBP. Ten nie pozostawał dłużny, ale ostatnio zmienił front i przestał być krytycznym recenzentem rządu. Absurdalnie zabrzmiały wywody o „imponujących i spektakularnych sukcesach gospodarczych Polski" czy „polskim cudzie gospodarczym, o którym mówi cały świat", gdy budżet państwa trzeszczy w szwach, dług publiczny pęcznieje, a na jego obsługę wydamy w 2026 r. rekordową kwotę ok. 115 mld zł. Ale przecież, jak wiemy, dla Glapińskiego od dobra państwa ważniejsze są partyjne i prywatne interesy.

W październiku 2024 r. ruszyły tajne prace sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, która proceduje wstępny wniosek o postawienie Glapińskiego przed Trybunałem Stanu. Wnioskodawcy (posłowie koalicji rządowej) zarzucili mu popełnienie ośmiu niezgodnych z prawem czynów, które sprowadzają się do upartyjnienia NBP i politycznego wspierania przez bank centralny rządu PiS. Chodzi m.in. o finansowanie przez NBP deficytu budżetowego, obniżanie wartości złotówki czy obniżanie stóp procentowych w warunkach rosnącej inflacji.

Nie wiadomo, jak i kiedy zakończą się prace komisji, która ma do przesłuchania kilkudziesięciu świadków, ale do postawienia Glapińskiego przed Trybunałem Stanu droga jeszcze bardzo daleka. Za to o wojnach i awanturach w NBP często będzie głośno.

*Andrzej Sikorski*



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER

eprasa.pl 5e78fd43a0

# Kopalnia Silesia. Górnicy kategorii B

## Przez 20 lat pracowali w firmie, która zdaniem rządowych ekspertów nie miała prawa zarabiać




Po proteście trwającym od 22 grudnia górnicy opuścili kopalnię Silesia w Czechowicach-Dziedzicach 29 grudnia 2025 r.

Mateusz Cieślak

Niedawny podziemny protest w Silesii rozgrzał internet. Jedni hejtowali górników, którzy zamiast spędzać Boże Narodzenie z najbliższymi, siedzieli w kopalni. Drudzy okazywali im solidarność. Znamienne, że wśród tych, którzy publicznie zabierali głos, zabrakło Beaty Szydło.

Kiedy Silesię prywatyzowano, to tak naprawdę prywatyzowano jej połowę. Czeski Energetický a Průmyslový Holding (EPH) kupił tę część kopalni, która znajdowała się w Czechowicach-Dziedzicach. Druga część, działająca na terenie Brzeszcz, pozostała państwowa.

Sprywatyzowana połówka Silesii przez lata była własnością Czechów. Gdy ci postanowili ją sprzedać, zaproponowali odkupienie przedsiębiorstwa naszemu państwu, oferując bardzo korzystne warunki. Propozycja nie została przyjęta i ostatecznie kopalnię kupiła polska firma Bumech.

Państwowa połówka pozostaje państwowa do dziś. Jak wspomniałem, działa na terenie Brzeszcz i od tej miejscowości nosi nazwę. Brzeszcze to rodzinne miasto pisowskiej premier Beaty Szydło, która była tu burmistrzem. Szydło została premierem w wyniku zwycięskiej kampanii wyborczej przeprowadzonej przez PiS w 2015 r. Jej hasło brzmiało: „Polska w ruinie". Do tamtego zwycięstwa PiS walnie przyczynili się górnicy. Solidarność organizowała wiece pod kopalniami, a Szydło obiecywała, że żaden zakład górniczy nie zostanie zamknięty.

W przypadku państwowego kawałka Silesii słowa dotrzymała. Brzeszcze i trzy inne zakłady Kompanii Węglowej postanowiono zlikwidować. Powód – przynosiły straty. Na początku 2015 r., kilka miesięcy przed zwycięskimi dla PiS wyborami, zdominowany przez PiS Sejmik Województwa

FOT. PAP/JAREK PRASZKIEWICZ



eprasa.pl 5e78fd43a0

Małopolskiego zwołał sesję nadzwyczajną właśnie w obronie kopalni Brzeszcze. Rzeczniczką załogi była Szydło, wtedy posłanka i wiceprezes PiS. „Ucierpi na tym polska gospodarka, polskie górnictwo, polskie rodziny. Ewa Kopacz podjęła złą decyzję. PO-PSL staje się likwidatorem polskiej gospodarki. Prawo i Sprawiedliwość to, co PO-PSL obecnie zamknie, w przyszłości otworzy. Będziemy restrukturyzować polską gospodarkę nie przez jej likwidację, ale poprzez jej modernizację", mówiła.

## Kopalnia za złotówkę

Pisowski radny Zdzisław Filip, wtedy pracownik kopalni Brzeszcze, informował: „Kopalnia Brzeszcze ma realne możliwości stania się kopalnią rentowną w roku 2016". 2016 był pierwszym rokiem premierowania Beaty Szydło. 27 stycznia radny Filip awansował na prezesa spółki Tauron Wydobycie, która należała do energetycznego giganta, Tauronu, sprzedającego prąd milionom Polaków. I Tauron stał się właścicielem Brzeszcz – czyli tego kawałka Silesii, który pozostawał państwowy.

W tamtym czasie Brzeszcze były już własnością Spółki Restrukturyzacji Kopalń, zajmującej się likwidacją zamykanych zakładów górniczych. SRK sprzedała Tauronowi Wydobycie Brzeszcze za 1 zł. Transakcja była jednak bardziej kosztowna. Jak informowano wówczas: „Tauron Polska Energia zainwestuje w kopalnię Brzeszcze ok. 200 mln zł w ciągu dwóch lat i liczy na zwrot z inwestycji w ciągu siedmiu lat".

Oczywiście Brzeszcze nie stały się kopalnią rentowną w 2016 r., jak przekonywał Zdzisław Filip. Tauron Polska Energia nie miał zaś żadnego zwrotu z tej inwestycji, bo było to nierealne. Dziś Brzeszcze są własnością państwa. Ciągle na państwowym garnuszku. W grudniu Ministerstwo Energii opublikowało projekt rozporządzenia w sprawie likwidacji kopalń. Przewiduje on, że państwowe dotacje na likwidację zakładów i na odprawy dla górników ma otrzymywać również Południowy Koncern Węglowy (taką nazwę nosi dziś Tauron Wydobycie). Jednocześnie tenże koncern w ubiegłym roku kupił dla jednej z trzech swoich kopalń nowy kompleks ścianowy za niebotyczną kwotę prawie 430 mln zł. Umowa stanowi, że po roku od jej podpisania do PKW powinno trafić wiele elementów tego kompleksu. Za opóźnienie w dostawach PKW powinien naliczyć kary umowne. Kierownictwo koncernu stwierdziło, że dostawy zostały zrealizowane w terminie, ale odmówiło pokazania dostarczonych urządzeń, o czym ostatnio poinformowałem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna.

**Kiedy Silesię prywatyzowano, to tak naprawdę prywatyzowano jej połowę. Sprywatyzowana połówka kopalni przez lata była własnością Czechów.**

Mógłbym wskazać inne przykłady wątpliwości związanych z wydawaniem ogromnych kwot przez państwowe spółki górnicze. Ten sam PKW buduje nową kopalnię Grzegorz. Jej budowę rozpoczęto w czasach, gdy wiceministrem energii odpowiedzialnym za górnictwo był Grzegorz Tobiszowski, ale podkreślał on, że zbieżność jest przypadkowa. Budowa się przeciąga. Topione są kolejne ogromne kwoty. Koszt wydrążenia szybu jest już tak wysoki, że wiadomo, iż na wydobywanym tam węglu nie sposób będzie zarobić. Nie mówiąc o tym, że inwestycja jest sprzeczna z koncepcją odchodzenia od wykorzystania węgla do produkcji energii elektrycznej czy cieplnej. A tylko w tym celu rozpoczęto budowę Grzegorza. Przypomnę, że wtedy PKW nazywał się inaczej i był spółką córką Tauronu, czyli właściciela elektrowni węglowych.

## Trzydniowa żałoba narodowa

Prywatny właściciel kopalni z Czechowic-Dziedzic nigdy nie miał takich luksusów, by szastać milionami złotych z regularnego wsparcia państwa. Górnicy z prywatnych firm też nigdy nie byli traktowani tak jak ich koledzy z państwowych zakładów. Przypomnijmy jedną z największych tragedii w polskim górnictwie. Doszło do niej również za rządów PiS i właśnie polityka ekipy rządzącej pośrednio do niej doprowadziła. PiS stosowało wtedy narrację o mafii węglowej. Uważano (często nie bez racji), że przetargi w górnictwie są ustawiane. Przestraszeni szefowie spółek górniczych wstrzymali konkursy na remonty czy nowe inwestycje. Spadło wydobycie, spadły więc także dochody koncernów górniczych. I na gwałt zaczęto szukać oszczędności.

Wtedy ktoś sobie przypomniał, że w Halembie w Rudzie Śląskiej jest nieczynny kompleks ścianowy. To kupa żelastwa, która nawet jako złom warta była niemałe pieniądze, więc postanowiono ją wyciągnąć. Szkopuł w tym, że kompleks znajdował się w części kopalni odgrodzonej tamami ze względu na ogromne ryzyko eksplozji. Podjęto to ryzyko. Co więcej, fałszowano wyniki czujników ostrzegających przed skrajnym zagrożeniem.

Cięciem wielkiego urządzenia na mniejsze kawałki zajmowali się górnicy z prywatnej firmy. Na to, by do takich prac wysłać górników Halemby, nie pozwoliły związki zawodowe. Do cięcia używano palników. 21 listopada 2006 r. podczas prac doszło do wybuchu metanu, który zainicjował eksplozję pyłu węglowego. Zginęło 23 górników – 15 było pracownikami prywatnej firmy, a pozostali w większości pracownikami dozoru kopalni. Na miejsce katastrofy przyjechał prezydent Lech Kaczyński. Ogłoszono trzydniową żałobę narodową.

## Minister znajduje czas

Pracownicy kopalni z Czechowic-Dziedzic też mieli prawo czuć się górnikami drugiej kategorii. Rząd i tzw. strona społeczna, reprezentowana przez związki zawodowe,



eprasa.pl 5e78fd43a0

pominęły ich w umowie gwarantującej odchodzącym z kopalń rozmaite przywileje. Ze względu na trudną sytuację firmy górnicy Silesii nie dostali także ostatniej barbórki. A barbórka to w górnictwie rzecz święta.

Tę rozbieżność w podejściu do jednych i drugich górników szczególnie wyraźnie widać było po stronie rządu. Kilkudziesięciu pracowników Silesii rozpoczęło podziemny protest na dzień przed Wigilią. Główną przyczyną było właśnie wykluczenie załogi Przedsiębiorstwa Górniczego Silesia z osłon socjalnych przyjętych w grudniowej nowelizacji ustawy górniczej. Protestujący żądali, by spotkał się z nimi minister energii Miłosz Motyka. Ten powiedział, że do spotkania dojdzie 7 stycznia. Gdy jednak okazało się, że po stronie protestujących stoją znaczna część opinii publicznej i największe organizacje związkowe działające w górnictwie, Motyka znalazł czas jeszcze w grudniu. Dwa dni przed sylwestrem podpisano w Katowicach porozumienie, w którym rząd zagwarantował pracownikom Silesii wsparcie. Jeśli stracą pracę w swojej kopalni, znajdą zatrudnienie w kopalniach spółek kontrolowanych przez rząd.

## Dziwna prywatyzacja

A ponieważ mamy 2026 r., warto krótko przypomnieć, dlaczego jedyna działająca w Czechowicach-Dziedzicach kopalnia jest dziś prywatna. W 2006 r. należała do Kompanii Węglowej (obecnie Polska Grupa Górnicza). Kierownictwo KW oznajmiło, że to kopalnia „trwale nierentowna", więc trzeba ją zamknąć. Tę analizę przedstawili fachowcy z klucza rządowego 20 lat temu.

Działająca w kopalni Solidarność zaczęła na gwałt szukać ratunku. I znalazł się on w postaci szkockiej firmy Gibson Group. Za Silesię (mówimy o tej części bez Brzeszcz) Szkoci zaproponowali ćwierć miliarda złotych. W tamtym czasie było to bardzo dużo. Kompania Węglowa przyjęła ofertę, ale po kilku miesiącach unieważniła przetarg. Gibson Group przeproszono i zwrócono wpłacone przez nią wadium w wysokości 4 mln zł.

Następnie okazało się, że tym, co ma być „trwale nierentowne", interesują się biznesmeni z całego świata. Potencjalni nabywcy przyjeżdżali aż z RPA, ze Szwajcarii i z Holandii. Ale Kazimierz Grajcarek, dziś rzecznik protestujących pod ziemią, a wtedy przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ Solidarność, przekonywał wicepremiera Waldemara Pawlaka, że najlepiej będzie przekazać zakład, którego nie chce KW, jego pracownikom. Rząd się zgodził i rozpoczęto przygotowania do prywatyzacji pracowniczej.

Górnicy założyli spółkę Przedsiębiorstwo Górnicze Silesia. Jeden udział wynosił 50 zł. Udziały wykupiło 300 górników, co pozwoliło na uzbieranie 60 tys. zł kapitału zakładowego. Z takim kapitałem można otworzyć co najwyżej przyzakładowy sklepik, ale nie kupić kopalnię.

Gdy Kompania Węglowa ogłosiła rokowania w sprawie sprzedaży kopalni, wówczas PG Silesia zaproponowało 30 mln zł. Konkurenci ze Szwajcarii oferowali najpierw 100 mln zł, ale gdy zobaczyli kontrpropozycję, obniżyli ofertę do 50 mln zł. Kompania Węglowa nie przyjęła jednak od Szwajcarów wadium i na placu boju pozostało PG Silesia.

W imieniu spółki pracowniczej wadium wpłaciła czeska spółka EPH, kontrolowana przez multimilionera Daniela Křetínskiego. Następnie EPH zwiększyła kapitał zakładowy PG Silesia o wysokość swojego wadium (kilkaset tysięcy złotych) i górnicy przestali mieć w spółce cokolwiek do powiedzenia. Tak odbyła się prywatyzacja kopalni.

**Ze względu na trudną sytuację firmy górnicy Silesii nie dostali ostatniej barbórki. A barbórka to w górnictwie rzecz święta.**

Kiedy ją sprzedawano, wszyscy wiedzieli o ogromnych złożach węgla wokół zakładu, ocenianych na 460 mln ton. Wówczas było to prawdziwe czarne złoto i z pewnością magnes przyciągający chętnych do nabycia kopalni. Czasy jednak się zmieniły, a polski węgiel uznawany jest dziś za balast ciążący naszej gospodarce. Mimo że większość energii elektrycznej produkujemy z węgla.

Historia Silesii każe nam jednak krytycznie spojrzeć na wszelkie analizy i oceny. Skoro kopalnia, która 20 lat temu miała być trwale nierentowna, działa do dziś, to jak jest z innymi kopalniami? I czy do polskiego górnictwa podatnicy rzeczywiście muszą dopłacać miliardy?

*Mateusz Cieślak*

**Prenumerata PRZEGLĄDU dla instytucji**

**Nowość**

Firma Kolporter Sp. z o.o. zaczyna przyjmować prenumeratę „Przeglądu" dla instytucji.

Przegląd

KOLPORTER

Informacje pod numerem infolinii +48 41 367 88 88 lub na stronie internetowej www.kolporter.com



eprasa.pl 5e78fd43a0

# TRUMP JEST WYNATURZENIEM I NIE PRZETRWA

## Amerykański eksperyment ma się dobrze

Rozmawia Eliza Sarnacka-Mahoney
Korespondencja z USA

**Czy nadchodzi zmierzch „amerykańskiego eksperymentu”?**

– Na pewno nie. Nie wiem, czy przetrwa kolejne 250 lat, ale w tym momencie jeszcze nie widać jego końca.

**Ojcowie założyciele nie byliby zaniepokojeni wyczynami Donalda Trumpa?**

– Nie sądzę. Nowatorską ideą, z jaką wyszli, było zastąpienie monarchii republiką. Pomysł, że ludzie mogą sami się rządzić, jest nieprzerwanie wcielany w życie. Więcej, ten pomysł przyjął się na całym świecie. Mieliśmy w historii prezydentów, którzy eksperymentowali, mieliśmy nawet wojnę secesyjną, a jednak założycielska wizja Ameryki jest wciąż żywa. To raczej sukces.

**A podziały w społeczeństwie i w Kongresie? Strony w ogóle przestały ze sobą rozmawiać.**

– Zawsze byliśmy podzieleni, od początku naszej państwowości, a nawet wcześniej. To nieodłączna cecha systemu opartego na samorządności. Jeśli tworzy się przestrzeń do wolnego wyrażania opinii, jest oczywiste, że będą one się różnić, a to doprowadzi do sporów i podziałów. Zgodność panuje tylko tam, gdzie mamy dyktaturę. Chiny nie mają tego problemu, bo tam nie prowadzi się rzeczywistej polityki rozumianej jako platforma wymiany



**PROF. HENRY WILLIAM BRANDS**
– historyk, autor książek historycznych, profesor Uniwersytetu Teksańskiego w Austin

pomysłów i poglądów. Sygnałem, że pora zacząć się martwić, będzie moment, gdy z przestrzeni publicznej zniknie pluralizm myśli, bo zostanie stłumiony.

**Podzieleni nawet wcześniej? Co ma pan na myśli?**

– Pierwsze strzały w wojnie niepodległościowej poprzedziły nie miesiące ani lata, ale dekady intensywnej debaty publicznej – i kłótni! – na temat dwóch przeciwstawnych wizji dalszych losów kolonii brytyjskich. Po przegranej wojnie mnóstwo „lojalistów”, frakcja wierna królowi, wyjechało z kraju, ale część została i nadal angażowała się w polemikę z „patriotami”, orędownikami samodzielnej Ameryki, na temat państwa, choć już teraz od innej strony.

**Ale od dekady mamy najniższe w historii zaufanie do Kongresu – spadło do 9%, bo politycy już w niczym ze sobą się nie zgadzają. Mówi się, że mamy kolejny okres przedwojenny.**

– Nieprawda. W okresie poprzedzającym wojnę secesyjną, czyli w latach 50. i 60. XIX w., podziały były większe i przede wszystkim inne, bo ich granice wyznaczała geografia. Dziś nie ma możliwości, by jedna część kraju stanęła do walki z drugą, bo kto miałby walczyć z kim i jak. Mieszkam w Teksasie, stanie dość konserwatywnym, ale metropolie – Houston, Dallas, Austin, San Antonio, El Paso – głosują prodemokratycznie, to trend obecny w większych miastach w USA. Teksańczycy jako stan są więc codziennie zmuszani dogadywać się jedni z drugimi, żeby życie mogło się toczyć. Jako naród jesteśmy dziś najbardziej podzieleni w sprawie prezydentury Trumpa. Tylko że to nie jest żaden ideolog. To człowiek bez planu, który improwizuje, wciąż zmienia zdanie. Jego baza wyborcza podąża za nim, a to znaczy, że popiera go przede wszystkim jako osobę, a nie konkretny program polityczny. Co się z tą grupą stanie, gdy go zabraknie? Historia podpowiada, że tego typu ruchy wtedy się rozwiązują, a wyborcy wracają na miejsca,



eprasa.pl 5e78fd43a0



Prezydent Donald Trump oraz wiceprezydent J.D. Vance i sekretarz stanu Marco Rubio. Biały Dom, 27 czerwca 2025 r.

z których wyszli. W Partii Republikańskiej od początku istnieje frakcja, która nie może się doczekać, kiedy Trump wreszcie zniknie z polityki. Po roku jego drugiej kadencji rośnie ona w siłę.

**To są pojedyncze osoby.**

– Bo większość się z tym nie afiszuje, czeka na lepszy moment. Trump jest hałaśliwy, pracuje na to, by sprawiać wrażenie, że ma nad wszystkim kontrolę i władzę, do tego używa narzędzi, za pomocą których może realnie karać niesubordynowanych. Udało mu się stworzyć klimat strachu, ale i on minie. „Czerwona panika" też nie trwała wiecznie.

**Ale korupcja, jaką wprowadził do Białego Domu, nie ma sobie równych. Słabi liderzy nie zniszczą kraju tak jak korupcja.**

– To fakt, nie mieliśmy dotąd w historii prezydenta, który tak jawnie i bezwstydnie używałby swojej pozycji, aby się bogacić. To nielegalne i dlatego historia surowo go za to osądzi, a w ramach korekty prawdopodobnie zastosuje scenariusz podobny do tego, jaki widzieliśmy po śmierci Franklina Delano Roosevelta. FDR zażyczył sobie sprawować prezydenturę przez cztery kadencje, w trakcie ostatniej zmarł. Po jego śmierci członkowie jego partii byli tak samo zdeterminowani jak republikanie, by więcej do takiej sytuacji nie dopuścić, bo dożywotnia prezydentura nie wpisuje się w wizję Ameryki i jej demokracji. Zmienili konstytucję. Spodziewam się porównywalnych wysiłków na rzecz formalnego ograniczenia prezydentowi możliwości powiększania osobistego majątku podczas urzędowania w Białym Domu. Może nawet pojawią się jeszcze przed końcem kadencji Trumpa? Byliśmy dotąd dość dobrzy w reagowaniu na nadużycia i korygowaniu ich z myślą o zdrowiu państwa.

**Co uważa pan za kluczowe momenty w historii, które nadały Ameryce jej obecny kształt?**

– Pierwszym krokiem była oczywiście wojna niepodległościowa. Drugim wyłonienie się w Ameryce demokracji, bo przecież nie mieliśmy jej od samego początku. Ten proces zapoczątkowała kampania prezydencka Andrew Jacksona w 1828 r., pierwszego populisty, który wjechał do Białego Domu na obietnicach realizowania postulatów i interesów tzw. zwyczajnego człowieka. George Washington nigdy by po coś takiego nie sięgnął, był arystokratą, tak samo jak jego bezpośredni następcy. Jackson był sierotą i wzrastał w biedzie. Stworzył prawdziwy pomost między Białym Domem a ludem.

## Zawsze byliśmy podzieleni, od początku naszej państwowości. Zgodność panuje tylko tam, gdzie mamy dyktaturę.

Dalej oczywiście jest wojna secesyjna. Nie tylko dlatego, że rozwiązała niezgodną z wartościami wyrażonymi w konstytucji sprawę niewolnictwa. Odpowiedziała na zasadnicze pytanie o to, czy stan może opuścić unię, i odpowiedź ta brzmiała: nie.

Kolejny czynnik kształtujący państwo to powstanie finansowego i industrialnego kapitalizmu, czyli ostatnie dekady XIX w. i początek XX w. Wykuły się wtedy podstawy gospodarki, w której rolę zaczęły odgrywać fundusze powiernicze, monopole, wielkie fortuny, wielki biznes, ale i wielka klasa robotnicza. Znakiem



eprasa.pl 5e78fd43a0

tej epoki, nazywanej pozłacanym wiekiem, Gilded Age, stały się rosnące nierówności ekonomiczne, które zaczęły wpływać na relacje społeczne, a nawet je formować, bo powoływały do życia klasy posiadających i nieposiadających. Wniosły do życia publicznego pytania, nad którymi debatujemy do dziś: jakie miejsce mają te nierówności w demokracji? Kapitalizm jest instytucją ekonomiczną, demokracja – polityczną. Czy kapitalizm korumpuje demokrację? Czy demokracja ma skuteczne narzędzia ograniczania wpływu kapitalizmu na jej instytucje i funkcjonowanie?

**Trump, nawiązując do tamtych czasów, z dumą twierdzi nawet, że Ameryka przeżywa obecnie nowy złoty wiek.**

– Nierówności ekonomiczne mamy dziś na pewno jeszcze większe niż wtedy. Do tego Trump pokazowo otoczył się najmożniejszymi tego świata, a brak transparentności tej administracji nie pozwala stwierdzić, czy i w jakim zakresie umożliwia się tym ludziom wpływanie na politykę i w jaki sposób zagraża to demokracji. Niektóre pytania na pewno staną się w przyszłości jeszcze bardziej palące, niż były do tej pory. Tak jak pytanie o przywódczą rolę USA na świecie, co wiąże się z następnym przełomowym momentem w historii Ameryki. Mówię o jej przystąpieniu do I wojny światowej, kiedy to po raz pierwszy obwieściła światu, że przejmuje wiodącą rolę w koalicji państw rozwiązujących konflikty międzynarodowe. W 1941 r., gdy włączyła się w II wojnę, przypieczętowała tę deklarację w myśl idei, że zapewni w ten sposób światu większe bezpieczeństwo i stabilność.

To oczywiście znów sprawa, która Amerykanów bardzo w tej chwili dzieli. Doktryna „America First", której hołduje Trump, zakłada wycofanie się USA z cudzych wojen. Czas pokaże, czy zwyciężą izolacjoniści, czy USA będą kontynuowały swoje międzynarodowe zaangażowanie, tym bardziej że w dzisiejszych globalnych realiach współistnienia są to jednocześnie kwestie bezpieczeństwa narodowego.

Ostatnia zmiana, która przeobraziła oblicze Ameryki, to wyłonienie się w latach 70. w Dolinie Krzemowej i na świecie big techów. Rozpoczęła się era nowej komunikacji, z nowymi kanałami nadawania i odbierania informacji. Ta rewolucja trwa i nie wiemy, jak jeszcze przedefiniuje nasze życie. Wiemy jednak, że przedefiniowuje je całościowo.

**Prezydentura Trumpa nie będzie takim momentem przełomowym?**

– Trump musiałby zasadniczo przeorganizować instytucje naszego życia publicznego. Na razie tego nie zrobił i myślę, że mu na to nie pozwolimy. Zbyt wielu Amerykanów korzysta na tym, jak funkcjonują. Trump jest podręcznikowym populistą. Ci z zasady robią dużo hałasu, mącą, podburzają do protestów, ale rzadko sprawdzają się w roli głowy państwa. Nagle muszą poprowadzić ten rząd, który obrzucali jajkami, a oni się do tego nie nadają. Ich talent leży gdzie indziej.

## Nie mieliśmy dotąd w historii prezydenta, który tak jawnie i bezwstydnie używałby swojej pozycji, by się bogacić.

Rzecz druga. Mieliśmy w historii ruchy populistów, ale sytuacja zawsze wyglądała tak, że najpierw tworzyły one program, instytucje, zaplecze myśli, a dopiero potem wysuwały kandydata. Trump jest bez wątpienia najbardziej charyzmatycznym z naszych dotychczasowych populistów, sęk w tym, że pojawił się bez programu i bez zaplecza intelektualnego. Myślę, że za 50 lat będziemy się drapać w głowę i pytać, co się z nami stało, że aż dwa razy otworzyliśmy przed tym człowiekiem Biały Dom. I pewnie będziemy się tego wstydzić.

**No właśnie. Co się stało?**

– Znaleźliśmy się w momencie, gdy chyba wszyscy, nie tylko Amerykanie, odczuwamy wielką frustrację i jesteśmy pogubieni. Wciąż oswajamy się ze światem, który dały nam social media. Nagle każdy z nas dostał do ręki megafon, a system działa tak, że nagradza tych, którzy krzyczą najgłośniej i forsują kontrowersyjne opinie. Jesteśmy jak niedojrzałe nastolatki, które czują, że muszą się angażować, żeby nie wypaść z gry. Za 10-20 lat jednak dojrzejemy i będziemy dużo lepiej funkcjonować w tych realiach.

**Ameryka znana jest ze swojej konstytucji. Czy jednak konstytucja nie działa dziś na kraj jak hamulec? Jest najstarsza na świecie i nasilają się głosy, że coraz mniej przystaje do naszych czasów.**

– Nie zgadzam się. Konstytucja pozostaje naszym flagowym osiągnięciem. Jej wielkość leży nie w samym dokumencie, lecz w ruchu konstytucyjnym, który zainicjowała. Wskazała nam sposób myślenia o polityce, który realizujemy do dziś. Nie ma w niej nic o partiach politycznych, o organizacji Kongresu ani o liczbie pracowników rządowych. Ówczesne warunki geograficzne narzucały jej autorom wizję bardzo skromnej polityki międzynarodowej, bo odgrodzenie od świata dwoma oceanami było wtedy istotną barierą. A przecież uregulowaliśmy te wszystkie kwestie, stworzyliśmy normy i tradycje polityczne w duchu państwa, jakie określiła konstytucja. Trump oczywiście usiłuje dziś te normy i granice testować, ale – zwróćmy na to szczególną uwagę – nie wywołał dotąd kryzysu konstytucyjnego na skalę, jaką niektórzy wieszczyli. Powstrzymują go sądy i robią naprawdę dobrą robotę. Nasz system *checks and balances* wciąż działa.

**Gdyby miał pan wskazać momenty największego narodowego nieszczęścia w amerykańskiej historii, co by to było?**

– Na pierwszym miejscu oczywiście niewolnictwo i wszystko, co pociągnęło za sobą, łącznie z wojną domową. Ze spraw bliższych nam czasowo – wojna w Wietnamie. Ameryka potknęła się o czubek własnego nosa. Zgubiły ją napompowane ego i grupy zewnętrznych interesów, którym zależało na czymś innym niż ratowanie świata przed komunizmem. Ostatnie 50 lat naszej historii oceniam jako okres wyjątkowo dobry.



eprasa.pl 5e78fd43a0




Ogólnokrajowy protest pod hasłem „Bez królów" jako wyraz gniewu wobec polityki Trumpa. Waszyngton, 18 października 2025 r.

**Rzesze Amerykanów chyba nie zgodziłyby się z panem. Mamy kryzys związany z kosztami życia i ekonomię, która przestała służyć zwykłemu człowiekowi.**

– Nie zmienia to faktu, że ostatnie półwiecze w amerykańskiej ekonomii można uznać za jeden z cudów historii. Ameryka przez wieki konsekwentnie pokazywała światu, jak można się wzbogacić na masową skalę. To nie możliwość głosowania w wyborach, ale rosnący standard życia klasy średniej przyciągał do niej coraz to nowe miliony ludzi. Jej model gospodarczy został podchwycony i skopiowany, dziś wszystkie gospodarki odnoszące sukcesy w innych częściach świata działają na tych samych zasadach co gospodarka amerykańska. W tym Chiny. Frustracja i rozczarowanie dotyczą nie tego, że mamy wielkie nierówności albo że czujemy się biedni. Nie, my czujemy, że nie mamy tyle, ile ma ktoś inny. Nasz system ekonomiczny po to oferuje podatki niższe niż w innych krajach, byśmy mogli szybciej się wzbogacić. To jednocześnie sprawia, że system jest w stanie absorbować więcej nierówności. Nie bez przyczyny nikt tutaj nigdy nie zapisywał się na wyścigi do partii socjalistycznej i nie domagał się redystrybucji.

W głębi duszy Amerykanie lubią to, co mają, i akceptują zasadę coś za coś. Nierówności za szansę dojścia do fortuny jak Elon Musk. Co nie znaczy, że nie mamy problemów. Najpoważniejszym jest epidemia bezdomności. Ale to nie jest problem ekonomiczny, tylko społeczny i polityczny. Zresztą za częścią frustracji, które w ludziach wywołuje ekonomia, też zwykle stoją czynniki czysto polityczne, w tym relacja wyborcy z partiami politycznymi.

**Politycy się nie podobają, więc wszystko robią źle?**

– W uproszczeniu. Największym problemem demokratów jest dziś łatka zarozumialców, bo Amerykanie, nastawieni na egalitaryzm, wyjątkowo nie lubią snobów patrzących na nich z góry i zakładających, że wszystko wiedzą najlepiej. Z kolei konserwatyści wzbudzają u połowy Ameryki podejrzliwość co do swoich kompetencji i intencji, skoro popierają kogoś takiego jak Trump i realizują jego politykę. Przypomnę – polemika, spory i brak satysfakcji to nasze hobby narodowe.

**Dlaczego?**

– Bo nie dostajemy tego, co chcemy. Nie dostajemy, bo mamy nierealistyczne oczekiwania wobec polityki. Ale ponieważ żyjemy w społeczeństwie, w którym możemy w sposób swobodny wyrazić nasze niezadowolenie, korzystamy z tego prawa. Tak działa w praktyce wolność wypowiedzi i wolność pokojowego protestu.

**Powtarza pan w książkach, że esencją Ameryki jest „rosnąca przestrzeń dla marzeń". Ta przestrzeń wciąż istnieje?**

– Tym, co wyrobiło Ameryce jej markę i reputację na świecie, jest otwartość na innych, na nowe idee i doświadczenia. Dzięki temu przez wieki przyciągaliśmy najbardziej utalentowanych i przedsiębiorczych ludzi, którzy szukali tu szans i możliwości niedostępnych gdzie indziej. Obecna administracja w Białym Domu postawiła ten paradygmat na głowie. Mamy silny opór przeciwko imigracji, już nie tylko nielegalnej, ale i legalnej. Sentyment antyimigracyjny oczywiście zawsze tu był, ale raczej na takiej zasadzie, na jakiej w codziennym życiu reagujemy na nowość, która potencjalnie zmusi nas do zmiany nawyków, wybije ze strefy komfortu. Tylko że ta postawa jest do szpiku kości nieamerykańska, sprzeczna z tym, w co Amerykanie od początku wierzyli, w co inwestowali i co się im bardzo opłaciło. Dla mnie to też kolejny dowód, że trumpizm jest wynaturzeniem i nie przetrwa.

Trump straszy Amerykę Ameryką. Odbiera ludziom nadzieję i optymizm. Odziera Amerykanów z tego, co jest kośćcem ich tożsamości i charakteru narodowego. Jako wykładowca uniwersytecki mam na co dzień do czynienia z młodymi ludźmi. Przychodzą do mnie z głowami pełnymi marzeń. Chcą wierzyć, że zmienią świat. Chcą rzucić się w pościg, ale nie za przeszłością, którą obiecuje im Trump, lecz za przyszłością, w którą patrzył Reagan, też konserwatysta, ale zarazem nieugięty optymista powtarzający, że Ameryka to kraina przyszłości. Odpowiedź brzmi więc: tak, ta przestrzeń istnieje i pozostaje kluczowym polem walki o to, byśmy trwali.

*Eliza Sarnacka-Mahoney*

FOT. SETH HERALD/AFP/EAST NEWS, EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 5e78fd43a0

# PREZESI
# Krótka historia TVP

## Część 3.

## Milczenie i kombinowanie to pierwszy stopień do telewizyjnego raju

Jacek Snopkiewicz

Część trzecia zamyka poczet prezesów TVP. Znów warto spojrzeć prawdzie w oczy i zobaczyć, kiedy telewizja przeżywała najlepszy okres i kiedy powstawały najlepsze programy, a co działo się w ostatnich latach. Pod znakiem zapytania wciąż stoi jej przyszłość, bo kandydatów na stanowisko prezesa jest wielu.



Bogusław Piwowar (z prawej) awansował niespodziewanie, bo nie było nikogo innego pod ręką. Z kolei Juliusz Braun wyłonił się z odmętów politycznej walki.

### ROMUALD ORZEŁ

**od grudnia 2009**

Kolejny prezes porozumienia PiS-SLD-Ordynacka. Reporter z Gdańska, znalazł ukryte dokumenty z Grudnia ‘70. W dniach katastrofy i żałoby smoleńskiej nie wtrącał się w program. Żaden polityk nie śmiał wówczas dzwonić i TVP działała profesjonalnie.

Ofiara walki politycznej, wykiwany przez SLD. Został obalony przez radę nadzorczą jak w mrocznym thrillerze. Zamach potwierdzały dziwne paski na wszystkich antenach wprowadzane przez spiskowców, ogłaszające jego koniec i nowy Dzień Zwycięstwa.

### WŁODZIMIERZ ŁAWNICZAK

**2010**

Prezes na cztery miesiące. Ordynacka. Trafny wybór, człowiek bez skaz charakterologicznych. Specjalista od reklamy wyrzucony za prezesa Dworaka przez członka zarządu, śliskiego typa, który był właścicielem kamienicy na Noakowskiego w Warszawie. Ławniczak znał się na swojej robocie, umiał zarabiać na reklamie, odstawiał polityków, organizował konferencje prasowe. Niestety, zmarł przedwcześnie. Gwiazdor Ziemiec na prośbę o wygłoszenie w imieniu TVP pożegnania w katedrze polowej, bo nadawał się do tej roli, wykręcił się brakiem czasu. Powstała nagroda im. Ławniczaka, wręczana podczas dorocznej gali Teatru Polskiego Radia, za twórczość łączącą radio z telewizją. Laureatami zostawali Janusz Zaorski, Janusz Głowacki czy Stanisław Brejdygant. Później, podobnie jak nagroda im. Drawicza, została zlikwidowana wiadomo przez kogo.

### BOGUSŁAW PIWOWAR

**2010/2011**

Awans niespodziewany, bo nie było nikogo innego pod ręką. SLD, Ordynacka, licho wie. W gabinecie bawił się Glockiem 9 mm. Miał plan na Teatr Telewizji. „Teatr Telewizji widzę ogromny!” – takie słowa wymyślił. Wielbiciel prognozy pogody. Promotor Daniela Gorgosza, współczesnego likwidatora. Doszło wówczas do konfliktu o niedbałe odśnieżanie, za które Gorgosz odpowiadał jako dyrektor administracyjny. Pracownicy przedzierali się od stacji metra przez śniegi, wchodzili do firmy wściekli



eprasa.pl 5e78fd43a0

i złorzeczyli kierownictwu przez Gorgosza. Celowe? Konflikt się pogłębił, bo administracja miała dostęp do groźnej wiedzy – biura przepustek – i wiedziała, kto do kogo i kiedy przychodzi spiskować.

## ROMUALD ORZEŁ

**2011**

PiS się odwinęło. Romek wrócił na kilka dni bez przekonania, więc nawet nie włączył komputera w gabinecie, mówiąc, że nie ma potrzeby: „Nie potrwam długo". Przewidujący. Dzisiaj wydawca tygodnika braci Karnowskich. Telewizji nie dotyka.

## JULIUSZ BRAUN

**2011-2015**

Wyłonił się z odmętów walki politycznej. Ten trzeci, z Unii Wolności, Platformy. Popierał Komorowskiego, z jakim skutkiem – wiadomo. Człowiek oczytany, kulturalny, inteligent z ziemi kieleckiej. Pozory jednak myliły, to silny prezes był. Bez trudu pozbył się konkurenta w postaci Jacka Wekslera, tego od kanału Kultura. Wyrzucił Iwonę Schymallę, dyrektorkę Jedynki, stworzoną do tej funkcji. Za mocno się stawiała. Na Plac Powstańców wyznaczył lektora bez wykształcenia. Młodzieniec pojawiał się codziennie rano na Woronicza. Brak kwalifikacji nadrabiał arogancją, zwalniał dziennikarzy jako relikty PRL. Potem zniknął bez śladu.

Niepostrzeżenie władzę przejęły dwie straszne damy. Telewizją trzęsła dyrektorka biura zarządu, apodyktyczna postać. Miała bzika na punkcie oszczędności i cofała delegacje. Telewizja stawała. Drugą damą była szefowa HR, osoba elegancka i ustosunkowana w sferach wyższych. Plotkowano na jej temat. To ona wpadła na pomysł leasingu twórców TVP do firmy zewnętrznej, czyli na bruk. Bolesna historia kilkuset zawodowców jest pamiętana w firmie, jeśli ktoś przetrwał, do dzisiaj. Niestety, leasing to przykład telewizyjnej głupoty zarządczej. Może i dobry w fabryce tektury, ale nie w zarządzaniu twórczością.

W sumie Braun był skuteczny, to za jego czasu rozebrano słynny budynek A, gdzie na IX piętrze urzędowali prezesi. Na piętrze XI znajdowało się studio szkoleniowe. Podmuchy wiatru kołysały piętrem tak, że sufity wypadały. Szkolone w nim logopedycznie przez znakomitą panią Luboń gwiazdy zaczynały się jąkać ze strachu. Najważniejszy był jednak Kaprys, kawiarnia na parterze, gdzie spiskowano i plotkowano, to tam rozpoczynały się telewizyjne romanse. Kaprysu nic nie zastąpi i o to należy mieć do prezesa Brauna wieczne pretensje.

W miejsce budynku A miał powstać budynek informacji. Nie powstał do dzisiaj i nie powstanie. Może warto było zostawić goły szkielet jako symbol tej krótkiej historii.

Braun starał się o równowagę programową. Swoje programy mieli Tomasz Lis za 121 tys. zł za odcinek i Jan Pospieszalski za 67 tys., program Wildsteina kosztował 44 tys. zł, a Żakowski głodował za 11 tys. za jeden odcinek w tygodniu. Braun podjął też inteligentną decyzję i pokazał w TVP niemiecki serial „Nasze matki, nasi ojcowie" o próbie rozrachunku Niemców z wojną, w którym nieprzyjemnie pokazano Polaków. Na dwa długie odcinki wydano bodajże 80 mln euro. Realizacja perfekcyjna. Po serialu rozpętała się dyskusja. Prawica szalała, zarzucając Braunowi najgorsze rzeczy. Ale jak można oceniać dzieło, nie widząc go na oczy? Z tej lekcji PiS nie skorzystało, nie zrozumiało, jak się robi politykę historyczną. I zostało na etapie dziadka z Wehrmachtu.

## JANUSZ DASZCZYŃSKI

**2015**

Wygrał konkurs na prezesa. Człowiek z Gdańska, więc musiał znać Tuska. Pan Janusz to doświadczony menedżer jeszcze z pionierskiego zarządu Walendziaka. Umysł ścisły, inżynier i fotograf portretowy w stanie wojennym. Koneser w każdej dziedzinie. Nie miał czasu się rozwinąć, ale wiedział, co i jak. Człowiek pogodny, muzykalny, w gabinecie pogrywał sobie na pianoli i gitarze. Brat łata, podczas festiwalu w Gdyni rozdawał pracownikom cukierki. Prostolinijny, co doprowadziło go do zguby. Miał powrócić na fotel prezesa w grudniu 2023 r., ale konkurenci załatwili go w autobusie, po cichu jak spiskowcy, podczas nocnego kursu. Dobiła „Gazeta Wyborcza", przy-



Janusz Daszczyński miał powrócić na fotel prezesa w grudniu 2023 r., ale konkurenci załatwili go po cichu jak spiskowcy.

pominając aferę niezależnej dziennikarki Karoliny Lewickiej, którą Daszczyński zawiesił po chamowatej rozmowie z ministrem Piotrem Glińskim. Błąd – powinien zawiesić również Glińskiego.

Z prawnego punktu widzenia do dzisiaj prezes TVP, powołany legalnie, czego nie zauważył minister Sienkiewicz. Jako jedyny przed zmianami w grudniu 2023 r. przedstawił sensowny program naprawczy, mapę drogową w 10 punktach, którą nowa ekipa wyrzuciła do kosza. Prezesie na wygnaniu, jesteśmy z tobą!

## JACEK KURSKI

**2016-2020 i 2020-2022**

Zamienił telewizję w cyrk „Kura". Jaki cyrk, takie kury. Danusia H. – kura domowa, Kammel to kogucik, popieprzy i w nogi, a „Misio" Kwieciński to kura składająca każdemu prezesowi złote jaja serialowe itd. Parcie na



eprasa.pl 5e78fd43a0

szkło miał Kurski tak wielkie, że mógłby być telebimem. Mistrz przebitek, podczas transmisji koncertu na Wielkanoc pokazywany z nową małżonką 26 razy częściej niż tenor śpiewający operowe kawałki. Jeździł windą prezesa, dźwigany w górę, ponad sześć lat. Przejechał tak ze 100 km. Miał budżet jak za czasów PRL, bez dna. Potem klapa, oskarżany przez politycznych kumpli o przegrane w sumie wybory do Sejmu. Odrzucony przez wyborców, swoich widzów, jako kandydat do europarlamentu. Niewdzięczny, ciemny lud!

Raport NIK zawiera opis jego rządów non-fiction. Dużo tego, nie będziemy się powtarzać. Krótko mówiąc, zostawił cyrk w ruinie. Kury zbiegły. Odwołany niespodziewanie w czasie jazdy ulubioną windą w dół. Szwenda się po mediach i konwencjach partyjnych. Ma już sukces – wspólne występy z wciąż niezależną Aleksandrą Jakubowską w telewizji braci Karnowskich (tych od wywiadu z ambasadorem Rosji tuż przed inwazją na Ukrainę). Ulubione określenie w dyskursie publicznym – „Ty bydlaku". Aż się prosi o powrót pasków w jakimś psychiatryku. Nie przeczytał Piotra Wierzbickiego „Struktury kłamstwa": „My pytamy, czy kłamca, kłamiąc, nie zdradza się z tym, że wie, iż kłamał". Podczas słynnej polemiki w Sejmie został przez posła Giertycha z Ligi Polskich Rodzin znokautowany jako kłamca sejmowy. Liczony do dziesięciu.

Chwalił się życiem osobistym, wszystko wiemy, aż wstyd. Jego kolejny ślub kościelny odbył się na Wawelu. Od prezesa Kaczyńskiego Kurski dostał wtedy w prezencie srebrną cukiernicę. Być może ma szansę na pochówek wawelski z biciem dzwonów. Źle nie życzymy: Łubu-dubu, łubu-dubu, niech żyje nam prezes naszego klubu. Niech żyje nam! Mówił Kammel Tomasz.

## MACIEJ ŁOPIŃSKI

**w przerwie Kurskiego, 2020**

Porządny gość, też dziennikarz z Gdańska. Szef gabinetu prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Zawsze miał czas na spotkania w swoim gabinecie, a niekiedy dołączał do nich prezydent. W pałacu nie miał jednak wiele do powiedzenia, rządziła pani Maria, prezydentowa. Zmienił się po katastrofie. Na Placu Piłsudskiego pożegnał się od serca z prezydentem. Miał przejmujące wystąpienie. W telewizji prezes tymczasowy. Niczego nie tykał. Nie widać w nim radości życia.

## MATEUSZ MATYSZKOWICZ

**2022-19 grudnia 2023**

Niepolityczny, zatrudniony przez Kurskiego do TVP Kultura. Błyskawicznie awansował na różne szczeble. W końcu trafił do zarządu jako nieszkodliwy. Ale Kurski nie docenił ani charakteru, ani wiedzy Matyszkowicza, redaktora „Frondy", tłumacza dzieł Tomasza z Akwinu.

Należał do zablokowanego w awansach pokolenia 1980 r., hipsterów. Chciał zarabiać na życie pisaniem, a tu masz – w końcu prezes po Kurskim. Gabinet, karta kredytowa itd. Patrzył na TVP jak na źródło odnowy kultury i edukacji, zmiany wrażliwości społecznej tłamszonej






eprasa.pl 5e78fd43a0

przez liberałów. PRL nie pamiętał, bo po co. Próbował stonować głupotę programową po Kurskim. Ograniczył rozbuchanie koncertowe, np. „Roztańczony Narodowy", a „Letnią Trasę Dwójki" przeniósł do telewizji regionalnej, no i blokował idiotyczny koncert z okazji zakończenia przekopu przez Mierzeję Wiślaną. W końcu zabrał się do TAI i pogonił Olechowskiego, mistrza zarobków pracującego jednocześnie na kilku krosnach z wielką kasą.

Mógł być partnerem do sensownej zmiany, może nawet konsensusu ludzi różnie myślących. Może ogień z wodą? „Fronda" z „Kulturą Liberalną"? Ale o takiej próbie nic nie wiadomo.

Nie awanturował się, oddał władzę. Przez Kurskiego uważany za zdrajcę i niewdzięcznika. Ale to nie on, lecz dyrektor, niejaki Przemysław Herburt – zapamiętajmy to nazwisko – tajnie przemycił nowego prezesa do firmy. To prawdziwy zdrajca, niezależnie od tego, dla kogo pracował. Do dzisiaj dyrektor TVP, jeden z najlepiej zarabiających. Może kiedyś wywiozą faceta na taczce.

Kurski pieni się do dziś. W internecie krążył dokument „Czy mogło być inaczej?", niepodpisany na wszelki wypadek. Taka metoda małego Kazia. Flekowany jest tam zdrajca Matyszkowicz. Ale Kurski znowu czegoś nie przeczytał, tym razem Tomasza z Akwinu tłumaczonego przez tego zdrajcę. „Krzywdząc mnie – głosił Tomasz – krzywdzisz samego siebie". Amen.

## GRUPPENFÜHRER WOLF

**20 grudnia 2023-?**

W ostatnim odcinku „Stawki większej niż życie" Hans Kloss poszukuje niejakiego Wolfa i odkrywa nie jedną osobę, ale cztery w jednej. Nazwisko Wolf tworzy z pierwszych liter ich nazwisk. Współczesny Wolf nie ma oczywiście żadnego związku z historią jako taką. Telewizją rządzi obecnie czwórka, coś jakby prezes Wolf. Jeśli fotografują się w czwórkę (patrz foto rozpowszechniane w internecie), to i rządzą w czwórkę. Prezesa zatem formalnie nie ma, a firma działa. Fenomenalne. Prezesa nie ma, bo nie ma ustawy medialnej i nie będzie. Ale jest likwidator Gorgosz, dyrektor generalny Sygut Tomasz, dyrektor programowy Zieliński Sławomir i przewodniczący rady nadzorczej, jakiś no name. Co w tym gronie robi pan Sławomir, lis telewizyjny? Jak mógł się wpakować do kurnika bez kasy?

Apelujemy – zostawcie Wolfa w spokoju! To polecenie partyjne. Robi przecież, co może, a może tyle, ile może. Plusy dodatnie na pewno są liczne, można przysięgać, że są. Jest i plus ujemny – sprzedaż „Rancza" telewizjom komercyjnym. Drobiazg, ale jakże smakowity, bo to tak jakby sprzedać działkę pod CPK.

Nie wiadomo, co ONI (może przeczytali Teresę Torańską) robią w firmie. Tajemnica. Na pewno co raz poprawiają ramówkę, bez logiki i sensu, czy organizują kolejnego sylwestra za miliony, ścigając się na to badziewie z komercją. I co raz przegrywają. Pogrąża to towarzystwo oglądalność, lepsze wyniki ma nawet partyjna Republika, nie mówiąc o TVN i Polsacie. Zmarnowali entuzjazm, z jakim czekała na nich przyzwoita część pracowników. Zaczęli przyjmować swoich po cichu i uzbierało się już




Telewizją rządzi obecnie czwórka, coś jakby prezes Wolf, od lewej: Daniel Gorgosz, Tomasz Sygut, Piotr Zemła i Sławomir Zieliński.

tego z kilkaset osób, w tym opisana w internecie sekretarka z pensją 11 tys. od dyrektora Moskalewicza czy jakoś tam.

Z ostateczną oceną dorobku jednak poczekajmy. Ale jak długo? Nie wiadomo, może ze dwa lata. Pisowcy już się wyrywają. Za wcześnie, za wcześnie, panowie szlachta. Posłanka Lichocka zapowiada, że wsadzą Wolfa do pudła. To niegodziwość. Przecież ta ekipa z szacunkiem odnosi się do ludzi Kurskiego. Tak powinno być, silne państwo to państwo kontynuacji. Jednak z tym pudłem czy kiciem to wariant prawdopodobny. Wolfa będziemy oczywiście bronić. Przecież to nasz człowiek! Wykuty w protestach przeciwko „dobrej zmianie", choć niewidoczny nawet przez lupę. Bo milczenie i kombinowanie to pierwszy stopień do telewizyjnego raju. Potwierdzamy absolutnie, będziemy przesyłać paczki ze smalcem, cebulą i dziełami ministra Sienkiewicza.

## CO DALEJ?

Rój kandydatów, będzie walka na świetlne miecze. Barbara Bilińska, szefowa Rady Programowej TVP, po latach prawdziwy głos ludu, Dolores Ibárruri i Rejtan w jednej osobie. Wołać Matejkę do malowania! Nie żyje? To kogoś innego, jak mawiali ministrowie kultury. Adam Szłapka – zna się na mediach, występuje, czuje kamerę, przystojny, ale bez ikry, dziwne. Ten z partii 2050 – Jacek Bartmiński, ale tylko z Luftem jako doradcą, albo Marta Cienkowska, jak ją wywalą. Hołownia, Duda. Kto tam jeszcze jest bez roboty? Może Palikot – ten to ma łeb. Obajtek – no nie, za mała firma, już bez pieniędzy na zęby. Może bracia Karnowscy, jeden na TVP, drugi na PKP Cargo. Kurski – wiadomo. A może Sakiewicz. Przejmie całkowicie TVP jak „Gazetę Polską" i wreszcie będzie święty spokój.

*Jacek Snopkiewicz*

FOT. WOJCIECH STRÓŻYK/REPORTER, ARCHIWUM PRYWATNE, BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS



eprasa.pl 5e78fd43a0

# Jak **SDP** tuczy się na państwowym



## Od siedmiu lat dziennikarze sygnalizują prezydentowi Warszawy, że nie powinien tolerować sytuacji, w jakiej znalazł się Dom Dziennikarza

Andrzej Maślankiewicz

Warszawski Dom Dziennikarza przez kilka dziesięcioleci był mekką wszystkich dziennikarzy. W latach 50. odbudowany Pałac Wołowskiego przy Foksal w Warszawie miasto przekazało w użytkowanie dziennikarzom. Dzierżawcą budynku zostało Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, jedyna wówczas organizacja dziennikarska. Tamto SDP decyzją prezydenta Warszawy zostało rozwiązane w 1982 r., a nowe SDP – jedną z wielu organizacji dziennikarskich powstałych po roku 1989 – zarejestrowano w KRS dopiero 6 maja 2002 r. Wówczas sąd, kierując się kryteriami politycznymi, przyznał ponownie dzierżawę Domu Dziennikarza tej właśnie organizacji, pozbawiając prawa swobodnego użytkowania i dostępu pozostałe związki i stowarzyszenia dziennikarskie. Za opłatą owszem, bezpłatnie nie.

SDP zagarnęło cały dobytek, Dom Dziennikarza stał się dla grupy uzurpatorów intratnym biznesem na posesji, która jest własnością skarbu państwa. Pod „rządami" SDP zamienił się w wypożyczalnię lokali. Mieszczą się tu firmy przeróżnej profesji, mające niewiele wspólnego z dziennikarstwem, np. biuro rachunkowe i studio wyposażenia wnętrz. Przymierzała się szkoła języków obcych, w pawilonie po dziennikarskiej bibliotece jest przychodnia lekarska, a w pomieszczeniach piwnicznych firma cateringowa.

30 stycznia 2019 r. wygasła umowa dzierżawy Domu Dziennikarza, mimo to SDP nadal prowadzi działalność gospodarczą. Wynajmuje pomieszczenia biurowe, sale konferencyjne, a ostatnio także pokoje noclegowe i apartamenty, wystawiając rachunki i faktury. Bez zgody właściciela budynku, czyli miasta,

Rafał Trzaskowski nie reaguje, więc burmistrz dzielnicy Śródmieście też przymyka oko.

SDP zaadaptowało pomieszczenia biurowe na noclegowe, a męską toaletę, jedyną na trzecim piętrze, przekształciło w pomieszczenie łazienkowe z prysznicem.

Przychodnia lekarska i restauracja to dwa najbardziej dochodowe biznesy. Od ponad 20 lat Centrum Medyczne Damiana, na podstawie porozumienia zawartego jeszcze przed 2002 r. z Zarządem Głównym Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej, świadczy usługi medyczne także dziennikarzom i członkom stowarzyszeń. Zakres tych usług wprawdzie jest ograniczony do trzech specjalności: okulista, kardiolog i internista, ale dobre i tyle, bo przynajmniej dziennikarze nie muszą miesiącami wyczekiwać na termin w przychodniach publicznej służby zdrowia. Jakiś zatem pożytek z CM Damiana dziennikarze mają.

Tego samego nie można powiedzieć o restauracji Villa Foksal. Restaurator podnajmujący lokal, również na podstawie umowy zawartej jeszcze z ZG SDRP, był zobowiązany do tego, aby restauracja służyła przede wszystkim dziennikarzom: przystępne ceny, obiady dziennikarskie itp. Za przyzwoleniem SDP „zapomniał" jednak o tych zasadach, nie tylko odstąpił od tradycyjnego szyldu U Dziennikarzy, ale jeszcze przeobraził przytulną knajpkę w chłodny lokal dla klientów z grubymi portfelami. Rozbuchał się do tego stopnia, że letni ogródek zaanektował pod namiot jak stodoła, w którym odbywają się eventy, spotkania korporacyjne, integracje biznesowe, śluby i wesela, a nawet konferencje prasowe, organizowane przez… restaurację. No cóż, jak kręcić biznes na państwowym, to na cztery fajerki.

Od dawna, a od siedmiu lat regularnie, dziennikarze sygnalizują prezydentowi Warszawy, prawnemu właścicielowi nieruchomości (skarb państwa), że nie powinien tolerować, wręcz bagatelizować sytuacji, w jakiej znalazł się Dom Dziennikarza, własność miasta, wspólne dobro wszystkich dziennikarzy. Grupa



eprasa.pl 5e78fd43a0



Dom Dziennikarza przy ulicy Foksal w Warszawie stał się dla grupy uzurpatorów intratnym biznesem.



W pomieszczeniach i na korytarzach zalegają zużyte meble i sprzęty.



Pod rządami SDP Dom Dziennikarza zamienił się w wypożyczalnię lokali.

uzurpatorów, pozbawiona skrupułów i podstaw prawnych, wykorzystuje to miejsce do prywatnych celów biznesowych. Prezydent Rafał Trzaskowski nie reaguje, więc burmistrz dzielnicy Śródmieście też przymyka oko i twierdzi, że skoro sprawa w jest sądzie (SDP procesuje się z miastem), niech to się kręci na podstawie domniemanej możliwości przedłużenia umowy dzierżawnej.

Samowola trwa już wspomniane siedem lat, budynek niszczeje, czwarte piętro jest zdewastowane, w pomieszczeniach i w holach są składy zużytych mebli i sprzętów. Prezydentowi Trzaskowskiemu nie wadzi, że w zabytkowym pałacyku dzieje się niefajnie, że prezes SDP Jolanta Hajdasz pod bokiem stołecznego ratusza rozwija działalność ku chwale pisowskiej awangardy. Ostatnio pod opiekuńcze skrzydła SDP przyjęta została spółka Trzej Muszkieterowie Michała Karnowskiego, Michała Adamczyka, Marcina Tulickiego i Artura Chodzińskiego, byłego agenta CBA. Muszkieterowie utworzyli w Domu Dziennikarza internetowe studio telewizyjne i na kanale TAK nadają superprawicową propagandę. Karnowski zapowiada rozwój, produkcję filmów i reklam, badania rynku i opinii publicznej oraz działalność wydawniczą.

A więc w państwowym obiekcie kroi się kolejny duży biznes, nie tylko dla Karnowskiego i spółki. Podczas inauguracji kanału TAK autorzy poinformowali o powodach odejścia z telewizji wPolsce24. Karnowski wypłakał się w mikrofon, ubolewając, że został dyscyplinarnie zwolniony, tak jak w roku 2023 zwalniano w TVP. Adamczyk z kolei uskarżał się, że o zwolnieniu dowiedział się z komunikatu prasowego. Tulicki chyba odszedł dla towarzystwa. Kanał TAK według zapowiedzi będzie zwalczał „wrogów Polski". Już w pierwszym komentarzu „TAK to widzę" Karnowski bezpardonowo zaatakował Donalda Tuska, wroga numer jeden, który zdaniem Karnowskiego przejmuje hasła prawicy i niszczy jej liderów przy wykorzystaniu mediów i aparatu państwa.

## Samowola trwa już siedem lat, budynek niszczeje.

W kanale TAK wszystko jest na nie, więc gośćmi byli już Jarosław Kaczyński, Grzegorz Braun i im podobni wyznawcy superprawicy. Narodziła się konkurencyjna szczujnia. Pani Hajdasz to akceptuje, rzecz zrozumiała, robi to od lat, ale dlaczego prezydent Trzaskowski toleruje poniewieranie premiera Donalda Tuska, przewodniczącego jego partii, w budynku, którego jest właścicielem?

Andrzej Maślankiewicz jest sekretarzem generalnym SDRP

FOT. KRZYSZTOF ŻYCZKOWSKI (3)



eprasa.pl 5e78fd43a0

# Serce 2.0

## Jak kardiologia i kardiochirurgia wyprzedzają wyobraźnię

Marek Czarkowski

Czym jest serce? Przez tysiąclecia było przede wszystkim metaforą. Siedliskiem duszy, uczuć, w tym oczywiście miłości, i odwagi. Gdy ktoś odchodził, mówiliśmy, że serce nam pękło. Zakochani gotowi byli oddać swe serce. W średniowieczu Anglicy, ceniąc rycerskość i odwagę króla Ryszarda I, nadali mu przydomek Lwie Serce.

Czym, wobec niezwykłego postępu, jaki dokonał się w kardiologii i kardiochirurgii, serce jest dzisiaj? Mechanizmem, który można naprawić, wymienić lub zmodyfikować? Monitorowanym za pomocą smartwatcha organem, którego rytm kontroluje sztuczna inteligencja? Czy ludzkie serce można zaprojektować i stworzyć w laboratorium? Albo pobrać od świni i wszczepić śmiertelnie choremu pacjentowi? To nie są scenariusze kolejnego filmu z gatunku science fiction – to rzeczywistość, którą przyniosły nam lata 2020-2025.

W tym czasie zatarły się granice między naturą a technologią, między życiem a jego inżynierią – w tempie, którego nie przewidział nikt. Ludzkie serce przestało już być kruchym organem – stało się precyzyjnym mechanizmem, który można wymienić lub zaprogramować na nowo.

W ostatnich latach medycyna dokonała skoku, który nasi przodkowie uznaliby za magię. Wkroczyliśmy w złotą erę kardiologii i kardiochirurgii, w której – o dziwo – Polska gra w pierwszej lidze.



4 kwietnia 2024 r. w Klinice Chirurgii Serca, Klatki Piersiowej i Transplantologii Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego WUM zespół prof. Mariusza Kuśmierczyka pierwszy raz w Polsce wszczepił sztuczne serce Aeson Carmat 37-letniemu pacjentowi.

### Sztuczne serca

3 grudnia 1967 r. w szpitalu Groote Schuur w Kapsztadzie dr Christiaan Barnard w asyście młodszego brata, dr. Mariusa Barnarda, wraz z zespołem chirurgów przeprowadził pierwszą transplantację ludzkiego serca, które zostało pobrane od Denise Darvall, ofiary wypadku drogowego. Operacja się udała, jednak pacjent, 53-letni Louis Washkansky, zmarł po 18 dniach na zapalenie płuc, gdyż leki, które miały zapobiec odrzuceniu przez organizm nowego serca, osłabiły jego odporność. Dr Barnard z dnia na dzień stał się gwiazdą pierwszej wielkości – dowiódł, że przeszczep serca jest możliwy.

Szacuje się, że rocznie na świecie wykonywanych jest 9-10 tys. takich operacji. Ich liczba stale rośnie, a 20% pacjentów żyje z nowym sercem ponad 20 lat. Nie zmienia to faktu, że od 1967 r. transplantolodzy pracują w cieniu brutalnej statystyki: dostępnych do przeszczepu serc nigdy nie ma dla wszystkich osób, które potrzebują nowego organu. Mimo ogromnego postępu, jaki dokonał się w medycynie, pacjenci nadal umierają, czekając na dawcę.

Jednym z rozwiązań tego problemu było stworzenie sztucznego serca. Już w roku 1966 Amerykanin dr Michael DeBakey zastosował, jako wsparcie po operacji, prototypowy system wspomagania lewej komory serca. Stworzona przez niego pompa pracowała 10 dni i uratowała pacjentkę. Dziś uważa się go za jednego z pionierów prac nad sztucznym sercem.

Pod koniec lat 80. w Bostonie zespół dr. Williama Bernharda we współpracy z firmą Thermedics stworzył prototyp urządzenia wspomagającego, które zapewniało krążenie krwi u pacjenta. Dało ono początek systemowi nazwanemu HeartMate. Dziś producentem HeartMate 3 LVAD jest Abbott Cardiovascular.

W Polsce po raz pierwszy wykorzystano to urządzenie 1 grudnia



FOT. UNIWERSYTET MEDYCZNY W WARSZAWIE

eprasa.pl 5e78fd43a0

2015 r. w Narodowym Instytucie Kardiologii w Warszawie-Aninie. Dokonał tego zespół w składzie: prof. Mariusz Kuśmierczyk, dr Piotr Kołsut i dr Paweł Litwiński. Jednak dziś taka metoda to za mało. Systemy typu HeartMate mają wspomagać serce pacjentów, by mogli doczekać przeszczepu – i choć rozmiary sprzętu nie są już takie jak kiedyś, wciąż nie jest to wygodne rozwiązanie.

4 kwietnia 2024 r. w Klinice Chirurgii Serca, Klatki Piersiowej i Transplantologii Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego zespół wspomnianego prof. Mariusza Kuśmierczyka po raz pierwszy w Polsce wszczepił całkowicie sztuczne serce Aeson francuskiej firmy Carmat 37-letniemu pacjentowi z krańcową niewydolnością serca. Była to 58. taka operacja na świecie. Po kilku tygodniach stan pacjenta znacznie się poprawił, co oznaczało, że otworzyła się perspektywa powrotu do normalnego życia.

Aeson to zupełnie inna liga w technologii. Wyobraźmy sobie serce, które „rozumie" organizm, np. „wie", kiedy wchodzisz po schodach, i zwiększa wtedy swoją wydajność. Serce, które nie wymaga agresywnej terapii przeciwzakrzepowej, bo jego membrany biologiczne w kontakcie z krwią są tak kompatybilne, że wystarczy codzienna aspiryna. To już nie jest urządzenie zastępcze na czas oczekiwania na przeszczep. To jest alternatywa dla przeszczepu.

## Leki przeciw cukrzycy typu 2, takie jak Ozempic czy Mounjaro, mają duży potencjał kardiologiczny.

W tym właśnie kierunku zmierza amerykańska spółka SynCardia Systems, która opracowała sztuczne serce stosowane już w ponad 27 krajach. Obecnie pracuje nad nowymi technologiami, w tym nad w pełni implantowalnym urządzeniem.

Warto jednak zaznaczyć, że obydwa rozwiązania, francuskie i amerykańskie, wymagają zewnętrznego zasilania, dlatego część urządzenia musi być noszona przez pacjenta w czymś, co przypomina mały plecak. Ideałem byłoby sztuczne serce wszczepiane chorym tak jak obecnie rozrusznik. I które działałoby bez ładowania baterii choćby przez kilka tygodni.

Krok w tym kierunku próbuje wykonać inna amerykańska spółka – BiVACOR, której sztuczne serce zostało w lipcu 2024 r. wszczepione pacjentowi z krańcową niewydolnością serca jako pomost do transplantacji.

## Wszczepianie ludziom organów świń budzi ogromne kontrowersje etyczne. Ale jeśli to rozwiązanie okaże się skuteczne, z pewnością znajdzie zastosowanie.

Na razie wyniki badań są zachęcające – urządzenie ma też mniejsze wymiary od produktów konkurencji.

### Wsparcie międzygatunkowe

Alternatywą dla wszystkich wymienionych urządzeń jest testowany przez badaczy przeszczep człowiekowi serca świni. 7 stycznia 2022 r. David Bennett wyraził zgodę na jedną z najodważniejszych operacji w historii medycyny. Chirurdzy z University of Maryland Medical Center wszczepili mu serce genetycznie zmodyfikowanej świni, dbając o to, by jego układ odpornościowy nie odrzucił obcego organu. Bennett wiedział, że umiera – na eksperyment zgodził się dlatego, że nie miał szans na przeszczep od człowieka. Przeżył dwa miesiące, ale jego przypadek udowodnił, że bariera międzygatunkowa przestała być nieprzekraczalna.

Możliwe było to dlatego, że są już dostępne narzędzia genetyczne, które pozwoliły na takie zmodyfikowanie genów świni, by pobrane od niej serce mogło „oszukać" ludzki układ immunologiczny. Badania trwają. Zespół z University of Maryland nie porzucił projektu, wręcz przeciwnie. Świnie hodowane są w sterylnych, laboratoryjnych warunkach, poddawane testom na każdy znany patogen. Przeciwciała nowej generacji gotowe są do blokowania coraz subtelniejszych mechanizmów odrzucania przeszczepów, a ulepszony protokół operacji czeka na kolejnych pacjentów.

Perspektywa wszczepiania ludziom organów świń budzi ogromne kontrowersje etyczne. Jednak jeśli to rozwiązanie okaże się skuteczne, z pewnością znajdzie zastosowanie. Chyba że sukcesem zakończą się badania nad komórkami macierzystymi, dzięki którym będzie można hodować w laboratoriach fragmenty serca, a następnie operacyjnie wymieniać chore tkanki.

### Nowe leki

Jednak rewolucja w leczeniu serca nie odbywa się wyłącznie w salach operacyjnych i na oddziałach intensywnej terapii. Część ważnych zmian dokonała się w farmakologii. Przykładem jest grupa leków o nazwie inhibitory kotransportera sodowo-glukozowego 2 – w skrócie SGLT2 – inaczej flozyny. Opracowano je jako leki przeciwcukrzycowe, których zadaniem było zwiększenie wydalania glukozy wraz z moczem, przez co malało jej stężenie we krwi.

Kiedy jednak przeprowadzono duże badania kliniczne, okazało się, że flozyny – niezależnie od ich wpływu na cukrzycę – obniżają ryzyko zgonu z przyczyn sercowo-naczyniowych i hospitalizacji z powodu niewydolności serca. Nie tylko u diabetyków, u wszystkich pacjentów z niewydolnością serca. I tak lek przeciwcukrzycowy stał się lekiem kardiologicznym.

Jardiance (empagliflozyna) produkowana przez koncern Boehringer Ingelheim została w roku 2014 zatwierdzona przez amerykańską Agencję Żywności i Leków oraz Europejską Agencję Leków jako lek na cukrzycę



eprasa.pl 5e78fd43a0

typu 2, a w latach 2021-2022 do stosowania w leczeniu niewydolności serca u dorosłych. Podobnie rzecz się miała z Forxigą (dapagliflozyną) produkowaną przez koncern AstraZeneca i Invokaną (kanagliflozyną) produkowaną przez Janssen-Cilag.

To jednak nie koniec. Ostatnio stwierdzono, że leki przeciw cukrzycy typu 2 i na otyłość, takie jak Ozempic (semaglutyd) czy Mounjaro (tirzepatyd), mają duży potencjał kardiologiczny. Jak pokazały badania, zmniejszały one ryzyko zawału serca, udaru mózgu i zgonu z przyczyn sercowo-naczyniowych.

Koncerny farmaceutyczne prowadzą też badania nad wykorzystaniem w chorobach serca technologii mRNA – którą z takim powodzeniem zastosowano przy produkcji szczepionki w pandemii COVID-19. Główne kierunki tych badań dotyczą poszukiwania sposobów na regenerację mięśnia sercowego po zawale, szczepionek mRNA przeciwko chorobom sercowo-naczyniowym i mięśnia sercowego czy niewydolności serca z powodu niedokrwienia. Pierwsze próby wyszły już poza modele zwierzęce. Wiadomo, że prowadzą je m.in. AstraZeneca i Moderna wspólnie z niemiecką firmą biotechnologiczną CureVac.

## Monitoring w smartwatchu

Ciekawe perspektywy otworzyły się przed pacjentami i lekarzami dzięki coraz bardziej popularnym, zwłaszcza wśród młodych ludzi, smartwatchom. Te „inteligentne" zegarki potrafią liczyć kroki, monitorować sen, tętno, poziom natlenienia krwi, a niektóre – wykonać badanie EKG.

To nie są już tylko gadżety. Część ma certyfikaty medyczne i potrafi wykryć migotanie przedsionków – które często przebiega bezobjawowo, lecz dramatycznie zwiększa ryzyko udaru mózgu.

Jak to działa? Zegarek na nadgarstku monitoruje rytm serca za pomocą czujnika optycznego (technologia ta, nazwana fotopletyzmografią, opiera się na wykorzystaniu światła do pomiaru zmian objętości naczyń krwionośnych). Jeśli algorytm sztucznej inteligencji wielokrotnie wykryje nieregularny rytm, wysyła powiadomienie. Użytkownik może wtedy w ciągu 30 sekund wykonać samodzielnie jedno badanie EKG, którego wynik analizowany jest na miejscu. Dane można wysłać lekarzowi.

Jak wygląda skuteczność tego procesu? W badaniu jednego z największych producentów smartwatchy, w którym wzięło udział ponad 400 tys. użytkowników, u 84% osób, które otrzymały powiadomienie o możliwym problemie i zgłosiły się do lekarza, faktycznie potwierdzono migotanie przedsionków. Smartwatch, o czym nie wolno zapominać, nie zastąpi jednak wizyty u kardiologa ani standardowego badania EKG. Ale ostrzeże, zanim będzie za późno. Wykryje problem, zanim pacjent trafi na oddział intensywnej terapii po udarze.

Coraz bardziej zaawansowane czujniki, coraz lepsze oprogramowanie, coraz lepsze i tańsze smartwatche sprawiają, że pojawiła się koncepcja cyfrowych kopii serca. Byłby to spersonalizowany, komputerowy model serca konkretnego pacjenta, aktualizowany w czasie rzeczywistym na podstawie danych ze smartwatchy, badań obrazowych i profilu genetycznego. Ten wirtualny model mógłby symulować progresję choroby, przewidywać odpowiedź na różne formy leczenia, a nawet testować nowe leki – zanim zostaną podane pacjentowi.

Dziś wydaje się to dość odległą przyszłością. Lecz jutro? Jutro każdy z nas może mieć swojego cyfrowego klona, który uderzy na alarm, zanim serce zacznie szwankować.

**Już wkrótce możemy mieć biologiczne rozruszniki – własne komórki serca pacjenta, tak przeprogramowane genetycznie, by generowały impulsy elektryczne.**

## Pierwsza liga polskiej kardiochirurgii

Jak wynika z danych publikowanych przez Via Medica Journals oraz Oxford Academic, w Polsce powoli spada liczba zgonów z powodu zawału – z 11-13 tys. w roku 2020 do 8,5-10,5 tys. w roku 2025. I to mimo starzenia się społeczeństwa oraz rosnącej liczby hospitalizacji. Polska kardiologia i kardiochirurgia nie odstają od wiodących ośrodków światowych. W 2024 r. wykonano u nas 201 przeszczepów serca. W Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w Gdańsku w listopadzie 2025 r. przeprowadzono pierwszą w kraju zdalną operację kardiochirurgiczną. W Narodowym Instytucie Kardiologii w Warszawie-Aninie wykonano ponad 300 ablacji polem pulsacyjnym bez jednego poważnego powikłania. Mamy wybitnych uczonych, takich jak prof. Mariusz Kuśmierczyk, którego osiągnięcia i dorobek naukowy są szeroko znane i cenione w świecie.

Nie byłoby tego bez determinacji, walki o fundusze i – przede wszystkim – bez ludzi. Lekarzy, pielęgniarek, koordynatorów transplantacyjnych, którzy wierzą, że Polska może być w czołówce światowej medycyny.

Przyszłość kardiologii będzie zupełnie inna od tego, co znamy. Już wkrótce możemy mieć biologiczne rozruszniki serca – nie metalowe puszki wszczepiane pod skórę, lecz własne komórki serca chorego, tak przeprogramowane genetycznie, by generowały impulsy elektryczne. Możemy mieć serca drukowane w 3D – złożone struktury biologiczne wyhodowane z komórek pacjenta, idealnie dopasowane, bez ryzyka odrzucenia przeszczepu. Możemy być świadkami autonomicznych operacji, podczas których roboty chirurgiczne będą sterowane przez sztuczną inteligencję, która analizuje pole operacyjne w czasie rzeczywistym i podejmuje decyzje szybciej i precyzyjniej niż człowiek. To wszystko – i jeszcze więcej – przed nami.

*Marek Czarkowski*



eprasa.pl 5e78fd43a0



Z Galicji Jan Widacki

# Pana prezydenta głośny dzwon

Zupełnie wyjątkowo oglądam telewizję. Wiadomości sprawdzam w internecie, komentarze wolę przeczytać w papierowej prasie. Codziennie rano, jadąc samochodem, słucham TOK FM i to mi wystarcza. Telewizja jest mi w zasadzie do niczego niepotrzebna. Wiadomości są w stosunku do internetu spóźnione, a programy publicystyczne mają kilka powtarzalnych schematów. Albo grono polityków dyskutuje – ściślej, kłóci się – na temat podsunięty przez prowadzącego dziennikarza, albo dziennikarz zaprasza dwóch polityków, po jednym reprezentancie każdej strony sporu, albo dziennikarz (dziennikarka, „osoba dziennikarska") zaprasza jednego tylko polityka i, bardziej lub mniej dopuszczając go do głosu, przedstawia swoje, znane wszystkim od dawna poglądy.

Nadmierna obecność w studiach telewizyjnych polityków, o których wiadomo z góry, co powiedzą, dyskutujących o polityce, jest dość wątpliwa poznawczo. To tak, jakby recenzje spektakli teatralnych pisali aktorzy, którzy w tych spektaklach wystąpili. A jednak telewizje (wszystkie telewizje, niestety) wolą zapraszać polityków niż ekspertów. Myślę, że robią to przynajmniej z dwóch powodów.

Telewizje wolą zapraszać polityków niż ekspertów. To zwalnia dziennikarza z nadmiernego wysiłku intelektualnego.

Po pierwsze, eksperci mogą być nudni i przemądrzali. Politycy, im bardziej fanatyczni, z ogniem w oczach, na pewno jako zjawisko są ciekawsi. A że w przeciwieństwie do ekspertów zwykle nie mają wiele sensownego do powiedzenia, to nic nie szkodzi. Wszak nie o prawdę tu chodzi, lecz o oglądalność. Eksperci próbowaliby przemawiać do rozumu, politycy odwołują się wyłącznie do emocji.

Po drugie, zaproszenie polityka, a nawet dwóch lub więcej polityków naraz, których poglądy i linia partyjna są powszechnie znane, zwalnia dziennikarza z nadmiernego wysiłku intelektualnego. Wystarczy, że rzuci politykom temat, jak z przeproszeniem psom ścierwo. Cóż to szkodzi, że z góry wiadomo, co który powie – zawsze jest nadzieja, że każdy z nich będzie się starał nie tyle wyłożyć swoje racje, ile częściej wykazać, że adwersarz jest głupi albo jest zdrajcą, najlepiej „ruską onucą". Cokolwiek ta wyszukana metafora by znaczyła, prawdopodobnie dla przeciętnego telewidza brzmi fajnie i przekonująco, podobnie jak „pożyteczny idiota" i wiele innych ostatnio bardzo modnych.

Wszystkie te telewizyjne dyskusje od lat polegają na wymianie nie tyle argumentów, ile raczej epitetów. Kierowane są nie do rozumu, ale do emocji. Ten jest lepszy, kto bardziej rozpali emocje widzów, czyli ostatecznie wyborców. Podstawowym instrumentem polityki stał się populizm, a jego paliwem emocje właśnie. Ten jest lepszy, kto przedstawi prostsze rozwiązanie skomplikowanych problemów, co z tego, że nieprawdziwe, idiotyczne, skoro bardziej zrozumiałe. Nie tylko poziom merytoryczny sporu politycznego jest coraz niższy, ale również jego kultura. Nawet nie wiem, czy nie trafniej byłoby mówić o poziomie politycznego chamstwa niż o poziomie politycznej kultury.

Włączyłem jednak telewizor, by obejrzeć fragment transmisji z Sejmu, który podejmował próbę odrzucenia prezydenckiego weta. Akurat na mównicę wszedł (może nawet wbiegł) szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki, by zabrać głos w imieniu szefa. Meritum dotyczyły dwa, góra trzy zdania. Resztę czasu pan minister wykorzystał na histeryczne wykrzykiwanie obrażających premiera i rząd urwanych zdań. Nie znam pana ministra, w akcji widziałem go po raz pierwszy. Nie wiem, czy on naprawdę jest taki neurotyczny i tak słabo kontroluje emocje, czy po prostu tak bardzo chciał się wpisać w linię swojego pryncypała i, korzystając z czasu na wypowiedź, z mównicy sejmowej poobrażać premiera i rząd, a mając limitowany czas, usiłował wyrzucić z siebie jak najprędzej możliwie najwięcej obraźliwych zwrotów. Tak czy owak, wyglądało to na silny i gwałtowny atak histerii i nawet przez chwilę poważnie się obawiałem o dalsze zdrowie pana ministra, szczególnie o możliwość zachowania przez niego kontroli nad czynnościami fizjologicznymi.

Temu wszystkiemu z kamiennymi twarzami przyglądali się z ław rządowych premier Tusk i ministrowie jego gabinetu. Premier być może uspokajał się, powtarzając w myślach bajkę bp. Krasickiego: „Nie nowina, że głupi mądrego przegadał; / Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał, / Tym bardziej jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł; / Na koniec zmordowany, gdy sobie odpoczął, / Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny: / »Wiesz dlaczego dzwon głośny? Bo wewnątrz jest próżny«".

■



eprasa.pl 5e78fd43a0

# Brigitte Bardot 1934-2025

# B.B.

## Supergwiazdą kultury Zachodu stała się z wyboru, kiedy poczuła się kobietą wyzwoloną

Wiesław Kot

Do filmu weszła przypadkiem. Supergwiazdą kultury Zachodu stała się z wyboru, kiedy poczuła się kobietą wyzwoloną. Obrończynią praw zwierząt uczyniło ją wrodzone współczucie dla słabszych.

Do statusu gwiazdy zbliżała się krokiem lekkim, choć po mocno wyboistej drodze. Rodzice, którzy w 1934 r. czekali raczej na syna, dali jej imię po celtyckiej bogini, patronce sztuki i magii. Wzrastała w Passy, prestiżowej dzielnicy Paryża, o największej liczbie Mercedesów na kilometr kwadratowy. Po pewnym czasie zorientowała się, że niedowidzi na lewe oko. Zdiagnozowano ambliopię, zespół leniwego oka, którego nie da się skorygować okularami. Okulary pomagały za to na lekki zez. Tymczasem upośledzone oko z trudem wyczuwa przestrzeń, więc Brigitte porusza się i gestykuluje wolniej, w sposób mniej skoordynowany. Później prasa uzna to za spontaniczną metodę aktorską.



Prawda.

### Pan i pani rodzice

Rodzice okazują się surowi, czasem nieludzcy. Kiedy mała Brigitte wraz z siostrą tłuką talerz, który „był w rodzinie od 100 lat”, dostają po 20 pasów na goły tyłek. Gorzej, że rodzice „od teraz” każą mówić do siebie per pani i pan, bo dzieci okazały się osobami obcymi. „Pamiętajcie, że nie jesteście tu u siebie, tylko u nas! To nie jest wasz dom”, słyszą dziewczynki. W tym miejscu dzieciństwo kończy się nieodwołalnie. Brigitte ma siedem i pół roku, myśli o samobójstwie. W domu od rana do nocy słychać kłótnie rodziców. Podczas jednej z nich ojciec siada okrakiem na poręczy balkonu, grożąc, że zaraz skoczy. Za to podczas wystawnych kolacji dla wysoko postawionych przyjaciół oboje grają harmonijne małżeństwo.

Kiedy po śmierci ojca (1974) matka proponuje, by córki zwracały się do niej jak dawnej, „mamo”, Brigitte nie umie się na to zdobyć. W szkole dla dzieci burżuazji radzi sobie mizernie (powtarza siódmą klasę), także dlatego, że panuje tu koszarowy dryl i nauka pamięciowa. Matka, która z usposobienia jest niespełnioną artystką, widzi w Brigitte same defekty. Dziewczynka po powrocie ze szkoły patrzy w lustro w holu kamienicy i przyznaje jej rację. Chowa się w sobie. Otwiera się tylko na lekcjach baletu klasycznego – burżuazja posyła na nie dzieci, by zaznały praktyk dworu królewskiego. Matka przy okazji uczy ją trzymać się prosto: stawia jej na głowie dzbanek pełen wody, a kiedy ta się ulewa, wymierza dziewczynce policzek.

Pierwsze zdjęcie prasowe małej Brigitte ukazuje się dzięki protekcji znajomej rodziców na łamach „Jardin des Modes” w 1949 r. Brigitte jest modelką prezentującą sweterki. Matka zgodziła się, pod warunkiem że w tekście nie będzie wymienione nazwisko Bardot. Redaktorki



eprasa.pl 5e78fd43a0



Pogarda.

zapamiętały, że dziewczynka, śmiejąc się, zasłaniała usta ręką, by ukryć przerwy między zębami. „Wyglądała dość pospolicie. A na zdjęciu była wspaniała", wspominały po latach. Polecają ją wyżej i Brigitte ląduje na okładce francuskiego „Elle".

Tak wpadła w oko Pierre'owi Braunbergerowi, producentowi filmowemu z talentem do wyławiania nowych twarzy. To on wypatrzy najpierw Gérarda Philipe'a, a później Jeana-Paula Belmonda. Podsuwa Brigitte początkującemu reżyserowi Rogerowi Vadimowi, który szuka dorastającej panienki do roli w swoim filmie. Podczas pierwszego spotkania dziewczyna ciągle zasłania usta, kiedy się śmieje. Nie szkodzi – Roger jest porażony jej niebanalną urodą. Zna się na tym – to on wypatrzył wcześniej Audrey Hepburn, a potem odkrył Catherine Deneuve i Jane Fondę. „Zazwyczaj słucha się osób, które coś mówią. Pan słucha, chociaż się nie odzywam", powie podczas pierwszego spotkania ośmielona Brigitte, lat 14.

Dwa lata później będzie miała za sobą pierwszą próbę samobójczą (odkręca gaz) i zostanie kochanką Vadima. Na spotkania urywa się z lekcji. Roger pisze jej usprawiedliwienia, podrabiając pismo matki. Ale też podsuwa książki i wprowadza w świat artystów. Niebawem dziewczyna wykrzyczy: „Żegnaj, maturo, będę gwiazdą kina!". Tymczasem, kiedy wzięcie zdobywa nowe medium – telewizja, Brigitte obnosi modne stroje przed kamerą.

## Film zakazany przez Watykan

W kinie debiutuje koszmarnym kiczem „Wioska w Normandii" (1952). Wprawdzie gra u boku samego Bourvila, ale kwestie wygłasza drętwo i bełkotliwie, kompletnie nieustawionym głosem. Mocniej przemawia za to jej kobiecość, zwłaszcza w kostiumie kąpielowym. A w 15 kolejnych filmach statystuje jako siostra głównej bohaterki albo służąca. Zawsze jako „ślicznotka", pozostając elementem tła. „Były to okropne chały, dobre jako środek nasenny", powie po latach. Z tym, że dobrze płatne. Za pierwszą wyższą gażę kupuje mężowi używane BMW. Kiedy kręci pierwszy film (naga za plastikowym parawanem prysznica) za Kanałem La Manche, dziennikarze nazywają ją *sex kitten*, zmysłowym kociakiem. „Kogo pani najbardziej podziwia?", pytają na konferencji prasowej. Odpowie: „Izaaka Newtona. Odkrył, że ciała mogą się przyciągać". Jej cięte riposty z czasem przejdą do legendy.

Sceptycy mieli co wytykać dziewczynie: piegi, nierówne zęby (w dzieciństwie nosiła aparat ortodontyczny), pucułowate policzki, mizerną dykcję, chmurne wejrzenie. I wypowiedzi w radiu czy telewizji urywane w pół zdania, jakby nie była w stanie dokończyć myśli. Mówili o niej „Bufetowa". Ważniejsze, że w tym samym 1952 r. poślubia Vadima, który cierpliwie przyswaja katechizm, by ceremonia mogła się odbyć w kościele. Para anonimowo trafia na okładkę „Elle" – Brigitte ciągle jest modelką bez nazwiska.

W 1953 r. Brigitte, wciąż jako starletka, spaceruje podczas Festiwalu Filmowego w Cannes po Croisette, jednej z najsłynniejszych promenad na świecie. Przechadza się w stroju kąpielowym, w topie bez ramiączek. Dziś powiedzielibyśmy, że Bardotka spacerowała w bardotce. Paparazzi sfotografowali ją od każdej strony i stracili zainteresowanie. Brigitte znaczyła tu tak niewiele, że nie zaproszono jej na finałowy bankiet. Zapamiętała to sobie. Kiedy w 1956 r. pokazany na festiwalu film „I Bóg stworzył kobietę" wyniósł ją na szczyty powodzenia, zorganizowała na finał własny bankiet na jachcie. I wszyscy, którzy się liczyli, zawitali do niej, pomijając uroczystość oficjalną.

**Od dzieciństwa żywiła przekonanie, że odejść trzeba na własnych zasadach.**

Po tym sukcesie Roger Vadim poszedł za ciosem. Kiedy film promowano we Włoszech, kazał w Rzymie, w pobliżu Watykanu, zawiesić do wysokości drugiego piętra baner z Brigitte w bikini. I z napisem: „Zobacz film, którego zakazał Watykan". Policja nie tylko szybko baner zdjęła, ale i zniszczyła wszystkie materiały promocyjne oraz kopie filmu. Ostatecznie Watykan ocenił film jako najgorszą pornografię. Podczas wystawy światowej w Brukseli watykańscy urzędnicy umieścili na swoim stoisku duży portret Brigitte Bardot, która została opisana jako „symbol zepsucia naszych czasów". Efekt? Na stoisko przybywali bardzo

FOT. AVALON/ REPORTER, EAST NEWS, MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 5e78fd43a0

liczni goście, aby naocznie sprawdzić, jak to „zepsucie" się prezentuje. Było coś na rzeczy, bo we Francji film promowano hasłem: „I Bóg stworzył kobietę, a diabeł wymyślił B.B.".

W tym czasie nagie fotki Brigitte chodziły w Stanach po 5 dol. sztuka (wówczas suma nieprzyzwoicie wysoka). Pewien dyplomata francuski został w 1958 r. zatrzymany na amerykańskim lotnisku, ponieważ próbował przemycić do Stanów 50 tys. rozebranych zdjęć aktorki. Kroniki światowej dyplomacji nie podają, czy ostatecznie się obłowił, czy nie.

Ten szum był nieprzypadkowy, ponieważ film „I Bóg stworzył kobietę" stał się nowym rozdziałem w karierze Brigitte. Więcej, okazał się ważną datą w historii sztuki filmowej. Mimo że to kino klasy B: jedna dziewczyna i dwaj bracia, którzy rywalizują o jej względy i ciało. Zagrała tu panienkę głupiutką, ulegającą kaprysom, porywom namiętności, nieodpowiedzialną. Taką, która robi to, na co akurat ma ochotę, bez oglądania się na konsekwencje. Choć jednocześnie kruchą, ciepłą i współczującą. Nasuwało się porównanie z Jamesem Deanem, a Francuzom z bohaterkami powieści Françoise Sagan.

„Zobaczyliśmy kobietę, która w 1954 r. kocha się dlatego, że ma na to ochotę, jest zakochana w jednym mężczyźnie, a potem w drugim i z tego powodu nie czuje żadnego wstydu, wprost przeciwnie, ma poczucie wolności, które upaja", pisała Françoise. Na jej pogrzeb Brigitte posłała kwiaty z karteczką: „Mojej siostrze". Historycy uznali później, że ten film był pierwszym impulsem, który doprowadził do paryskich rozruchów z 1968 r.

## Rybaczki i koński ogon

Brigitte była tak ujmująca, że miliony dziewcząt chciały teraz zachowywać się i wyglądać jak ona. Twarz we wcześniejszych filmach pokrywano jej makijażem jak maską – Vadim postawił na nagą twarz, a po każdym ujęciu na nowo targał jej włosy. Mówiono, że Brigitte nosi „sałatę na głowie". Filmował jej ciało z każdej strony (także spocone), ale pokazywał też charakter. Pozwalał jej na planie improwizować, mówić własnym tekstem. Większość zdjęć wykonywano w plenerze, co wcześniej było nie do pomyślenia.

Tu przypomnienie: na filmy miłosne od zawsze chodziło się po instruktaż. Przecież to z kina dziewczęta nauczyły się zamykać oczy przy pierwszym pocałunku, to z kina wiedziały, kiedy do tego pocałunku stawać na palcach. To z ekranu chłopcy zgapiali, jak prosić dziewczynę do tańca, jak podawać kwiat i o czym rozmawiać z przyszłym teściem. A już kwestia mody, zwłaszcza damskiej, oraz tego, co nazywamy „szykiem" (czyli nie to, co dyktują żurnale, ale „co się nosi"), ma z filmem fundamentalny związek.

Gdyby nie Brigitte Bardot, całe pokolenie dziewcząt nie nosiłoby spodni rybaczek, włosów spiętych w koński ogon i tej jej bardotki bez ramiączek. To, co nosiła Brigitte, wręcz zachęcało do ruchu: wkładała dżinsy, szorty, jeżeli koszule, to męskie, najwyraźniej pożyczone od kolejnego absztyfikanta. Jeździła modelem Floride, podarowanym jej przez Régie Renault, z tablicą rejestracyjną B.B.1934. Prasa przypomniała z tej okazji, że za kwotę, jaką w Stanach tylko w ciągu jednego roku zarobił film „I Bóg stworzył kobietę", można by kupić 2,5 tys. aut modelu Dauphine tej marki. A samochody były wówczas relatywnie o wiele droższe niż dziś.

Teraz Brigitte Bardot podpisuje kontrakt od razu na cztery filmy. Za pierwszy dostanie 12 mln franków, a potem gaża rośnie do 45 mln. Tymi pieniędzmi nie czuje się bynajmniej dyscyplinowana. Po urodzeniu synka, którego ojcem jest kolejny mąż (wcześniej dwie aborcje w Szwajcarii), na planie „Prawdy" (1960) znowu okazuje się nieposkromiona. Macierzyństwo powoduje jednak, że teraz jest bardziej krucha i zniuansowana. Prasa po raz pierwszy docenia w niej aktorkę. Tak będzie również po „Pogardzie" (1963) w reżyserii Jeana-Luca Godarda, wiodącego twórcy francuskiej Nowej Fali. Nawiasem mówiąc, połowa kosztów tego projektu to honorarium B.B.

Film dotyka poważnego problemu, konfliktu między tradycyjną europejską wizją filmu jako dzieła sztuki a tradycyjnym amerykańskim pojmowaniem go jako produktu konsumpcyjnego. Francuski scenarzysta (Michel Piccoli) został wynajęty przez aroganckiego amerykańskiego producenta (Jack Palance) do uzdatnienia scenariusza, który sfilmuje Fritz Lang (gra samego siebie). Brigitte Bardot to żona owego scenarzysty, której urodą ten mało






eprasa.pl 5e78fd43a0

zdolny wyrobnik świeci w oczy producentowi, by przesłonić własną nieudaczność. Ona zaś czuje do męża coraz bardziej jawną tytułową pogardę.

Obecność na planie tylu gwiazd peszy Brigitte – dotąd była w centrum zainteresowania całej ekipy, teraz jest tylko członkinią obsady, wcale nie najważniejszą. Scenariusz dość wiernie opierał się na powieści Alberta Moravii, ale reżyser ciągle improwizował na planie. Nigdy nie było wiadomo, co będą kręcić następnego dnia. Tak powstał najlepszy film Godarda i jedno z najwybitniejszych dzieł kina europejskiego.

A Brigitte? „Nie ma sensu próba zmuszenia Bardot, żeby zagrała jak Natalie Wood czy Simone Signoret. Trzeba ją brać taką, jaka jest, i próbować zachować to, co ma dobrego, żeby była prawdziwa i wiarygodna”, podsumuje Godard. Krytyka pisze, że reżyser tym filmem podarował Brigitte „akt uszlachcenia”, umieścił ją w kręgu najwybitniejszych aktorów i aktorek swojego czasu. Choć ta zapowiadała w telewizji amerykańskiej: „Poważną aktorką będę dopiero na starość”.



Wiosna w Normandii.

## Viva Brigitte!

W tym samym roku na prośbę magazynu „New Musical Express” Beatlesi typują swoją ulubioną aktorkę. Trzech wskazuje B.B., a jedynie Lennon wymienia Juliette Gréco. Co było czystym pozerstwem, bo wszyscy wiedzieli, że był zaprzysięgłym adoratorem Brigitte. Kiedy w trakcie kręcenia kolejnego filmu w Londynie zaproponowano jej kolację z Lennonem, nie zamienili podczas posiłku ani słowa – zupełnie nie znali języków. Zresztą dla bogini ekranu spotkanie z beatlesem było tak nieważne, że zupełnie pomija je w swoich memuarach.

Tymczasem podejmuje kolejne wyzwania. W 1965 r. nakłania Jeanne Moreau, uznaną divę teatru i kina, do zagrania w komedii „Viva Maria!”. Akcja toczy się w 1907 r. w fikcyjnym środkowoamerykańskim państwie. Dwie artystki wędrownej trupy cyrkowej przez przypadek wynajdują striptiz, a następnie stają na czele ludowej rewolucji i zostają narodowymi bohaterkami.

Prasa śledzi ten aktorski pojedynek. Moreau grała już u największych, u Antonioniego, u Orsona Wellesa, u Buñuela, i uchodzi za aktorkę, która „potrafi zagrać wszystko”. Ostatecznie w Cannes dostała nagrodę za najlepszą rolę kobiecą. Brigitte trafiła do filmu z przypadku i nigdy nie dostała znaczącego wyróżnienia. Jeanne Moreau świat filmowy darzy najwyższym szacunkiem, a dla Bardot zachowuje uśmiech i pobłażanie. Ale z tej potyczki to ona wyszła zwycięsko. „Viva Maria!” przyniosła Brigitte Bardot jedną z najlepszych ról w karierze, a Jeanne Moreau jedną z gorszych, jak pisał po premierze „Time Magazine”.

Lata 50. i 60. należą do Bardot. W 1967 r. na audiencję u gen. de Gaulle’a w Pałacu Elizejskim nie dość, że przybywa w spodniach – czego kobietom zabraniał ówczesny protokół – to powyżej spodni nosi mundur huzara. Kropka w kropkę jak te operetkowe wdzianka, w jakich pół roku wcześniej Beatlesi pokazali się na okładce albumu „Sgt. Pepper’s Lonely Hearts Club Band”. Kilka dni później w telewizji złoży Francuzom życzenia noworoczne owinięta jedynie we flagę narodową. Niebawem pokaże się jeszcze na Harleyu Davidsonie w skórzanej mini.

W kolejne ryzykowne związki i skandale pakuje się lekko i z wdziękiem jak, nie przymierzając, Mick Jagger. Prasa zestawia jej bezkompromisowość z odwagą łamaczki tabu swoich czasów, Joanną d’Arc. Bardot jest, jak wielka poprzedniczka, żywiołowa, autentyczna, daleka od pozerstwa. Włosi mówią o niej: *furia francese.* A Brigitte okaże się imieniem nadawanym dziewczynkom najczęściej w dziesięcioleciu 1955-1964.

Z karierą aktorską B.B. żegna się w wieku 39 lat. Zupełnie świadomie i bez żalu. Od dzieciństwa żywiła przekonanie, że odejść trzeba na własnych zasadach. I nie czekać, aż nas o to poproszą. Kiedy zejdzie z ekranów, nie zostanie jeszcze jedną blaknącą gwiazdą, wspominaną przez staruszków. Z takim samym temperamentem jak aktorstwem zajmie się teraz obroną praw zwierząt. Jako misją o światowym zasięgu. Interweniuje nawet w Chinach. Jej biurko w willi w Saint-Tropez jest wiecznie zarzucone papierami dotyczącymi bieżących kampanii. Zmienia nastawienie do zwierząt milionów ludzi na całym świecie. Na przykład w sprawie bieszczadzkich wilków koresponduje z prezydentem Lechem Wałęsą.

Teraz mówią o niej Grande Mademoiselle. Żadnej operacji plastycznej. Już jako kobieta sędziwa, o dawno minionej urodzie, złamana artretyzmem – śmiało patrzy w telewizyjną kamerę. Wie: gwiazdą trzeba być do końca.

*Wiesław Kot*



eprasa.pl 5e78fd43a0

Sarah Bomba
Korespondencja z Francji

# Au revoir B.B.

## Brigitte Bardot wyprzedziła rewolucje społeczne, ale jej wybory były co najmniej kontrowersyjne

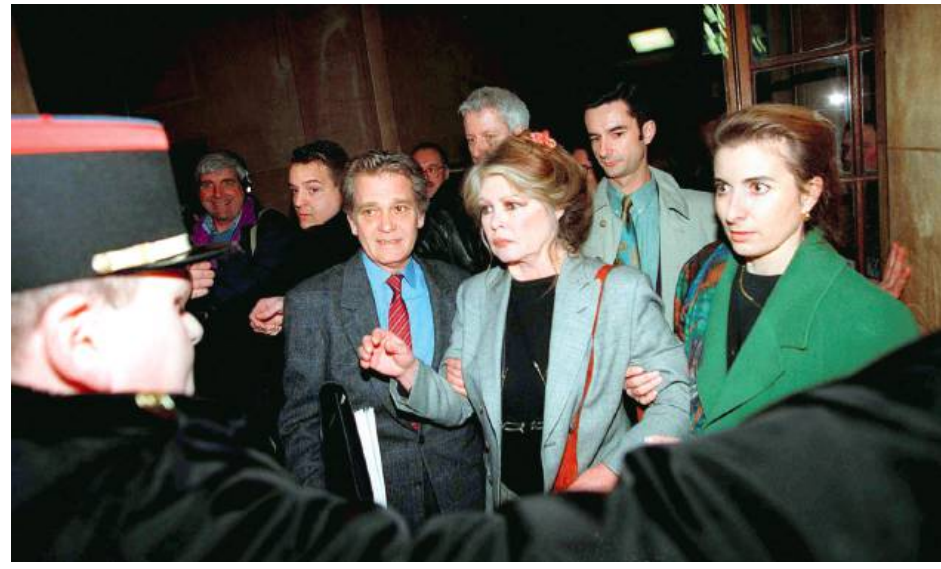
Śmierć Brigitte Bardot wzbudziła wiele emocji na całym świecie. W mediach, także społecznościowych, zamieszczane są przede wszystkim wzruszające zdjęcia aktorki ze zwierzętami, którym poświęciła część życia. Jej aktywizm miał jednak i ciemną stronę, o której – poza granicami rodzinnego kraju – mówi się stosunkowo niewiele. We Francji obserwuje się wyraźną polaryzację wokół tego tematu: media i osoby publiczne z prawej strony sceny politycznej oddają aktorce hołd, podczas gdy lewa strona i centrum w najlepszym razie nie rozpisują się na temat jej śmierci, pomijają ją milczeniem albo przypominają o niechlubnej przeszłości francuskiej ikony.

Brigitte Bardot była wielokrotnie karana za nienawiść na tle narodowościowym czy rasizm. Od wielu dekad wspierała politycznie skrajną prawicę, której wcześniejsze poglądy były znacznie bardziej radykalne niż te prezentowane przez współczesne Zjednoczenie Narodowe (partia, pod nazwą Front Narodowy, została założona w 1972 r. przez Jeana-Marie Le Pena i m.in. Pierre'a Bousqueta, byłego członka Waffen SS, oraz Léona Gaultiera – gorącego zwolennika pojednania francusko-niemieckiego).

Dodatkowo broniła publicznie mężczyzn, którzy dopuścili się gwałtów albo molestowania seksualnego: Gérarda Depardieu czy Nicolasa Bedosa, którzy byli częścią jej najbliższego otoczenia. Sprawiło to, że w ostatnich latach stała się główną francuską antyfeministką.

### Faszyzująca muza

Zmarła aktorka została zapamiętana jako ta, która wyprzedziła rewolucje społeczne drugiej połowy XX w. Tuż po wojnie, w latach 50., jeszcze przed rewolucją seksualną, Brigitte Bardot dała się poznać jako kobieta wyzwolona. Jako ta, która zrewolucjonizowała konserwatywne kino, bez skrępowania prezentując młodzieńczą, kobiecą energię. Deklarowała przy tym niechęć wobec macierzyństwa – po urodzeniu syna powiedziała, że wolałaby urodzić psa (syna, Nicolasa-Jacques'a Charriera, wychowywali ojciec i dziadkowie). Można wręcz stwierdzić, że była prekursorką trendu *child free*. Niewątpliwie miało to wpływ na zmianę postaw, zwłaszcza mieszkańców francuskiej wsi, która w latach powojennych wciąż tkwiła w sidłach obyczajowego purytanizmu pierwszej połowy XX w.



Brigitte Bardot w jednym z pierwszych procesów o podżeganie do nienawiści rasowej wobec muzułmanów została skazana na karę grzywny w wysokości 10 tys. franków. Paryż, 19 grudnia 1996 r.

Bardot zaoferowała Francji i światu nowy wizerunek – kobiety inteligentnej, wybierającej swoich towarzyszy – poniekąd buntowniczki, która stała się mitem. Jednak podziw, jakim darzyli ją w szczególności mężczyźni, zbyt mocno odcisnął ślad na jej osobowości. Wkrótce zaczęła się otaczać samymi panami, a do innych kobiet odnosić z pewną awersją.

Około czterdziestki nowoczesność, którą symbolicznie zapoczątkowała, zaczęła ją przytłaczać. Mimo emancypacyjnego wizerunku coraz bardziej dystansowała się od myśli feministycznej – zaczęła traktować aktywistki feministyczne w wyjątkowo obelżywy sposób. Problemem były dla niej także – jak sama stwierdziła – „te wszystkie kobiety ministry, które zajmują miejsce mężczyzn".

Dodatkowo coraz częściej wypowiadała się przeciw mniejszości muzułmańskiej (która w latach 70.-80. nie prezentowała postaw ekstremistycznych i stanowiła główną siłę roboczą we Francji) i deprecjonowała osoby nieheteroseksualne oraz mniejszości narodowe.

Oficjalnie, w książce „Larmes de combat" będącej rodzajem testamentu duchowego, Brigitte Bardot datuje swoje medialne przejście do obozu prawicy na rok 1990, kiedy to od-



eprasa.pl 5e78fd43a0




Po śmierci B.B. w mediach zamieszczane są jej wzruszające zdjęcia ze zwierzętami. Tan aktywizm miał jednak i ciemną stronę. Nz. Brigitte Bardot z archiwalnym egzemplarzem „Paris Match". Genewa, 5 grudnia 2005 r.

powiedziała na kwestionariusz ultrakatolickiego dziennika „Présent". Jednak już wcześniej powszechnie znany był jej zwyczaj goszczenia na przyjęciach u Jeana-Marie Le Pena. To u niego poznała czwartego męża, Bernarda d'Ormale'a – prawicowego polityka, doradcę Frontu Narodowego. Warto też przypomnieć, że w biografii „Initiales B.B." oddawała hołd staremu Le Penowi, podkreślając, że „jest inteligentny, buntowniczy jak ona w niektórych kwestiach".

## Humanizm selektywny

W latach 1997-2008 otrzymała pięć wyroków za nawoływanie do nienawiści na tle narodowościowym. Dwa kolejne wyroki zostały ogłoszone w 2021 r. za publiczne znieważenie i mowę nienawiści wobec mniejszości muzułmańskiej oraz czarnoskórych mieszkańców departamentów zamorskich (DOM-TOM – Gwadelupa, Martynika, Réunion itd.). Nie były to pojedyncze zdarzenia, lecz systematyczne publiczne poniżanie obywateli francuskich o ciemniejszym kolorze skóry.

Poseł Jean-Hugues Ratenon, reprezentujący departament La Réunion, niecałą dekadę temu odniósł się na posiedzeniu plenarnym Zgromadzenia Narodowego do nienawistnych wypowiedzi B.B., po tym jak zaadresowała ona do prefekta wyspy list, w którym można było przeczytać: „Autochtoni zachowali swoje geny dzikusów (…), jest to ludność zdegenerowana, wciąż przesiąknięta obyczajami przodków, barbarzyńskimi tradycjami, które stanowią jej korzenie". B.B. nazwała także Réunion „wyspą diabła", pisząc o rzekomym kanibalizmie jej mieszkańców. Do polityka dołączyli inni oburzeni deputowani. List aktorki miał być protestem wobec ogółu niehumanitarnych praktyk stosowanych wobec zwierząt na wyspie, z czym jej mieszkańcy walczyli, jeszcze zanim B.B. zaczęła się tą kwestią interesować.

**Brigitte Bardot była wielokrotnie karana za nienawiść na tle narodowościowym czy rasizm.**

Czołówki gazet epatują zdjęciami B.B. z foczką, kotkiem, kaczuszkami. Czytamy o „odejściu zaangażowanej ikony". Oczywiście – ma zasługi w dziedzinie ochrony zwierząt, jednak w mediach poza granicami Francji brakuje pełnego obrazu jej osoby. Walka o postęp, w tym o lepsze traktowanie naszych zwierzęcych przyjaciół, nie może iść w parze z nienawiścią czy światopoglądowym obskurantyzmem, którego przykładem jest chociażby brak akceptacji dla zmieniającego się z wiekiem ciała i negowanie starości jako naturalnej części ludzkiego życia. Humanizm selektywny, ograniczony do jednego wymiaru empatii, humanizmem być przestaje.

Przekonanie, że Marine Le Pen jako „Joanna d'Arc XXI w.", jak ją określiła B.B., przyczyni się swoją polityką do poprawy bytu zwierząt, jest całkowicie bezpodstawne. Warto w tym miejscu podkreślić, że to jej partia nieustannie dyskredytuje ekologów, a coraz ostrzejszy skręt ugrupowania w stronę liberalizmu gospodarczego zapowiada w przypadku ewentualnej wygranej jeszcze większą eksploatację planety. Swego czasu B.B. stwierdziła też, że „Władimir Putin ma w sobie dużo człowieczeństwa". Ze względu na wrażliwość w stosunku do zwierząt rzecz jasna…

W kontekście co najmniej kontrowersyjnych poglądów Brigitte Bardot jej walka o prawa zwierząt została wprzęgnięta w logikę politycznej instrumentalizacji. To, co pierwotnie miało charakter uniwersalnego apelu etycznego, zostało wykorzystane jako narzędzie legitymizujące narracje skrajnej prawicy, budujące opozycję między „moralnym Zachodem" a obcymi zagrożeniami kulturowymi.

Mechanizm ten obserwujemy zresztą częściej: francuski kolektyw Némésis, przybudówka Zjednoczenia Narodowego, odwołując się do realnych dramatów kobiet doświadczających przemocy seksualnej, wpisuje je w konserwatywną redefinicję feminizmu, opartą na wykluczeniu i uproszczeniach tożsamościowych.

W obu przypadkach słuszna wrażliwość społeczna została podporządkowana projektom ideologicznym, które zamiast zwiększać solidarność, wzmacniają podziały. ■

FOT. SIPA/ EAST NEWS, AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 5e78fd43a0

# Wojna w rzymskim metrze

## Youtuber kontra gangi kieszonkowców




Przestępcy działają tam, gdzie panuje największy tłok.

Agnieszka Zakrzewicz
Korespondencja z Rzymu

W rzymskim metrze od dawna trwa cicha wojna. Dobrze zorganizowane gangi kieszonkowców bezkarnie okradają turystów. W podziemiach coraz częściej dochodzi też do bójek, pościgów i prób samosądu. Wzmocniona ochrona nie działa, ambasady ostrzegają swoich obywateli, a władze miasta milczą, by nie wywołać paniki. W tej próżni pojawił się „samotny mściciel" – youtuber Cicalone, który postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

•

Ostatni incydent, do którego doszło zaledwie kilka tygodni temu, na długo pozostanie w pamięci mieszkańców Wiecznego Miasta.

12 listopada 2025 r. na stacji metra Ottaviano, niedaleko Watykanu, brutalnie pobito Simone Ruzziego, znanego jako Cicalone – byłego boksera i obecnie youtubera dokumentującego działalność gangów kieszonkowców. Atak był szybki, zaplanowany i przeprowadzony z wyraźną intencją. Uczestniczyło w nim kilka osób. Ruzzi otrzymał ciosy w twarz, a gdy upadł, kilkakrotnie kopnięto go w głowę. Silny cios wymierzono także ochroniarzowi, który próbował interweniować. Napastnicy zastraszali świadków, uniemożliwiając nagrywanie zajścia. Napaść – ewidentnie o charakterze zemsty – zakończyła się po kilku minutach, zanim policja zdołała cokolwiek zrobić.

– Mogli mnie zabić – powiedział Cicalone jeszcze w karetce, pokazując opuchniętą twarz.

Choć zdawał sobie sprawę, że jego działalność naraża go na wrogość zorganizowanych grup złodziei, skala przemocy zaszokowała zarówno jego, jak i opinię publiczną. Od wielu miesięcy jego nagrania z rzymskiego metra, publikowane na YouTubie, przyciągały ogromną widownię. Cicalone pokazywał, jak działają kieszonkowcy: jak obserwują turystów, jak koordynują swoje akcje i jak reagują w sytuacji zagrożenia. Nie unikał przy tym konfrontacji – często wchodził między podejrzane osoby, by je odstraszyć lub zniechęcić. Zdarzało mu się prowadzić mediacje między złodziejami a okradzionymi turystami – nakłaniał tych pierwszych do oddania dokumentów. W podziemiach metra wielokrotnie dochodziło do bójek i wypadków.

W lutym ub.r. 26-letni kieszonkowiec narodowości francuskiej, uciekając przed funkcjonariuszami po cywilnemu, wbiegł do tunelu na stacji Colosseo, blokując ruch pociągów na kilkanaście minut. W maju w tunelu między stacjami Anagnina i Cinecittà znaleziono ciało mężczyzny potrąconego przez pociąg; obok leżały skradziony telefon i portfel. Ofiara pochodziła z Ameryki Południowej.

O rzymskim youtuberze zrobiło się głośno już w 2024 r., gdy na peronie dworca Termini pobito i okradziono 30-latka jadącego na



eprasa.pl 5e78fd43a0

chemioterapię. Mężczyzna przyjechał z prowincji komunikacją miejską i miał w plecaku dokumentację medyczną. Po tym zdarzeniu Cicalone wraz ze swoją ekipą coraz częściej pojawiał się w podziemiach metra, a jego filmy zaczęły krążyć po mediach społecznościowych, zdobywając ogromną popularność.

Materiały te trafiają w czuły punkt. Bezpieczeństwo w metrze od lat jest jednym z najpoważniejszych problemów stolicy. Zorganizowane, często międzynarodowe grupy przestępcze działają według powtarzalnych schematów: polują na turystów w zatłoczonych wagonach, pracują w kilkuosobowych zespołach, a w razie zagrożenia błyskawicznie znikają w labiryncie korytarzy lub reagują agresją. Kradzieże portfeli i telefonów są na porządku dziennym, o czym mieszkańcy mówią z irytacją, a władze – z niechęcią, bo uderza to w wizerunek miasta odwiedzanego rocznie przez miliony turystów.

Były bokser Simone Ruzzi dla jednych stał się bohaterem, symbolem obywatelskiego sprzeciwu, dla drugich to kontrowersyjny samozwańczy „strażnik", balansujący na granicy prawa.

## Dwa gangi: Romowie i Latynosi

– Są dwie dobrze zorganizowane grupy: Romowie i Latynosi – opowiadał Cicalone w programie telewizyjnym „Le lene", tłumacząc zasady działania przestępców w podziemiach Rzymu. – Romowie „pracują" z gotówką i złotem. Nie interesują ich karty kredytowe, telefony ani dokumenty. Zabierają pieniądze, a resztę natychmiast wyrzucają. To głównie nieletnie dziewczyny. Typują ofiarę już na peronie i wsiadają razem z nią do metra: jedna niby przypadkiem ją popycha, druga w tym czasie niepostrzeżenie wyciąga portfel. Ubrane są jak turystki – mają takie same czapki jak te sprzedawane na straganach przed stacjami, a w dłoniach mapy. Trudno je odróżnić, namierzyć.

Ci, którzy często podróżują rzymskim metrem, potrafią jednak dostrzec te dziewczyny grasujące w grupach. Dawniej Romki wyróżniały się tym, że miały długie spódnice i nosiły dzieci na rękach. Dziś przeszły metamorfozę – dżinsy, sportowe buty, modne torebki i plecaki upodabniają je do młodych turystek przybywających do Rzymu z całego świata.

– „Zarobek" każdej z nich wynosi od 500 do 2 tys. euro dziennie – dodaje rzymski youtuber. – Nie pracują jednak dla siebie. Pieniądze muszą oddać swojemu bossowi.



Simone Ruzzi próbuje sam zaprowadzić porządek w rzymskim metrze.

Młode Romki bywają agresywne: dziewczyny otaczają wybraną ofiarę, popychają ją, krzyczą i obrażają. W takiej sytuacji osaczona, przerażona osoba nie zauważa, że ktoś wkłada jej rękę do kieszeni albo otwiera torebkę. Przestępczynie trudno ukarać – jako nieletnie nie trafiają do więzienia. Choć policja doskonale je zna, niewiele może zrobić.

– Druga grupa to Latynosi z Ameryki Południowej, praktycznie podzieleni na dwa gangi narodowościowe: peruwiański i chilijski – wyjaśnia Cicalone. – Oni zajmują się wszystkim. Kradną nie tylko w metrze, ale również w restauracjach, barach i lodziarniach. Wybierają ofiarę, która wiesza torebkę na krześle lub odkłada plecak na podłogę, siadają przy stoliku jak zwykli klienci, a zanim kelner podejdzie, potrafią ukraść i wynieść upatrzoną rzecz.

Na jednym z filmów youtubera widać południowoamerykańskiego złodzieja, który, udając chorego poruszającego się o kulach, kradł damskie torebki pozostawiane w wózkach na zakupy, podczas gdy ich właścicielki pakowały produkty do reklamówek. Jego wspólnik natychmiast uciekał z łupem.

– Grupy kieszonkowców z Ameryki Łacińskiej są jeszcze bardziej skłonne do przemocy – opowiada youtuber, pokazując nagranie z interwencji w metrze podczas kradzieży dokonywanej przez Chilijczyków. Jeden z nich – znany jako Perez – w krótkich spodenkach, słomkowym kapeluszu, okularach przeciwsłonecznych i z plecakiem, podczas ucieczki po rozpoznaniu rozbił butelkę piwa i zagroził, że rzuci nią w Cicalonego. – Kieszonkowcy południowoamerykańscy „zarabiają" więcej niż Romki: 1,5-3,5 tys. euro dziennie na osobę. Są lepiej zorganizowani i pracują znacznie dłużej, spędzając w metrze czas do późnych godzin – kontynuuje youtuber.

Cicalone nie tylko filmuje złodziei, dzięki czemu można ich rozpoznać, ale także tropi ich i płoszy. Często pomaga turystom odzyskać skradzione dokumenty, a nawet pieniądze. Ale bywa, że musi chronić przestępców przed turystami, którzy potrafią zareagować impulsywnie i użyć przemocy. Kilka miesięcy temu Ruzzi uratował przed linczem innego południowoamerykańskiego złodzieja pobitego na peronie.

## Kontrowersyjny, ale skuteczny

W ciągu trzech lat swojej działalności w rzymskim metrze Simone Ruzzi poznał już wszystkich kieszonkowców, próbując rozmawiać z nimi o powodach, dla których kradną, i zachęcić ich do zmiany trybu życia. Jednemu z południowoamerykańskich złodziei, Rubenowi, udało się w końcu podjąć uczciwą pracę.

Kiedy Cicalone pojawia się w metrze, rzymscy pasażerowie, którzy kolejką jeżdżą codziennie, witają

FOT. EAST NEWS, IMAGO/EAST NEWS



eprasa.pl 5e78fd43a0

go oklaskami i śpiewają mu piosenki. Niestety, jego obecność zwykle nie wróży nic dobrego – chwilę później w podziemiach coś się wydarza.

Simone Ruzzi deklaruje, że jego celem jest zwrócenie uwagi na problem bezpieczeństwa publicznego i bezkarności złodziei, z których wielu – mimo zatrzymań – szybko wraca na wolność.

Zazwyczaj Cicalone działa wraz ze swoją ekipą filmową, czasem również z innymi aktywistami. Doświadczył już niejednego ataku, lecz żaden nie był tak brutalny jak ten z 12 listopada. W niektórych akcjach towarzyszyli mu znani sportowcy i społecznicy, m.in. mistrz świata w kickboxingu Mattia Faraoni, który brał udział w „polowaniach na kieszonkowców".

To zajęcie jest nie tylko misją Ruzziego, lecz także źródłem realnych dochodów. Filmy oglądane przez miliony użytkowników przynoszą mu według szacunków nawet 20 tys. euro miesięcznie. Zarabia głównie dzięki aktywności na YouTubie oraz współpracom sponsorskimi. W sieci bywa przedstawiany jako „mściciel z metra", choć część komentatorów widzi w nim raczej showmana, który miejską przestępczość zamienił w element widowiska. Nie on jeden, na rzymskiej przestępczości, połączonej z przemocą i narkotykami, zarabia już kilku youtuberów.

Kiedy Cicalone pojawia się w metrze, pasażerowie witają go oklaskami.

To właśnie budzi największe kontrowersje. Dla jednych Cicalone jest społecznikiem, który wchodzi tam, gdzie instytucje zawodzą od lat, dla drugich – internetowym gladiatorem, wykorzystującym chaos miasta do budowania własnej marki.

Rzymski przewoźnik ATAC przyznaje jednak, że skala problemu jest ogromna. Na peronach bez przerwy słychać komunikaty „Uwaga na kieszonkowców!", a między turystami krążą strażnicy i policjanci po cywilnemu. To jednak niewiele zmienia: złodziei nic nie powstrzymuje. Nawet jeśli zostaną aresztowani, szybko wracają „do pracy". Metro, którym rocznie podróżuje ponad 20 mln osób, stało się ziemią niczyją – sercem prawdziwej miejskiej dżungli.

Fenomen Cicalonego zaczyna przenikać do sfery instytucjonalnej. Youtuber towarzyszył aktywistom podczas wizyt na blokowiskach, nagłaśniał problemy peryferii, odwiedził więzienie Regina Coeli, a niedawno został wysłuchany w parlamencie podczas posiedzenia komisji ds. przedmieść. Jak powiedział parlamentarzystom, „z młodymi na peryferiach trzeba rozmawiać, używając ich języka".

## Sprawcy bezkarni

Napaść na Ruzziego na stacji metra Ottaviano potwierdzają nagrania opublikowane przez youtubera, ujawniające przestępstwo rodzinnego klanu Romów, działającego w Rzymie od lat.

Trzech mężczyzn powaliło Cicalonego na ziemię, a czwarty – ten sam, który wcześniej blokował ochroniarza – kopał go po głowie, powodując obrażenia oka. W tym czasie starszy członek gangu zastraszał świadków, a żona jednego z napastników wykorzystywała zamieszanie do kradzieży.

Sprawców początkowo nie zatrzymano, bo według pierwszej diagnozy obrażenia oceniono na 15 dni rekonwalescencji. We Włoszech to właśnie prognozowany czas potrzebny do wyzdrowienia decyduje o kwalifikacji czynu: krótszy niż 20 dni oznacza lżejsze przestępstwo i skierowanie sprawy do sędziego pokoju. Dopiero prywatne badanie okulistyczne wykazało, że uszczerbek na zdrowiu wymaga ponad 40 dni leczenia, co w świetle włoskiego prawa pozwala zakwalifikować czyn jako poważniejsze przestępstwo i postawić cięższe zarzuty.

W międzyczasie cała rodzina Romów uciekła do Rumunii i ukryła się w luksusowej willi należącej do lidera grupy, loana, zbudowanej, jak twierdzi Cicalone, dzięki wieloletnim kradzieżom i oszustwom we Włoszech.

Policja uruchomiła procedury europejskiego nakazu aresztowania. Napastnikom mogą zostać postawione zarzuty ciężkiego uszkodzenia ciała, usiłowania zabójstwa, udziału w zorganizowanej grupie przestępczej i kradzieży kwalifikowanej. Cicalone podkreśla symboliczny wymiar sprawy – członkowie gangu wciąż publikują w mediach społecznościowych nagrania w luksusowych autach i przy wystawnych posiłkach, drwiąc z wymiaru sprawiedliwości i pokazując, że „przestępczość popłaca".

## Gdzie przebiega granica?

Rzymski youtuber kwestię bezpieczeństwa podniósł do rangi tematu ogólnokrajowego. Atak na niego wywołał szerszą dyskusję. Jedni popierali go, pisząc, że robił to, czego nie robi państwo: pokazywał zagrożenie i ostrzegał pasażerów. Drudzy krytykowali za to, że jego działania były niebezpieczne i nie zawsze zgodne z prawem: publiczne wskazywanie podejrzanych, filmowanie bez zgody, konfrontacje, a czasem impulsywne reakcje. Nie brakowało opinii, że jego nagrania stygmatyzują określone grupy etniczne czy społeczne, a narracja „bojownika walczącego z kieszonkowcami" jest uproszczona.

Władze miasta po ataku wydały krótkie komunikaty, zapowiadając intensyfikację kontroli i śledztwo w sprawie pobicia. Pasażerowie rzymskiego metra dobrze jednak wiedzą, że zwiększanie liczby patroli niewiele zmieni, jeśli nie zostaną wprowadzone mechanizmy systemowe oraz koordynacja między policją a służbami transportowymi. Problem kieszonkowców to bowiem nie działalność kilku osób, lecz rozbudowana szara strefa, napędzana biedą, migracją i anonimowością wielkiego miasta.

Historia Cicalonego zmusza do postawienia niewygodnych pytań: jaką rolę mogą i powinni odgrywać obywatele w walce z przestępczością i gdzie kończy się zaangażowanie społeczne, a zaczyna ryzykowne wymierzanie sprawiedliwości na własną rękę?

*Agnieszka Zakrzewicz*



eprasa.pl 5e78fd43a0

Refleksje pesymisty



Andrzej Romanowski

# Miszmasz

Miałem bodaj osiem lat, gdy w znalezionej w domu encyklopedii ujrzałem hasło „polsko-radziecka wojna". Zdumiałem się. O wojnie takiej nigdy nie słyszałem, a pojęcia „Polska" i „Związek Radziecki" znajdowały się po jasnej stronie mego szkolnego widzenia. Od razu jednak przeleciało mi przez myśl, że w opowieść o takiej wojnie musi być wmontowany konflikt narodowej lojalności. Tymczasem nieznany autor opowiadał się jednoznacznie po stronie ZSRR.

Nieraz potem przypominałem sobie te moje dziecięce dylematy. Dobro narodu czy dobro hegemona? Prymat racji stanu czy prymat ideologii? W PRL nie zawsze było to jasne. Nie tylko polityka historyczna, lecz także polityka zagraniczna (nie mówiąc już o polityce wewnętrznej) nie była automatycznie zgodna z polską racją stanu – taki był los państwa zależnego. A jednak różne fakty mogły też służyć tezom z gruntu odmiennym. W październiku 1956 r. PZPR upomniała się wobec „radzieckich" o polską suwerenność. Plan Rapackiego i plan Gomułki służyły również polskiemu państwu. A układ PRL-RFN z grudnia 1970 r. w ogóle nie był konieczny z perspektywy Bloku (istniał już układ RFN-ZSRR) – był konieczny z perspektywy Warszawy. Stanisław Stomma powiedział mi kiedyś w wywiadzie: „PRL realizowała polską rację stanu do granic swych możliwości".

W kręgach pisowskich pojęcie racji stanu stało się abstrakcją.

Dlaczego to wszystko piszę? Dlatego że jest PiS. A od niedawna istnieje też pisowska emanacja: Pan Karol. W kręgach pisowskich pojęcie racji stanu stało się abstrakcją. Natomiast nie jest abstrakcją pisowski hegemon: Stany Zjednoczone. Oczywiście nie ma jeszcze mowy o tamtej, radzieckiej zależności. Zważmy jednak: Władysław Gomułka, trzymając kiedyś Nikitę Chruszczowa za guzik marynarki, potrafił mu przy świadkach zrobić awanturę za chwilową radziecką nielojalność wobec polskiej granicy zachodniej. Pan Karol na pytanie Donalda Trumpa, czy nazwisko „Nawrocki" wymawia się „Nouroki", odpowiedział z radością twierdząco: nawet w takiej sprawie nie potrafił się hegemonowi przeciwstawić. Oczywiście są to drobiazgi, czy jest jednak drobiazgiem nieustanne walenie w polski rząd? Dystansowanie się od Ukrainy? Kwestionowanie jurysdykcji Unii Europejskiej? Jak kiedyś dla naszych propagandystów Związek Radziecki był ważniejszy niż Polska, tak dziś ważniejsza od racji stanu jest polsko-amerykańska wspólnota ideologiczna. Tylko czy państwo polskie ma w niej jakiś interes?

Hegemon radziecki, choć w przeszłości dokonywał potwornych zbrodni na Polakach, był jednak przez lata jedynym realnym gwarantem granicy na Odrze i Nysie. Hegemon amerykański niczego Polsce nie gwarantuje, a widziałby ją najchętniej jako taran do rozwalania Unii Europejskiej. Hegemon radziecki starał się zabezpieczyć status quo (pax sovietica). Hegemon amerykański gra na globalną destabilizację i nie wiem, czy jego celem jest w ogóle pax americana. Tymczasem posłuszna Trumpowi polska prawica rozpoczęła już flirt z niemiecką AfD – partią, którą w Niemczech otacza kordon sanitarny i która ostrożnie kontestuje nasze granice. Bo dla polskiej prawicy zagrożeniem są niemieccy demokraci, a nie niemieccy radykałowie. Tylko czy ma to coś wspólnego z polską racją stanu?

W ostatnich dniach minionego roku Pan Karol urządził happening. Kazał zdemontować zabytkowy Okrągły Stół, a na tle trwającej roboty mówił coś o syndromie sztokholmskim i polskiej niepodległości. Dotąd jasne było, że w dzisiejszym systemie władzy Pan Karol stanowi czynnik antypaństwowy. Dziś okazało się, że jest, jak PiS, wyprany z tradycji. Ale nie tylko z tradycji polskiej, która jest wieloznaczna i wielonurtowa. Także z tradycji, którą uważa za własną. Antykomunizm? Środkowoeuropejska rewolucja antykomunistyczna zaczęła się od polskiego Okrągłego Stołu, a to właśnie Pan Karol kwestionuje.

Prof. Jarosław Flis uważa, że jest on pierwszym w III RP prezydentem racji, nie relacji. Ja mogę dodać, że jest też pierwszym, który – pozornie służąc tradycji antykomunistycznej – w rzeczywistości dokonuje jej kompromitacji. Zatem nowy Wallenrod? Prawicowy miszmasz niejedno ma imię. Odwoływanie się do Piłsudskiego kryje postawy typowo endeckie, a postawa niepodległościowa łączy się z gloryfikacją kolaboranckiej Brygady Świętokrzyskiej. Pan Karol naśladuje Trumpa czerwonym krawatem, ale taki krawat kojarzy się w Polsce raczej ze Związkiem Młodzieży Socjalistycznej. Oto miszmasz. Tak trzymać, Panie Karolu!

Poza tym sądzę, że Sejm powinien jak najszybciej procedować projekt ustawy o utrudnieniu Polsce wyjścia z Unii Europejskiej.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 5e78fd43a0

Aleksandra Gałka-Reczko



# Upadła

## Finansowe problemy rodziców Alicja odkrywała stopniowo, po śladach – jak detektywka

– Kiedy jesteś dzieckiem, wyobrażasz sobie, że rodzice dobrze znają życie. Po prostu ufasz – rozpoczyna swoją opowieść dwudziestoparoletnia Alicja z Radomia.

Ona też ufała. Dlatego nie oponowała za bardzo, gdy niedługo po osiągnięciu pełnoletności stała się oficjalną właścicielką rodzinnego biznesu – warzywniaka w centrum Radomia. Świetnie zlokalizowanego, bo znajdującego się w trójkącie, którego wierzchołki wyznaczały trzy ważne punkty: uniwersytet, szpital, komenda policji.

– To oni podjęli tę decyzję, a ja jak cielak podpisałam dokumenty.

Raz na jakiś czas rodzice wozili ją po bankach i urzędach, by parafowała kolejne papiery. W domu mówiło się tylko o korzyściach z tej „sukcesji": że już zacznie jakąś historię zawodową, że to już jakiś wpis do CV, że gdy zechce wyprowadzić się z domu, będzie miała udokumentowane dochody, a więc i zdolność kredytową. No i przede wszystkim jako początkująca przedsiębiorczyni miałaby korzystać z preferencyjnych warunków, niższych składek ZUS. W firmowym i domowym budżecie co miesiąc zostałoby kilkaset złotych. Jeżeli rodzina ma na tym zyskać, dlaczego nie? – myślała Alicja. Nie szukała na siłę problemów, tym bardziej że tournée po instytucjach i załatwianie formalności rodzice rekompensowali prezentami – ubraniami, gadżetami, kosmetykami. Nie musiała sama stawać za ladą. Miała się skupić na nauce, myślała poważnie o medycynie. Nawet czuła satysfakcję – niby tylko na papierze, ale była właścicielką firmy. I to jeszcze przed dwudziestką!

Zauważała, że rodzicom zaczęło powodzić się lepiej. Zmienili mieszkanie na większe, dostawała więcej kieszonkowego, w szafie pojawiały się droższe ubrania, buty. Wyglądało na to, że ich praca wreszcie zaczyna przynosić efekty.

Na początku sprzedawali owoce i produkty typu *slow food* – miody od lokalnych pszczelarzy, jajka od kur z wolnego wybiegu, warzywa z organicznych upraw. Zgłosiły się nawet okoliczne emerytki, które produkowały własne wyroby. Ale po około dwóch latach firma weszła w zakręt. Złożyło się na to kilka czynników: rodzice Alicji się przeinwestowali, zaciągnęli zbyt duże zobowiązania na zakup towaru, księgowa pomyliła się w wyliczeniu podatku, co skutkowało niedomiarem w wysokości 40 tys. Krótko potem urząd skarbowy zaczął ściągać pieniądze z firmowego konta. Bank w dodatku naliczał marże sięgające ok. 100 zł za każdą transakcję na rzecz skarbówki – co rosło do prawie 3 tys. miesięcznie. Do tego jeszcze te karty płatnicze: klienci zostawiali w warzywniaku dużo pieniędzy, ale coraz częściej płacili bezgotówkowo. Pieniądze szły od razu na konto i były zajmowane na poczet niezapłaconego podatku.

A warzywa muszą być świeże! Na towarze kupionym za 5 tys. robili 10 tys. przychodu, ale 7 tys. trafiało do kasy przez płatności kartą, a więc od razu było przejmowane przez urząd skarbowy, a potem też i ZUS. Następnego dnia na zakup nowego towaru musiały starczyć już tylko 3 tys. Kolejnego dnia było, powiedzmy, 6 tys. przychodu, z czego 4 tys. opłacono kartą, a w warzywniakowej kasie zostawały już tylko 2. Sklepowy budżet szczuplał w tempie geometrycznym.

Dzisiaj Alicja to wie, ale wtedy rodzice ukrywali przed nią złe wieści – choć to właśnie ona, w świetle wszystkich dokumentów, była dłużniczką zalegającą z opłacaniem podatku.

– Docierały do mnie pewne sygnały. Widziałam, że tego towaru jest coraz mniej, że chodzą coraz bardziej zestresowani.

Gdy interes w warzywniaku miał się coraz gorzej, Alicja niespodziewanie zaszła w ciążę. Miała 20 lat, on o rok więcej. Właśnie zrezygnował ze stabilnej pracy i założył własną firmę w branży *call center*. Nie było z tego jeszcze żadnych pieniędzy, a ona potrzebowała na badania prenatalne. Poszła do rodziców. Nie informowała o wydatkach z wyprzedzeniem, przychodziła i mówiła: „Potrzebuję



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 5e78fd43a0

tyle i tyle". Tymczasem rodzice Alicji już wtedy nie mieli płynności finansowej. Każdy rulonik pieniędzy dany córce na badania oznaczał ubytek w sklepowej kasie.

Alicja finansowe problemy rodziców odkrywała stopniowo, po śladach – jak detektywka. Przedzierała się przez stosy zaległych faktur, dokumentów. Niezapłacony podatek, zaległe składki ZUS, długi wobec dostawców. Mroziło ją, gdy na większości z nich widniało jej imię i nazwisko.

pracy, jakiejkolwiek – i to prędko. Nie miała opłaconych składek ZUS, a zatem żadnego prawa do świadczeń. Córeczką po jej narodzinach zajmowała się przez sześć miesięcy. Rodzice sprzedali mieszkanie, by pokryć część zobowiązań, i przeszli na wynajem. Wkrótce przeprowadzili się jeszcze raz – do mieszkania o niższym standardzie, bo to poprzednie okazało się za drogie. W końcu i tam zaczęło im brakować na czynsz i rachunki. Na miesiąc wprowadzili się do mieszkania Alicji i jej partnera, by

## Rodzice ukrywali przed nią złe wieści – choć to właśnie ona, w świetle dokumentów, była dłużniczką zalegającą z opłacaniem podatku.

Pojawił się pomysł – sztuczne kreowanie kosztów. Rodzice sprezentowali Alicji najnowszego iPhone'a 7 (mógł kosztować wtedy nawet 5 tys.). Oczywiście nie zapłacili za niego gotówką, tylko podpisali umowę na abonament w sieci komórkowej. Miesięczne opłaty miały być zaliczane do kosztów firmowych. Tyle że miesiąc później nie byli w stanie ich już opłacić. Po dwóch miesiącach zablokowano kartę: Alicja miała drogi telefon, ale nie mogła z niego dzwonić. Dlatego wyjęła kartę SIM, zgrała dane, przywróciła ustawienia fabryczne, zapakowała telefon w pudełko i oddała rodzicom. Oni go sprzedali, żeby kupić za to towar. Szły święta, a więc i nadzieja na większy obrót, który pozwoli się odkuć. Żeby się ratować, rodzice pożyczyli też 20 tys. od osoby prywatnej. Wystarczyło na trzy miesiące.

Na półkach w warzywniaku zalegały resztki towaru, zdarzało się, że niektóre warzywa były już nieco zwiędłe, o pieniądze zaczęli upominać się dostawcy, którzy sprzedawali produkty na faktury z dłuższym terminem płatności. A urząd skarbowy dalej zabierał wszystko.

Decyzję o zamknięciu interesu podjęli w lipcu. Córka Alicji miała już wtedy osiem miesięcy. Gdy przyszła na świat, Alicja myślała, że skorzysta z urlopu macierzyńskiego, dzięki któremu odpocznie i zyska stały comiesięczny zastrzyk gotówki. Nie skorzystała. Musiała iść do po tym czasie wyjechać za granicę i tam dalej zarabiać na spłatę długów.

W końcu Alicja znalazła pracę. Jako „promotorka marki": namawiała do zakupów różnych produktów na wydarzeniach i targach. Warunki były niezłe, osiągała dobre wyniki. Ale była zatrudniona na umowę cywilnoprawną, a w jej przypadku komornik może zająć wynagrodzenie w całości, jeśli praca nie jest wyłącznym źródłem utrzymania albo nosi znamiona dorywczej.

Starania nie miały sensu, wszystko szło na długi. W rzeczywistości nawet ich nie spłacała, bo 3 tys., które zarabiała, nie pokrywały kosztów obsługi zadłużenia. Wtedy zdecydowała, że będzie pracowała dalej, ale na czarno – znów jako promotorka. Tym razem miała sprzedawać papierosy elektroniczne i smakowe wkłady. Ona pracowała, partner zajmował się dzieckiem.

– Nie miałam wtedy żadnego ubezpieczenia. Firma mojego partnera upadła, a on wciąż niczego nie znalazł. Utrzymywałam trzy osoby. Wiedziałam, że jeśli cokolwiek się wydarzy, któreś z nas zachoruje czy ulegnie wypadkowi, będziemy w tarapatach.

Dotąd obecność komorników w jej życiu ograniczała się do obserwowania ruchów na rachunku bankowym. Przyszedł jednak czas, że zaczęła poznawać ich osobiście.

Pierwszy zażądał 2 tys. Zebrała wszystkie pieniądze, które córeczka dostała na chrzcie, i je wpłaciła, ale w następnym miesiącu nie była w stanie przelać mu już nic. Pieniądze raptem posłużyły do pokrycia kosztów obsługi długu i kosztów komorniczych.

W wakacje zaczepiła się w galerii handlowej: umowa na okres próbny, znów zlecenie. Wyrabiała dużo nadgodzin, zastępując innych pracowników, którzy wykorzystywali urlopy. Ktoś bez długów mógłby








eprasa.pl 5e78fd43a0

zarobić w ten sposób sporą sumę, ale ona pracowała więcej niż na etacie i po komornikach nie zostawało jej nic. Pewnego dnia przechodziła przez przejście dla pieszych na jednej z głównych radomskich ulic. Na barierce rozdzielającej jezdnię zauważyła naklejkę z ogłoszeniem: „Pozbądź się długów". Adres kancelarii znalazła w sieci. To było eleganckie, duże biuro z wieloma gabinetami i skórzanymi kanapami w poczekalni. Alicja usiadła naprzeciwko prawnika i przedstawiła swoją sytuację. Zdawkowo, bo sama nie znała jej zbyt dobrze – nie wiedziała dokładnie, ile wynosi jej dług, ilu ma wierzycieli, jakie są terminy spłaty. Opowiadała o skarbówce, o ZUS-ie, który naliczał 14,5% odsetek rocznie. Mecenas był miły, słuchał cierpliwie.

– Nigdy pani tego nie spłaci – wypalił po serii pytań i odpowiedzi. – Nie ma na to szans, chyba że nagle zacznie pani zarabiać kilkanaście tysięcy złotych miesięcznie.

Gdy już zbierała się do wyjścia, poradził, by spakowała manatki i uciekła za granicę. (…)

Alicja nie przestawała ciężko pracować. Nie, nie pracować. Harować. Wyrabiała plany sprzedażowe, wygrywała konkursy i dostawała premie. Po okresie próbnym zamienili jej śmieciówkę na umowę o pracę. Komornik nadal zajmował wszystko, co wypracowała ponad najniższą krajową, która w 2018 r. wynosiła jakieś 1530 zł na rękę.

To była pułapka. Nie mogła inwestować w swoje kompetencje, nie mogła pójść na studia, na żaden kurs ani zrobić prawa jazdy. Partner i ojciec ich córki od czasów nieudanego biznesu nie podjął żadnej pracy na dłużej. Od nastoletnich lat cierpiał na przewlekłe schorzenia układu pokarmowego, przy zaostrzeniach objawów trafiał do szpitala. Na początku jego rodzice dawali im pieniądze na jedzenie. Potem uznali, że nie dysponują nimi odpowiednio, więc raz na tydzień robili im zakupy sami. Decydowali, co będą jedli. Trzy razy zdarzyło się, że na jakieś dwa dni odcięto im prąd.

Alicja:

– Ta zależność sprawiła, że poczuli, że mogą wpływać na nasze życiowe wybory, np. na chrzest naszej córki. Nie jestem osobą wierzącą, nie chciałam podejmować tej decyzji zbyt szybko. W naszej relacji zaistniała zasada „skoro my was utrzymujemy, musicie tańczyć tak, jak wam zagramy". Czuję, że obwiniają głównie mnie. Nie wiem, czy da się to kiedykolwiek odbudować.

Partner Alicji także ma w swoim życiu epizod walki z długami. Nieudany biznes, który założył jako dwudziestoparolatek. Brakowało mu doświadczenia, wiedzy finansowej, pokory. Większość jego zobowiązań spłacili rodzice. (…)

Każdy sygnał domofonu, każde pukanie do drzwi przyprawiało ją o szybsze bicie serca. Wyobraźnia podsuwała jej różne sceny: jak wyważają drzwi, jak obcy, rośli mężczyźni w asyście policji wchodzą do mieszkania i wynoszą pralkę, lodówkę. Jak opieka społeczna odbiera im córeczkę, a ją zakuwają w kajdanki. Dopiero później dowiedziała się, że to tak nie wygląda.

W Polsce nie istnieje coś takiego jak „więzienie za długi". Jest jednak kilka wyjątków. Za kratki może trafić ktoś, kto zaciąga dług i wcale nie ma zamiaru go spłacić, wyłudza pożyczkę, przedstawia fałszywe informacje, podrabia dokumenty. To już nie jest zwyczajny dłużnik, kodeks widzi w nim oszusta. Spać spokojnie nie mogą też alimenciarze i dłużnicy, którym tak bardzo zależy na tym, by nie spłacać wierzyciela, że swój majątek ukrywają, sprzedają, oddają, a nawet niszczą. Jest coś, co łączy wszystkie te sytuacje – premedytacja. Sam brak pieniędzy do spłaty długów nie jest przestępstwem. Jeśli dłużnikowi powinie się noga, ale nie łamie prawa, więzienie mu nie grozi. (…)

Największym problemem były buty – według Alicji to one najbardziej bezlitośnie demaskują status człowieka. Zdarzało się, że chodziła w takich znoszonych, poklejonych. W pracy chowała je natychmiast do szafki.

Znajomi wyciągali ich na basen, do kina, na kolację do restauracji. Odmawiali, ale zaczynało brakować wymówek. Nie mieli pieniędzy, ale i czasu, bo w najgorszym momencie Alicja pracowała w trzech miejscach, siedem dni w tygodniu: na etacie obsługiwała w sklepie odzieżowym, na targach promowała papierosy elektroniczne, a pomiędzy obydwa grafiki wciskała jeszcze kelnerowanie w restauracji. Pisywała też prace licencjackie na zlecenie. (…)

•

Dziś doskonale potrafi wskazać punkt zwrotny. Nie była nim wizyta u prawnika, nie było nim też gromadzenie gotówki zarobionej pod






eprasa.pl 5e78fd43a0

stołem, nie była to praca po 60 godzin w tygodniu. Przełomem było zdobywanie wiedzy. Trafiła na kanał na YouTubie prowadzony przez człowieka, który mówił o biznesie i rozwoju. Zaintrygowało ją, że jeden z odcinków poświęcił nie robieniu pieniędzy, ale długom. Sam miał ich niegdyś na ponad milion złotych. (…)

Zaczęła przeglądać całą dokumentację pozostawioną przez rodziców. Jej dług dobił już wtedy do 200 tys., z czego większość stanowiły odsetki. Wcześniej myślała, że to zaporowa kwota, ale po obejrzeniu filmu zmieniła perspektywę. W jednym z odcinków wystąpił gość, który także uporał się z długami, a dziś jest właścicielem firmy doradzającej dłużnikom. Alicja zgłosiła się do niej zaraz po emisji. Co prawda usługa miała kosztować 7,5 tysiąca (…), ale konsultantka przedstawiła pozbycie się balastu jako pewniak. Zapewniała, że Alicja ma ogromną szansę na wyjście z długów. (…) Tą drugą szansą miała być upadłość konsumencka. Alicja miała zbankrutować. (…)

W dniu, w którym składała wniosek do sądu o ogłoszenie upadłości konsumenckiej, miała do oddania 76 911 zł podatku do urzędu skarbowego, 30 tys. cypryjskiej spółce, która przejęła zaległości od operatora komórkowego za niespłacany telefon (kwota początkowa wynosiła 13,5 tys., ale każdy dzień zwłoki dokładał do tego rachunku ok. 2,5 zł, a od każdej transakcji firma pobierała jeszcze 8% prowizji), 68 tys. ZUS (kwota początkowa: ponad 20 tys. złotych) i 5300 zł Providentowi (zaciągnięta kwota: 3600 zł), a do tego 23 tys. zaległości za towar do warzywniaka.

Docierało do niej, ilu z tych długów dałoby się uniknąć. Przecież nie były spowodowane wypadkiem, sytuacją losową, tylko zaniedbaniami i złymi decyzjami.

Pewnego dnia zadzwonił do niej mężczyzna, przedstawił się jako syndyk i zaproponował spotkanie w celu podpisania dokumentów. Słysząc jej zdziwienie, dopytał, czy widziała już wyrok sądu. Nie, nie widziała.

– Pewnie wkrótce go pani dostanie, tymczasem zapraszam na podpisanie dokumentów – powiedział głos w słuchawce.

Zadzwoniła na infolinię kancelarii. Konsultantka nie znała biegu sprawy, ale poinformowała, że skoro skontaktował się z nią syndyk, to upadłość została ogłoszona. Alicja miała mieszane uczucia. Cieszyła się, ale nie takiego przekazania informacji oczekiwała.

– A czego się spodziewałaś?! – pytali z przekorą bliscy. – Że przyjdą z fanfarami ogłosić, że już po wszystkim?

## Nigdy pani tego nie spłaci. Nie ma na to szans, chyba że zacznie pani zarabiać kilkanaście tysięcy miesięcznie.

Po pięciu latach walki z długami, w 2021 r. Sąd Rejonowy w Radomiu przyznał Alicji upadłość konsumencką. Oficjalnie stała się „upadłą". Ale triumf z domieszką ulgi trwał tylko dwa dni. Na spotkaniu syndyk objaśnił, że jego praca potrwa prawie trzy miesiące, a w tym czasie wynagrodzenia dalej będą zabierane na poczet masy upadłościowej. Wszystko po to, by zwrócić wierzycielom maksymalnie dużo pieniędzy. Alicję czekał jeden z dwóch scenariuszy: syndyk mógł umorzyć długi w całości, gdyby nie miała zdolności do ich uregulowania, albo wyznaczyć plan spłaty. Postępowanie upadłościowe rozpoczęło się w trakcie pandemii, gdy wprowadzano kolejne obostrzenia. Galerie handlowe w całym kraju zamykano. Zarobki Alicji wynosiły wtedy ok. 1500 zł miesięcznie. Gdy wkroczył syndyk, zakazy już znoszono, a Polacy rzucili się do świętowania zaległych ślubów, chrztów i komunii. Branża garniturowa (Alicja pracowała w sklepie z garniturami) zwyżkowała, odbudowując straty po miesiącach hibernacji. (…) Alicja była na fali. Kwoty, które wpływały na jej konto, były dużo większe niż zazwyczaj.

Człowiek bez długów otrąbiłby sukces, ale dla kogoś, kto oczekuje na ogłoszenie upadłości, taka sytuacja to spory problem.

Sztucznie zawyżone zarobki Alicji spowodowały, że długi nie zostały umorzone, a syndyk opracował plan spłaty. W czasie gdy Alicja załatwiała formalności w Polsce, rodzice szamotali się ze swoimi długami za granicą. Tata przestał sobie radzić, zaczął pić. W końcu z mamą się rozwiedli. Dziś jedno mieszka w Holandii, drugie w Wielkiej Brytanii. Alicja twierdzi, że nie ma już najmniejszych szans na wspólne święta.

Mama pokryła koszty prawne. Według Alicji to wystarczy, już zrobiła, co należało. Od ich ostatniego spotkania minęły dwa lata. Ale rozmawiają ze sobą – i starają się nie kłócić. Alicja tłumaczy sobie, że pieniądze nie są tego warte. Następowały jednak okresy, gdy rozmowa im nie szła. Na przykład wtedy, gdy Alicja zatrudniła się na umowę zlecenie, weszła na konto i odkryła, że komornik zabrał jej całą pensję: 2200. Innym razem odkryła, że z konta zniknęła cała dodatkowa premia za wyniki. Albo gdy właśnie dostała nieprzyjemny telefon od wierzyciela. Nie wytrzymywała, gdy szperała w dokumentach i zaczynała pojmować, na czym polegały nieprawidłowości. Zdarzało się, że robiła zdjęcie dokumentu i wysyłała je mamie z wyrzutem: „jak mogliście tego nie dopilnować?". I po cholerę kupili jej ten telefon? Około 30 z 200 tys. długu to ten nieszczęsny telefon, który miała dwa miesiące.

Często słyszy – zazwyczaj z ust partnera – że powinna wyegzekwować te pieniądze od rodziców, to przecież oni powinni wszystko spłacać.

– Nawet gdybym tak uważała, to nie dostrzegałam sposobu, jak mogę to zrobić. Z pustego i Salomon nie naleje. Może i jest jakiś sposób, ale z dużą szkodą dla naszych relacji. Nawet te kwoty nie są warte tego, by psuć to, co zostało z naszej rodziny. (…)




**Fragmenty książki Aleksandry Gałki-Reczko *Dług. Reportaże spod kreski*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2025**



eprasa.pl 5e78fd43a0

# O teatrze w czasach komercji

## Dlaczego łatwo godzimy się na cięcia w kulturze

Rozmawia Anna Wyrwik




**Michał Borczuch** – twórca takich spektakli jak „Apokalipsa", „Zew Cthulhu", „Kino moralnego niepokoju", „Mieszkanie na Uranie" i „Nagle, ostatniego lata" w Nowym Teatrze w Warszawie, „Moja walka" i „Czarodziejska góra" w TR Warszawa, „Paradiso" i „Wszystko o mojej matce" w Łaźni Nowej w Krakowie, „Lulu", „Werter", „Brand. Miasto. Wybrani" i „Aktorzy prowincjonalni. Sobowtór" w Narodowym Starym Teatrze w Krakowie czy „Ulisses" w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Pracował też w teatrach w Niemczech, Szwajcarii, na Litwie oraz w Słowenii. Laureat Paszportu „Polityki" (2017). Wykłada w krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych. 15 listopada 2025 r. w Starym Teatrze odbyła się premiera jego najnowszego spektaklu „Piramida zwierząt".

**Skąd pomysł na spektakl „Piramida zwierząt"?**

– Gdy byłem uczniem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Józefa Kluzy w Krakowie, w 1993 r. rozmawialiśmy o pracy Katarzyny Kozyry „Piramida zwierząt". Mówiliśmy o procesie jej powstania i kontrowersjach, jakie wywołała. Był to dla mnie moment zetknięcia się ze sztuką, która fascynuje i przeraża, bo odsłania coś niepokojącego o świecie. Wróciło to do mnie dwa lata temu. Jako człowiek już zawodowo ustabilizowany przypomniałem sobie emocje i refleksje nastolatka, co wywołało we mnie pytanie o to, czy wciąż istnieje jakiś obraz sztuki, który mnie porusza. Spektakl wyrasta więc z bardzo osobistej i ważnej dla mnie historii.

**„Nazywam się Kasia i zajmuję się sztuką. Po co jest sztuka? Sztuka jest po nic, ale nie mogę się jej oprzeć", mówi Katarzyna Kozyra (grana przez Małgorzatę Zawadzką) w twoim spektaklu. Po co jest sztuka?**

– „Piramida zwierząt" wróciła do mnie w momencie, gdy zacząłem mieć poczucie, że nie mogę znaleźć swojego miejsca w polskim teatrze. Teatry realizują plany, myślą hasłami, tematami i spełniają funkcję rozwiązywania problemów, a ja się w tym nie potrafię odnaleźć. Spytałem siebie, po co robię teatr, i doszedłem do wniosku, że po nic, bo to po prostu potrzeba opowiedzenia czegoś, a w gruncie rzeczy zostawienia jakiegoś śladu.

**Może więc „po co?" jest złym pytaniem? W jednej ze scen bohaterowie rozmawiają o spaniu. „Ale umiem leżeć na fotelu i umiem też tak leżeć, że wszyscy myślą, że po prostu siedzę na krześle. A ja leżę – mówi Paweł Althamer (Mikołaj Kubacki). – Więc dużo tak leżę na krześle. Ale w łóżku nie umiem za długo leżeć". Niby rozmowa o niczym, więc po nic, ale może właśnie takie rozmowy są ważne i potrzebne, a my chyba już ich dziś nie prowadzimy.**

– Od kilku lat mam wrażenie, że dyrektorzy i dyrektorki teatrów, które kiedyś były otwarte na awangardę i eksperymenty, oczekują ode mnie czegoś bardzo konkretnego – nośnego tytułu, który się sprzeda. Czasem podczas rozmów z nimi zauważam, że rozmawiamy nie o sztuce, tylko o oczekiwaniach, których ja nie potrafię spełnić, ponieważ nie potrafię zrobić spektaklu na zamówienie. Pytanie, po co jest sztuka, jest niepotrzebne, jednak ludzie wokół nas ciągle je zadają.

**Spróbuj więc im odpowiedzieć, po co potrzebna jest sztuka, skoro – cytując Doktorka ze spektaklu (Michał Badeński) – „ludziom bezrobotnym nie jest potrzebna", „dzieci nie karmi", „pracy nie daje", „nie zarabia pieniędzy, trzeba w nią tylko więcej i więcej wkładać"?**

– Sam się nad tym często zastanawiam. Zadałem kiedyś to pytanie żonie pewnego artysty wizualnego z RPA. Jest lekarką. Odpowiedziała



eprasa.pl 5e78fd43a0

mi, że sztuka jest podstawą utrzymania zdrowia psychicznego w społeczności. W sztuce chodzi nie o pocieszenie, ale o alternatywę, dzięki której wiemy, że przestrzeń, w której żyjemy na co dzień, nie jest jedyną rzeczywistością, w której możemy się poruszać. Sztuka jest taką nibyreligią.

**Artur Żmijewski (Krzysztof Zawadzki) mówi w „Piramidzie zwierząt": „Wydaje mi się, że (...) sztuka krytyczna została zastąpiona przez rynek, po prostu została sprzedana, na rzecz dekoracji, która wypełniła praktycznie całą przestrzeń".**

– Dziś mówi się o tym, że największy sukces odnosi sztuka, która dobrze prezentuje się w portfolio na Instagramie. Sztukę formułują media społecznościowe, bo to tam zyskuje ona popularność, więc pod nie się ją tworzy.

**Można by wywnioskować, że skoro sztuka została sprzedana i zastąpiona przez rynek, a do tego nikt nie wie, po co jest, traci ten pierwiastek sacrum, przez co nasze społeczeństwo nie jest zdrowe, tylko chore.**

– Nie jest zdrowe i myślę, że największym problemem naszego społeczeństwa, jeśli idzie o sferę sztuki, jest to, że po 1989 r. nie została w Polsce zawarta żadna umowa społeczna, która by wyjaśniła Polakom, po co istnieje Ministerstwo Kultury i po co na sztukę idą pieniądze z naszych podatków. Nikt nam nie wytłumaczył, jak ważnym obszarem w życiu społecznym jest kultura i sztuka. Tak samo jak nie wytłumaczono nam, po co składamy się na naukę. Nauka i sztuka stoją obok siebie (w spektaklu mówi o tym Libera). W przeciwieństwie do krajów Europy Zachodniej, które mają te relacje wypracowane przez tradycję, nie rozumiemy czym jest dobro wspólne, a przecież kultura jest przestrzenią wspólną, zarówno dla kogoś, kto chce zrobić eksperyment, jak i dla kogoś, kto chce się zająć klasyką.

W sztuce chodzi nie o pocieszenie, ale o alternatywę.

W Polsce dyskutujemy o tym, dlaczego mamy utrzymywać Kościół, ale o tym, dlaczego mamy utrzymywać kulturę, już nie. W związku z tym, jeśli przyjdzie ktoś i powie: „Likwidujemy dotacje na kulturę, bo potrzebujemy więcej pieniędzy na wojsko", będzie na to zgoda, a protesty środowisk artystycznych będą niczym w skali protestów innych grup społecznych.

**Twój spektakl jest również opowieścią o latach 90. Czy to był czas wolności?**

– Gdy z dramaturgiem Mateuszem Górniakiem pracowaliśmy nad scenariuszem, historia Kozyry, która była punktem wyjścia, naturalnie rozwinęła się w historię sztuki krytycznej, z innymi artystami skupionymi wokół prof. Grzegorza Kowalskiego (w tej roli Roman Gancarczyk – przyp. AW) w słynnej „Kowalni". Tym samym rozwinęła się w próbę wyobrażenia sobie, w jakich warunkach powstawały ich prace. Przez totalny chaos, rozpieprz i biedę wyobrażam sobie lata 90. jako okres wolności w dziedzinie sztuki.

To był jednak w Polsce przede wszystkim chory czas. Z jednej strony, była ta wolność, bo jeśli ktoś miał pieniądze, mógł wyjechać za granicę, pojawiły się nowe stacje telewizyjne, kolorowe treści, a centrum Warszawy zostało zasypane pornoulotkami. Z drugiej zaś strony, na ASP nie było pieniędzy, artyści nie mieli na materiały. Zbierali rzeczy na placach budów.

Niewystarczająco wykorzystaliśmy wolność lat 90. w sztuce.

**Doktorek mówi o Kozyrze: „Prowadziła skomplikowaną i niebezpieczną grę ze społeczeństwem, które dopiero uczyło się korzystać z wolności". I co, nauczyliśmy się?**

– Wydaje mi się, że niewystarczająco wykorzystaliśmy wolność lat 90. w sztuce z tego powodu, o którym przed chwilą wspomniałem – zwykły obywatel i obywatelka, a mam tu na myśli osoby spoza środowiska, nie wiedzą, dlaczego mają płacić podatki na kulturę i sztukę. Wynika stąd, że zmarnowaliśmy potencjał. Widać to zresztą na konkretnych przykładach, choćby „Piramidy zwierząt" Katarzyny Kozyry. Jacek Markiewicz (grany przez Kamila Pudlika – przyp. AW), jej przyjaciel, twórca sztuki krytycznej, autor m.in. „Adoracji Chrystusa", powiedział mi, że na początku, gdy rzeźba była prezentowana, nie było protestów. Pojawiły się z czasem, a za nimi przyszła nagonka, również ze środowisk progresywnych i środowiska obrońców zwierząt. A przecież „Piramida zwierząt" jest krytyką konsumpcjonizmu i zabijania zwierząt. Wtedy niewielu ten wątek podjęło, wszystko wywrócono do góry nogami i dlatego mówię, że nie wykorzystaliśmy tego potencjału. Za to zaczęliśmy proces kapitalizowania przestrzeni artystycznej.

**I do czego doszliśmy?**

– Weźmy teatry w Krakowie – wszystkie mają podobne cele, czyli tworzyć spektakle, które przyciągną tłumy i odniosą sukces komercyjny, dzięki czemu wszyscy, czyli dyrekcja, aktorzy i widzowie, będą zadowoleni, a kasa będzie się zgadzać. Widz, który szuka czegoś alternatywnego, co wytrąci go z poczucia dobrego smaku i jakichś przyzwyczajeń, wytrąci z myślenia o sukcesie i uruchomi do innego myślenia, dając jednocześnie przestrzeń do rozmowy, nie znajdzie tu tego, ponieważ w krakowskich teatrach nie ma różnorodności. Teatry offowe, które dysponują o wiele mniejszym budżetem, mają takie same ambicje – zapełnić widownię.

Nie chodzi mi o to, by te teatry atakować. Szczególnie mam tu na myśli offowe teatry, które nie mają stałego dofinansowania, a wiadomo, że bez pieniędzy nie mają szans. Chodzi mi o to, że w Polsce nie ma artystów antykapitalistycznych, bo trudno być artystą antykapitalistycznym w systemie, w którym wszyscy są zależni od instytucji finansowanych przez państwo, czyli od pieniędzy podatników.



eprasa.pl 5e78fd43a0



Spektakl „Piramida zwierząt" w reżyserii Michał Borczucha.

**Nie masz wrażenia, że do tego dochodzi jeszcze polityka, która dziś jest we wszystkim, i każdy chce podkreślić, po której stronie podziału się znajduje?**

– Nie wiem, czy teatry stawiają się po którejś ze stron. Pamiętam choćby „Matkę Joannę od aniołów" w reżyserii Jana Klaty w Nowym Teatrze w Warszawie, w której Ewa Dałkowska miała bardzo prawicowy monolog. Zostało to odebrane dość kontrowersyjnie, bo wiadomo, że Nowy jest liberalny, lewacki, gejowski itd. Dyrekcja nie miała jednak problemu z tym, że pojawi się u nich coś innego. Jednak obserwując młodych reżyserów i reżyserki, których uczę w AST, mam wrażenie, że czasem instytucje włączają im imperatyw opowiedzenia się po którejś stronie, jakby spektakl, który się nie opowie, był spektaklem po nic.

**W jednej ze scen Żmijewski mówi, że sztuka krytyczna „została sprzedana", i dodaje, że „przez jakiś czas przetrwała jeszcze postawa krytyczna. Teraz sama postawa krytyczna jest atakowana", przy czym z prawej strony wobec lewej krytyka leci po bandzie, a z lewej wobec prawej – cisza i grzecznie.**

– Wydaje mi się to niestety ceną za postępowość. Po stronie lewicy jest kultura woke, świadomość zmieniającego się języka, obyczajowości, jest spektrum osobowości, czyli wszystko, co prawica wrzuca do worka szaleństwa poprawności politycznej. Musimy – i mówię to jako osoba przywiązana do lewicy – nauczyć się w tym poruszać, bo niesiemy tę świadomość, ale ona nas ogranicza.

W Polsce nie ma artystów antykapitalistycznych, bo trudno być takim, jeśli wszyscy są zależni od instytucji finansowanych przez państwo.

**Jak to się przenosi na pracę w teatrze?**

– Jako społeczność teatralna musimy to przerobić. Pojawiają się młode pokolenia i otwiera się coś nowego, co wyznacza nowe ramy. Tyle że te ramy – poza oczywiście skrajnymi przypadkami kryminalnymi – nie zawsze poprawiają higienę pracy. Przykładowo nazywanie czasem na siłę zależności pomiędzy osobą, która reżyseruje, a aktorem i aktorką może prowadzić do błędnego rozumienia sytuacji i wyznaczania granic, które to wyznaczanie ma zabezpieczyć proces twórczy przed jakimiś eksplozjami, przekroczeniami, naruszeniami. Tyle że relacja reżyser-aktor i praca nad rolą to długi i skomplikowany proces. Dlatego uważam, że musimy to przerobić i dyskutować o tym, gdzie mamy swoje granice i w jakich okolicznościach na potrzeby procesu i spektaklu jesteśmy w stanie je poszerzyć. Proces twórczy polega na tym, że cały czas coś się poszerza, jak w kosmosie, a nie pracuje według stałych formatów, bo wtedy można by się zanudzić na śmierć. Proces twórczy to są właśnie te eksplozje.

**„Piramida zwierząt" przedstawia grupę artystów z „Kowalni", w której – prócz Kozyry – uczyli się Żmijewski, Althamer, Markiewcz, a także Zbigniew Libera (Bogdan Brzyski), Joanna Rajkowska (Iwona Budner) i Katarzyna Górna (Aleksandra Nowosadko). Wielu osobom twój spektakl skojarzył się z „Factory 2" Krystiana Lupy o środowisku nowojorskich artystów skupionych wokół Andy'ego Warhola. Tego typu grupy to zawsze był bunt, wybuch, ferment, rwetes... Czujesz brak takiego zjawiska w dzisiejszej Polsce?**

– Tak i myślę, że stworzenie tego typu grupy, przynajmniej w środowisku teatralnym, jest dziś niemożliwe, ponieważ żyjemy w świecie fetyszu indywidualności, dbania o swoje oraz w poczuciu, że nas jest dużo, a miejsc za mało. Może to się zmieni wraz z nadejściem nowego pokolenia. Widzę, że wśród osób studenckich uruchamia się myślenie o grupie. Bywa, że osoby z reżyserii i dramaturgii umawiają się: jeśli ty pierwszy dostaniesz pracę, to ja ci zrobię to, a jeśli ja pierwszy dostanę, to ty mi pomożesz w tym, itd.

Myślę, że dużo też daje nam obecność osób ze Wschodu, czyli z Białorusi i Ukrainy. Wchodzą z zupełnie innym bagażem i z zupełnie innym stosunkiem do rówieśników. Ich doświadczenie szkoły wychodzi poza myślenie indywidualne. Mają potrzebę przyłączenia się do jakiejś grupy oraz funkcjonowania w niej. Widzę, że ich obecność wnosi coś świeżego do naszego środowiska.

*Anna Wyrwik*



FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, HAWA

eprasa.pl 5e78fd43a0

NA EKRANACH



**Left-Handed Girl. To była ręka… diabła!,**
**reż. Shih-Ching Tsou, prod. Tajwan/Francja/USA/Wielka Brytania, już w kinach**

Film wyreżyserowany przez Shih-Ching Tsou, bliską współpracowniczkę Seana Bakera (z którym zresztą napisała scenariusz), daje widzom możliwość odwiedzenia nostalgicznego Tajpej. W rozświetlonym neonami mieście spotykamy samotną matkę, która przeprowadziła się tu z dwiema córkami. Przed nimi podróż pełna przeszkód, zwrotów akcji oraz otwierających się, nigdy do końca niezagojonych ran. Mamy do czynienia z wyjątkowym debiutem, reżyserka bowiem w zniuansowany sposób balansuje między komedią a pełnokrwistym dramatem. Umie sprawić, że na naszej twarzy pojawia się uśmiech, a chwilę później po policzku spływają łzy wzruszenia. To kino dla samotnych marzycieli, którzy chcieliby poczuć się częścią jakiejś wspólnoty, bo cudownie opowiada o relacjach rodzinnych, nawet jeśli sama fabuła lawiruje wokół tajemnic, tematów tabu i zamiecionych pod dywan traum. Jedno jest pewne – z seansu wyjdziecie odmienieni.

*Jan Tracz*

KURTYNA W GÓRĘ

## Diabelsko zgrabna farsa

Po kilku spektaklach poważnych, wagi ciężkiej, Mateusz Pakuła dał trochę dla higieny, ale i dla oddechu farsę religijną „Latający Potwór Spaghetti". Już sam tytuł wprost wskazuje jej źródło, czyli przekorny pomysł Bobby'ego Hendersona, autora doktryny nowej religii, który uczynił Potwora ośrodkiem kultu.

Twórcę tego zamieszania Mateusz Pakuła zwabia w pułapkę, czyli do piekła, w które zresztą Henderson nie wierzy, tak jak i w niebo. Grany ze swobodą przez Jana Jurkowskiego Henderson trafia tam, zjeżdżając windą do jakiegoś podejrzanego wnętrza, z którego potem nie może się wydostać. Chciał nie chciał, staje się najpierw igraszką Diabła (Szymona Mysłakowskiego), potem pada ofiarą zabiegów pedagogicznych Jezusa (Zuzanna Skolias-Pakuła jako uwodzicielski syn boży) i Ducha Świętego (Emose Uhunmwangho). Wszystko idzie gładko aż do momentu, kiedy Henderson całkiem na serio wytacza ciężkie zarzuty wobec religii panujących, spychających ludzi w poddaństwo duchowe, ograniczających ich wolność i prawo wyboru. Najwyraźniej autor chciał farsę wyposażyć w ukryty ładunek wybuchowy, który eksploduje na koniec w pojedynku (tanecznym!) Hendersona z Diabłem w obronie wolności. To rodzaj wyzwania rzuconego wszystkim, którzy lubią trzymać ludzi w mroku niewiedzy. Trochę się robi serio, ale i z przymrużeniem oka.




W końcu Latający Potwór obiecał, jak utrzymuje Henderson, że jeśli dowiedzione zostanie jego nieistnienie – po prostu zniknie. Czy takie przyrzeczenie złożył którykolwiek z bogów panujących albo jego ziemskich urzędników? Tak więc świetna zabawa, ale myślą głębszą podszyta.

*Tomasz Miłkowski*

**„Latający Potwór Spaghetti", tekst i reżyseria Mateusz Pakuła, scenografia i kostiumy Justyna Elminowska, Teatr Łaźnia Nowa, premiera 1 grudnia 2024**

MIĘDZY OKŁADKAMI




Ann Cleeves
**Zabójcze kamienie**
**tłum. Katarzyna Przybyś-Preiskorn**
**Amber, Warszawa 2025**

Wraca stary znajomy, policjant z Szetlandów Jimmy Perez. Został w końcu ojcem, już nawet drugie dziecko w drodze, ale z ich matką, a swoją szefową, przeniósł się na Orkady. To wprawdzie archipelag bliższy wybrzeży Szkocji, warunki tam mniej surowe, lecz i tak zaczyna się od zimowego sztormu – i morderstwa. Ekipie dochodzeniowej z Glasgow pogoda utrudnia przybycie ze wsparciem, więc to Jimmy i Willow prowadzą śledztwo, choć ofiarą jest przyjaciel Pereza.

Jakże miłe to czytelnicze spotkanie, nawet jeśli za sprawą wydawnictwa, które najwyraźniej dotąd uważało korektę za stratę czasu i pieniędzy. Ale może to biedaczka inspektor Vera Stanhope, którą Amber drukował, zarobiła na lepsze potraktowanie swojego wyspiarskiego kolegi.

*Aleksandra Pańko*

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. ALICJA ANTOSZCZYK, SOFILMS, MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 5e78fd43a0

Michael Morris

# Instynkt przodków

## 80 tys. lat temu *homo sapiens* rozpoczął swoją dobrą passę

W południowej Francji naturalny łuk kamienny, zwany Pont d'Arc, góruje 30 m nad wodami rzeki Ardèche, dopływu Rodanu. Niedaleko skaliste klify, upstrzone tu i ówdzie zaroślami, wznoszą się ponad dolinami porośniętymi bujnymi lasami dębowymi i otoczonymi polami lawendy. Wiosną i latem turyści zjeżdżają nad rzekę, aby spływać jej niegroźnym nurtem w kajakach.

W 1994 r. leśniczy Jean-Marie Chauvet prowadził dwóch grotołazów na klify wznoszące się ponad Pont d'Arc – do odkrytego niedawno miejsca, gdzie z rozpadliny wydobywał się tajemniczy powiew. Poszerzywszy otwór kilofami, wsunęli się do niego i znaleźli wąski tunel, który poprowadził ich do komnaty wysokiej na 30 m. Krystaliczne stalaktyty i stalagmity błyszczały w świetle jak ogromne sople lodu i zamki z mokrego piasku. Napatrzywszy się na te geologiczne cuda, Éliette Brunel Deschamps odwróciła się, a blask jej lampy padł na przeciwległą ścianę, odsłaniając zdumiewający wizerunek mamuta. Potem dostrzegli odciski dłoni i inne rysunki. Kobieta wykrzyknęła: „Tutaj byli ludzie!".

Miała na myśli prehistorycznych ludzi. Każdy francuski speleolog marzy o odkryciu prehistorycznego malarstwa jaskiniowego. Niedaleko znajduje się jaskinia Lascaux z jej sławnymi, liczącymi 17 tys. lat naskalnymi wizerunkami koni i żubrów. W tamtym czasie obrazy te były najstarszymi zabytkami sztuki przedstawiającej. Czy rysunki w jaskini ponad Pont d'Arc mogły pochodzić z tego samego okresu? Na pierwszych zdjęciach wyglądały tak wyraźnie, że niektórzy rzeczoznawcy uznali je za współczesne podróbki. Datowanie metodą izotopu węgla przyniosło odpowiedzi, które przeszły wszelkie oczekiwania. Większość rysunków w jaskini Chauvet (jak zaczęto ją nazywać) pochodzi sprzed ok. 36 tys. lat – a więc są dwa razy starsze od najstarszych znanych do tej pory.



Większość rysunków w jaskini Chauvet pochodzi sprzed ok. 36 tys. lat.

Mieszkańcy doliny z epoki kamiennej musieli wspiąć się do położonej wysoko jaskini, która prawdopodobnie miała bardziej odsłonięte wejście. Pokonywana przez nich droga wzdłuż przejścia znaczona jest opaleniami od pochodni. Podobnie jak przyjaciele Chauveta, musieli oni wdychać wilgotne powietrze, omijać piszczące nietoperze i przeskakiwać kości niedźwiedzi jaskiniowych w drodze do niesamowitej komnaty z błyszczącymi tworami z wapienia. Nie uciekli jednak od tego zaświatowego widoku. Ułamali kawałki węgla drzewnego z pochodni i zaczęli rysować na białych jak kreda ścianach: linie, punkty, obrysy dłoni. Potem rysowali potężne zwierzęta zamieszkujące dolinę. W końcu, w dalej położonych komnatach, narysowali rozległe malowidła ścienne ze zwierzętami, które wyrażają głębokie zrozumienie ich zachowania: walczące nosorożce, podskakujące konie i ostrożne żubry umykające przed lwami na polowaniu.

•

Choć nie wiemy dlaczego nasi przodkowie tworzyli te dzieła sztuki, możemy być pewni, że nie była to tylko tapeta. Na podstawie ludzkich śladów archeologowie wnoszą, że jaskinia nigdy nie stanowiła miejsca



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

eprasa.pl 5e78fd43a0

zamieszkania. Z odcisków stóp i dłoni wynika, że do najgłębszych komnat wchodziła jedynie względnie niewielka liczba pierwszych ludzi. Oświetlone migającym światłem pochodni zwierzęta nabierają niezwykłej żywotności. Niektórzy paleoantropologowie przypuszczają, że jaskinia stanowiła mistyczną podziemną krainę, gdzie najdawniejsi szamani wchodzili w kontakt z animistycznymi duchami, których czcili. Dzieła narastały przez lata i stawały się coraz bardziej wyrafinowane technicznie, dopóki pewnego dnia jaskinia i jej rytualne rysunki nie zostały nagle pogrzebane w katastroficznym osunięciu skalnym, które głęboko zakopało wejście.

6 tys. lat później inne zdarzenie sejsmiczne wstrząsnęło regionem i na nowo wyrzeźbiło klify rzeki Ardèche. Wejście do jaskini znów zostało odkryte. Wkrótce ówcześni mieszkańcy doliny wdrapali się na klify, aby je poznać. Przecisnęli się przez wąski pasaż, napotkali cudowną komnatę z wapienia, której kolumny połyskiwały w świetle pochodni, a następnie zauważyli niesamowite wizerunki potężnych zwierząt. Nie uciekli jednak ani nie zawalili wejścia do jaskini (jak czynią jaskiniowcy w hollywoodzkich filmach). Zamiast tego ludzie z późnej epoki kamiennej zostali i zaczęli studiować rysunki wystarczająco dokładnie, aby nauczyć się stylu i kontynuować przedsięwzięcie, wykonując nowe rysunki w tym stylu, niekiedy uzupełniając istniejące dzieła. Stosowali cieniowanie, rytowanie i barwienie czerwoną ochrą. Trwało to, aż pewnego dnia klif znów runął w kolosalnym osunięciu skalnym, odcinając jaskinię niczym kapsułę czasu, dopóki 30 tys. lat później przyjaciele Chauveta nie dokopali się do wejścia.

Druga fala malarstwa naskalnego w jaskini Chauveta jest pod pewnymi względami jeszcze bardziej intrygująca niż pierwsza. Ludzie z późnej epoki kamiennej napotkali starodawne obrazy budzących lęk zwierząt w ciemnej, ukrytej jaskini, stworzone przez nieznane dłonie. Zamiast uciekać, z podziwem przyswoili sobie technikę i kontynuowali dzieło poprzedników. Ten przymus podtrzymania dawnych zwyczajów – nawet niezrozumiałych i niepraktycznych – świadczy o nowym aspekcie ludzkiej psychologii, odmiennym od przystosowania za sprawą instynktu grupy i prospołeczności za sprawą instynktu bohatera.

Widzimy tę psychologię obecnie w nas samych – w naszej fascynacji starożytnymi rytuałami, antykwarycznymi dokumentami i antycznymi meblami; w naszym głębokim zaciekawieniu dawnymi pokoleniami, a zwłaszcza założycielami naszych narodowych, religijnych i organizacyjnych plemion; w naszej pasji dla obrzędów religijnych, zwyczajów urlopowych i oryginalnych przepisów kulinarnych, które łączą nas z praktykami przeszłości. Chcemy poznawać, podtrzymywać i nawet bronić tradycji zbiorowych. To ostatni składnik naszej ewolucyjnej psychologii plemiennej możemy nazwać „instynktem przodków". Obok grupy i bohaterów przodkowie stanowią kolejną zbiorowość odniesienia, od której się uczymy i która nas motywuje.

Instynkt przodków najprawdopodobniej wyewoluował w późnej epoce kamiennej w naszym własnym rodzaju *homo sapiens* („człowiek mądry"). Mimo pochlebnej nazwy gatunek ten nie zawsze cechował się wiedzą i zdolnością przetrwania. Zaczynając 300 tys. lat temu w dolinach rzecznych północnej i wschodniej Afryki, żył na krawędzi wymarcia w małych grupach i klanach. 200 tys. lat temu zyskał cechy anatomiczne „nowoczesnego człowieka", ale jego sposób bytowania niewiele posunął się naprzód w stosunku do *homo heidelbergensis*, żyjącego setki tysięcy lat wcześniej. Jeszcze 100 tys. lat temu był nieistotnym gatunkiem naczelnych o populacji mniejszej niż współczesne małe miasto. Jednakże 80 tys. lat temu *homo sapiens* rozpoczął swoją dobrą passę. Mnożył się i migrował w różnych kierunkach: na południe do różnych części Afryki i na wschód do Lewantu. 50 tys. lat temu pojawił się w Europie i Azji, a niedługo potem dotarł także do Australii.

Kiedy *homo sapiens* migrował do Europy, lodowce nie były jedyną przeszkodą: mieszkał tam od dawna inny gatunek – neandertalczyk. W niektórych wyobrażeniach neandertalczyk przedstawiany jest jako zgarbione, niezdarne i prymitywne stworzenie, gdyż taki portret początkowo stworzyła archeologia, a upowszechniła kultura popularna. Naukowcy już dawno temu uznali jednak swój błąd i na podstawie obszerniejszych danych wykazali, że ci przysadziści ludzie północy mieli kręgosłupy tak proste jak nasze, znacznie większe mięśnie i mózgi takich samych rozmiarów. Te krzepkie osobniki były fizycznie świetnie przystosowane do życia w Europie epoki lodowcowej. W istocie pojedynczy przedstawiciel *homo sapiens* nie miałby wielkich szans w fizycznej walce z samotnym neandertalczykiem. Niemniej krótko po tym, jak *homo sapiens* wszedł do Europy, neandertalczycy wymarli.

Przeciwstawne losy tych dwóch gatunków tłumaczy w mniejszym stopniu ich przystosowanie jako jednostek niż ich przystosowanie jako grup. Klany *homo sapiens* tworzyły w tamtym czasie bardziej złożone kultury, wynajdywały pomysłowe narzędzia zbudowane z kości, takie jak szydła i igły do sporządzania ubrań. Zdobiły się barwnikami z ochry i biżuterią tworzoną z muszli i kości

**Kiedy *homo sapiens* migrował do Europy, lodowce nie były jedyną przeszkodą: mieszkał tam inny gatunek – neandertalczyk.**

**Neandertalczyk zwalczał i zjadał sąsiednie klany, podczas gdy *homo sapiens* z nimi handlował i się kojarzył.**



eprasa.pl 5e78fd43a0

kłów mamuta. Wyrafinowane narzędzia i zachowania symboliczne nie były czymś zupełnie nowym w tamtym czasie. Pojawiły się znacznie wcześniej (dowiedzieliśmy się tego w ostatnim dziesięcioleciu) w kilku miejscach bytowania *homo sapiens* w Afryce, ale były to rozproszone iskry postępu, które po krótkim czasie zgasły. Złożoność kulturalna nie trwała wiele pokoleń ani nie szerzyła się szeroko do sąsiednich grup. Natomiast w Europie później epoki kamiennej złożoność kulturalna kwitła w sposób trwały i powszechny.

Choć ten przełom odzwierciedla kombinację wielu czynników – takich jak większa gęstość zaludnienia i większa szansa na napotkanie pouczających artefaktów z przeszłości – zapewne przyczyniła się do niego także uwaga skupiana na przeszłych zwyczajach, jaką dostrzegamy w jaskini Chauvet. Ta zwiększona uwaga widoczna jest również w świadectwach archeologicznych: narzędzia *homo sapiens* stają się bardziej zestandaryzowane w obrębie danej grupy, jakby rzemieślnicy powielali projekty swoich nauczycieli. Archeolog Richard Klein, który rozpoczął karierę od badań nad prymitywnymi, nieregularnymi artefaktami neandertalczyków, wyraził zdumienie wyrafinowaniem i standaryzacją współczesnych im przedstawicieli *homo sapiens*: „Wygląda to tak, jakby kupowali specjalnie zaprojektowane przybory w sklepie z narzędziami".

Badania przeprowadzone niedawno w hiszpańskich jaskiniach rozstrzygnęły długotrwałą debatę nad tym, czy sztuka jest właściwością wyłącznie *homo sapiens*. Pewna liczba neandertalczyków wykonała symboliczne rysunki na ścianach jaskiń. Sztuka „nie przyjęła się" jednak w podobny sposób jak w społecznościach *homo sapiens*, którego działalność artystyczna taka jak w jaskini Chauveta trwała i rozwijała się przez długie okresy. Możemy sobie wyobrazić, jak ekscentryczny starszy neandertalczyk chwyta kawałek węgla drzewnego, aby narysować konia – ale gdy się odwraca, widzi tylko obojętne spojrzenia przedstawicieli młodego pokolenia.

*Homo sapiens* z natury jest ciekawy i nawet ma jakiś przymus utrzymywania przy życiu starodawnych zwyczajów, choćby były pozbawione wyraźnego celu praktycznego. Dlatego uczył się ze znalezionych artefaktów, od starszyzny klanowej i od innych klanów, z którymi się stykał. W całej Europie wycinał z kości słoniowej figurki przedstawiające żeńskie symbole płodności, wytwarzał flety z wydrążonych kości i chował rytualnie zmarłych zgodnie z położeniem słońca.

Inną przewagę dawało *homo sapiens* w tamtym czasie poszerzenie okręgu zaufania i współpracy. Podczas gdy neandertalczycy tworzyli narzędzia z miejscowego kamienia (wydobywanego w pobliżu ich osad), *homo sapiens* wykorzystywał niekiedy „egzotyczny kamień" pochodzący z odległości wielu setek kilometrów. Nikt jednak w tamtych czasach nie wędrował tak daleko. Świadczy to o wymianie materiałów między różnymi klanami, podobnie jak w przypadku biżuterii z muszli morskich odkrywanej w miejscach oddalonych od wybrzeży.

Ponadto analiza DNA z miejsc bytowania *homo sapiens* wykazuje, że mieszkańcy nie rozmnażali się wsobnie w większym stopniu niż w sąsiednich wioskach dzisiaj, podczas gdy DNA z miejsc bytowania neandertalczyków zdradza wysoką wsobność rozmnażania. Potwierdzeniem tego klanowego obrazu jest to, że kości neandertalczyków noszą oznaki częstych walk (np. okaleczenia od oszczepu) i kanibalizmu (np. ślady ludzkich zębów).

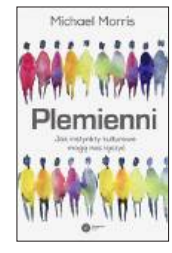
Podsumowując, można powiedzieć, że oba gatunki różniły się „polityką zagraniczną": neandertalczyk zwalczał i zjadał sąsiednie klany, podczas gdy *homo sapiens* z nimi handlował i się kojarzył. Ta ostatnia strategia okazała się w dłuższej perspektywie zwycięska.

Najbardziej zdumiewające dowody na poszerzenie zakresu współpracy stanowią jednak ustalenia dotyczące obrzędów rytualnych w późnej epoce kamiennej. 35 tys. lat temu w położonym obecnie w Rosji miejscu o nazwie Sungir urządzono 50-letniemu mężczyźnie „książęcy pochówek", łącznie z ozdobnym nakryciem głowy i wspaniałymi naszyjnikami z paciorków z kości słoniowej. Według szacunków archeologów samo wytworzenie paciorków wymagało 10 tys. „osobogodzin" pracy biegłego rzemieślnika, co wskazuje na wspólny wysiłek wielu grup.

20 tys. lat temu wzniesiono wiele przypominających świątynie budowli z kości mamuta (na każdą potrzeba było 60 osobników) wzdłuż jego szlaków migracyjnych przez rozległe równiny Polski, Ukrainy i Rosji. 12 tys. lat temu wędrowne grupy z terenów dzisiejszej Turcji i Syrii zaczęły schodzić się sezonowo do miejsca o nazwie Göbekli Tepe, aby wznosić monumentalne świątynie z dziesięciotonowych kamiennych bloków. Te niezwykłe odkrycia podważyły XX-wieczne przekonania dotyczące historii ludzkości.

Przedstawiciele *homo sapiens* z późnej epoki kamiennej zaczęli kontaktować się z innymi grupami jako kupcy, uwodziciele i budowniczy świątyń. Tym samym stawali się coraz bardziej podobni do sąsiednich klanów. Przyswajanie sobie rytuałów powitalnych i religijnych otwierało drzwi do większego zaufania i wymiany, co pozwalało obcym prezentować się coraz bardziej jako swoi. Stopniowo klany *homo sapiens* wpasowały się w rozległe sieci porozumienia. Te rozległe sieci – łączące klany w danym regionie – dawały dostęp do coraz bogatszych zasobów wspólnej wiedzy. *Homo sapiens* mógł dokonać więcej niż neandertalczyk, choć nie miał większego mózgu. Nasz gatunek osiągnął większą mądrość dzięki naszym plemionom.

**Nasz gatunek osiągnął większą mądrość dzięki naszym plemionom.**

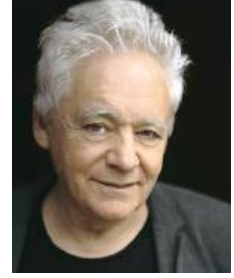



**Fragmenty książki Michaela Morrisa *Plemienni. Jak instynkty kulturowe mogą nas jednoczyć*, tłum. Tadeusz Chawziuk, Copernicus Center Press, Kraków 2025**



eprasa.pl 5e78fd43a0

Oko w oko



Tomasz Jastrun

# I już nowy rok

To zdążyło oddalić się w czasie, ale poczucie obrzydzenia pozostało. Nawrocki zażądał od Zełenskiego, stojąc tuż przy nim, wyrazów wdzięczności za naszą dla nich pomoc. W tym samym czasie Mentzen demonstrował, by nie pomagać Ukrainie. Na tle hasła: „Zełenski oddaj nam nasze 100 mld". Potem pisał: „Nie jesteśmy sługami narodu ukraińskiego! (...) Chcemy, by Ukraina obroniła się przed rosyjską agresją, ale nie chcemy być frajerami, którzy dają się ogrywać. Przede wszystkim polskie interesy!". Jacy łaskawi, chcą, by Ukraina się obroniła, Braun tego nie chce. Konfederację zaczynamy bliżej poznawać dopiero teraz. Jeszcze nie czujemy do tych ludzi takiego samego obrzydzenia jak do PiS, bo nie dali się nam dokładnie obwąchać, nie obnażyła ich władza.

A ściek internetu wlewa się do głów młodych ludzi. Widzę, jak przejmują wiele z tej ruskiej propagandy. Mój 15-latek zaczął nie znosić Ukraińców. On jest jeszcze kochany głupek, chwalony w szkole za inteligencję i że taki fajny chłopak, ale to umysł nieukształtowany. Jeśli większość Polaków jest choćby na jego obecnym naiwnym poziomie, to nie dziwota, że kupują prawicowe nacjonalistyczne głupoty. W sieci można znaleźć logiczne argumenty na każdą podłość i na każdy nonsens. Trzeba mieć sprawny aparat umysłowy, by przed tym się bronić. Mój drugi syn Antek ma 19 lat, studiuje politologię i coraz bardziej politycznie się szarogęsi. On z kolei jest trochę symetrystą i też widzę, że czasami jakaś monstrualna głupota wpadnie mu do ucha z internetu, a on nie potrafi tego zweryfikować.

•

Pisałem już kiedyś o tym, ale to ważny temat. Jesteśmy świadkami wielu rewolucji. Jedna z nich to zmiana w wychowaniu dzieci i stosunku do nich rodziców. Dzieci kiedyś lekceważono, mniej kochano, również dlatego, że tak wiele z nich umierało we wczesnym wieku. Gdyby je kochano bardziej, rodzice umieraliby z rozpaczy. Treny Kochanowskiego to wyjątek. I wychowywanie dzieci było opresyjne: kary cielesne, mało czułości, rygory. Dzisiaj dzieci są kochane bez granic, stanowią centrum świata. Zaczęło to już dotyczyć nie tylko rodzin inteligenckich.

Z drugiej strony rodzice mają mało czasu dla potomstwa, pracują, więc pomaga im internet, a komórka staje się przedłużeniem małej dłoni. Dzieciom nie stawia się granic, to efekt miękkiego wychowania, które przecież cenię. Opresyjne wychowanie stworzyło opresyjnych ludzi, a hitleryzm wziął się też z zimnego chowu. Tylko czy teraz wolność nie poszła za daleko? Sam tak wychowuję dzieci, są w domu najważniejsze.

Znajoma, która uczy w szkole w Siedlcach, jest przerażona pierwszoklasistami, to już inna generacja niż te starsze, to dzieci rodziców, którzy spędzali życie ze smartfonem w dłoni. Znajoma do tej pory uczyła w starszych klasach, ale gdy zeszła na parter, pierwszaki zrobiły na niej porażające wrażenie. Koleżanki już się skarżyły, że nie dają sobie rady z pierwszakami, że te dzieci są jakieś inne. Pełne nieposłuszeństwo, nie odpowiadały na pytania, nie słuchały poleceń, nie była w stanie nad nimi zapanować. Tylko jeden chłopiec sprawiał wrażenie spokojnego, podszedł do niej i powiedział: „Proszę pani, ja mam gwizdek, to podziała".

•

Wigilia u rodziny brata mojej żony w osadzie kilkadziesiąt kilometrów pod Warszawą. Trochę się ociągałem, bo rodzice jego żony, rolnicy, to fanatyczni zwolennicy Brauna. Bardzo poczciwi ludzie, lecz iluż takich poczciwców wspierało Hitlera. Najpierw wielbili PiS, a potem to ugrupowanie im podpadło, ona nawet wyrzuciła fotografię prezesa. A potem nagła iluminacja: Braun! Nie przyjechali, on zachorował. Stawiło się kilkanaście osób. Czytanie Biblii. Gdy słuchałem, banalna myśl: jakie to żydowskie. Antysemityzm chrześcijan w tym kontekście wydaje się gigantyczną aberracją umysłową, szpagatem myślowym, pokraką i obłędem.

W sieci można znaleźć logiczne argumenty na każdą podłość i na każdy nonsens.

Dużo małych dzieci, widać, że niemal ze wszystkich wyrosną ładniejsi dorośli niż ich rodzice. Chociaż to dzieci ludzi z ludu, szaleją i nikomu to nie przeszkadza. Rewolucja permisywnego wychowania dotarła więc też na wieś. I co uderza, wszystkim świetnie się wiedzie. Debatują, czy kupować samochody elektryczne.

Pierwszego dnia świąt już inna gałąź rodziny żony. Te nasze drzewa rodzinne mają gałęzie rozrzucone na skrajnie różne strony. Inny świat. Rozmawiamy ze zgrozą o polityce. A także o tym, jak filozofia zbliżyła się teraz do fizyki. Ich syn Artur, fizyk atmosfery, pytany przeze mnie mówi: „Z klimatem jest gorzej, niż przewidywali pesymiści, zmierzamy do globalnej katastrofy, czego politycy nie rozumieją lub udają, że nie rozumieją". ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 5e78fd43a0

# Tulipomania

## XVII-wieczni Holendrzy wymyślili wiele instrumentów finansowych, których używamy do dziś

David McWilliams



Tulipomania na obrazie „Anno 1637. De tulpenwindhandel" Johannesa Hinderikusa Egenbergera.

Pod koniec XVI w. ambasador imperium osmańskiego przywiózł do Amsterdamu pierwsze tulipany (w języku tureckim *tulpana* to turban, taki kształt ma bowiem korona tego kwiatu). Najbardziej egzotyczny kwiat tamtych czasów zainteresował ogrodników i botaników.

W oknach kamienic biegnących wzdłuż kanału Herengracht, które były wizytówkami ich zamożnych właścicieli, każdej wiosny można było podziwiać piękne bukiety tych kwiatów. W społeczeństwie nastawionym na spekulację i *windhandel* (czyli handel powietrzem; pieniądz stał się niewidzialny. *Windhandel* przynosił zyski na papierze, rósł poziom zamożności, a wraz z nim apetyt Holendrów na ryzyko) można by równie dobrze postawić na przyszłą cenę cebulek tulipanów. Przy rosnących cenach zasadzone dzisiaj cebulki i tak przyniosą jakiś zysk, cokolwiek by się działo. W porównaniu z akcjami czy nieruchomościami cebulki były tanie, więc w tę grę mogli się włączyć również mniej zamożni inwestorzy.

Ceny tulipanów rosły w równym tempie przez kilkanaście lat. Dzięki wielkości i złożoności holenderskich rynków kapitałowych umowy na tulipany były jedną z metod płatności. Kupiec mógł zapłacić za towar umową na tulipany, którą mógł spieniężyć na wiosnę, kiedy kwiaty zakwitły, i spłacić pożyczkę z osiągniętych zysków. Na takiej samej zasadzie działa obecnie dodatkowe zabezpieczenie pożyczek. Wydaje się to nam całkiem normalne, lecz w czasach, kiedy większość Europejczyków nigdy nie opuszczała swoich wsi, kosmopolityczni Holendrzy handlowali zobowiązaniami dłużnymi zabezpieczonymi na tulipanach.

Początkowo rynek zbytu składał się z holenderskich florystów i zamożnych amatorów kolekcjonowania cebulek tulipanów. Pod koniec 1634 r. handlarze kwiatów z Haarlemu zauważyli jednak, że na cebulki zaczęli stawiać również ludzie zupełnie innej proweniencji, nawet z odległego Paryża. Spekulantów przyciągały opowieści o łatwym zarobku na handlu cebulkami.

*Tulpenwoerde*, czyli tulipomania, rozpętała się latem i jesienią 1636 r. Wraz ze wzrostem cen z rynku wycofali się profesjonaliści, pozostawiając go na pastwę niedoświadczonego, lecz entuzjastycznie nastawionego pospólstwa. Magnaci handlowi z Amsterdamu, którzy woleli pozostać przy wekslach, eleganckich domach i banknotach emitowanych przez bank centralny, obserwowali losy tulipomanii z boku. Coraz większa popularność cebulek sprawiła, że handlarze zaczęli przyjmować



eprasa.pl 5e78fd43a0

zabezpieczenia w naturze. Krowy, działki, obrazy, tuzin owiec, beczki wina, srebrny puchar i tysiąc funtów sera – takie zabezpieczenia odnotowano w dokumentach zastawów za pewną liczbę cebulek.

Holandia zastawiała swój realny majątek za efemeryczną, związaną z *windhandel* obietnicę zarobku na garści tulipanowych cebulek. Zimą 1636 r., kiedy średnie roczne wynagrodzenie kształtowało się na poziomie 200-400 guldenów, a przeciętny dom w mieście kosztował 300 guldenów, cena przeciętnej cebulki tulipana trzeciej klasy wzrosła z 25 guldenów przed boomem do 220 guldenów. Jeśli chodzi o rzadkie odmiany, za Generalissimo płacono na początku 1636 r. 95 guldenów, a rok później już 900 guldenów. Najrzadsza odmiana, Semper Augustus, kosztowała 6 tys. guldenów za cebulkę, czyli dwudziestokrotność przeciętnego rocznego wynagrodzenia.

W cebulkowy biznes zaangażowały się tysiące spekulantów, a tawerny pękały w szwach od osób gromadzących pieniądze i zastawiających majątki w poszukiwaniu większych zysków. Lekkomyślność tłumu, podsycana opowieściami o zbitych w ten sposób fortunach, napędzała to szaleństwo do 3 lutego 1637 r., kiedy to gorączkowe zakupy zastąpiła gorączkowa sprzedaż. Rozszalały się bankructwa.

Nastroje stada przeszły od chciwości do lęku, od euforii do paniki. Cena – sygnał elektryzujący masy, kiedy rosła – zniszczyła ich marzenia gwałtownym spadkiem. Tulipomanię można uznać za zjawisko społeczne, ponieważ objęła przeciętnych zjadaczy chleba i drobnych handlarzy. W przeciwieństwie do wielu kolejnych cykli koniunkturalnych elita finansowa Amsterdamu, czyli poważni bankierzy i magnaci handlowi na skalę międzykontynentalną, nie ubrudziła sobie tym razem rąk.

Zastawy były fizyczne, a nie finansowane długiem, więc był to dla gospodarki Holandii jednorazowy szok, a nie długotrwały kryzys. Kryzys następuje wtedy, gdy wzrost gospodarczy finansowany jest kredytem (...). Po szoku wywołanym spadkiem cen tulipanów holenderska gospodarka szybko stanęła na nogi.

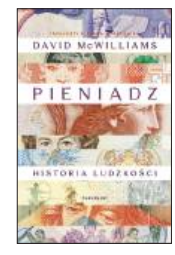
Holandia nadal prowadziła wymianę handlową i wyznaczała trendy w świecie finansów. Piotr I Wielki, w czasach kiedy udawał rzemieślnika, nie nauczył się jeszcze wszystkiego. Od końca XVII w. od inwazji wojsk holenderskich na Anglię w 1688 r., wiele sztuczek finansowych rodem z Amsterdamu przebyło Morze Północne i zaczęło być wykorzystywanych w Londynie. Holenderscy bankierzy i finansiści podążyli za królem Wilhelmem III Orańskim do Anglii, gdzie zasiali ziarno nowej wiedzy o finansach. Holandia była pierwszym krajem, w którym na szeroką skalę można było zaobserwować zjawisko nazywane obecnie powstaniem burżuazji finansowej. Powszechne w tej klasie umiejętności zarabiania pieniędzy umożliwiły tej małej republice wykorzystanie zasobów własnych i cudzych z taką zręcznością, że Amsterdam stał się najbogatszym miastem na świecie, a Holandii udało się przeprowadzić zamach stanu u dużo potężniejszego sąsiada.

Jedną z innowacji, które przybyły wtedy z Amsterdamu do Londynu, był centralny bank kupiecki podobny do Wisselbanku. Założony w 1694 r. Bank Anglii emitował banknoty, co doprowadziło do powstania głębokich rynków kapitałowych, obligacji wieczystych, spółek giełdowych, pozyskujących kapitał od inwestorów, i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, które umożliwiały wspólne ponoszenie ryzyka i były niezbędne z punktu widzenia finansowania ekspansji handlowej Anglii na terytoria zamorskie.

Od założenia holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej w 1602 r. do przeprowadzonego przez Holendrów w Anglii zamachu stanu, zwanego chwalebną rewolucją, nieustannie wprowadzane innowacje w zakresie pieniądza pchały Holandię do przodu.

XVII-wieczni Holendrzy byli książętami pieniądza – wymyślili wiele instrumentów finansowych, których używamy do dziś. Kraj, który tak entuzjastycznie przyjął protestanckie przesłanie Marcina Lutra, szybko doszedł do wniosku, że widniejąca na kawałku papieru cena akcji może mieć wartość. Coś ewidentnie musiało się zmienić w sposobie myślenia ludzi, skoro idea ta się przyjęła. Złoty wiek pieniądza w Holandii pokazał, ile można osiągnąć dzięki finansom i handlowi, lecz tulipomania odsłoniła również szaleństwo tłumu podnieconego zapachem pieniędzy. Prowadzony na szeroką skalę handel arbitrażowy – kupowanie towarów na całym świecie tanio i sprzedawanie ich drogo w Europie – pozwolił się kupcom z Amsterdamu wzbogacić, lecz odbyło się to ogromnym kosztem skolonizowanych na całym globie ludów. Ponosiły one te koszty również w kolejnych stuleciach.

Pogoń za pieniądzem przyniosła niektórym wyzwolenie, a milionom innych kolonizację, przemoc i poniżenie. Technologia, która dała nam postęp i innowacje, ułatwiła jednocześnie rządy terroru i cierpienia. Historia pieniądza to – powtórzmy – historia ludzkości, na dobre i na złe.




**Fragmenty książki Davida McWilliamsa *Pieniądz. Historia ludzkości*, przeł. Diana Wierzbicka, Marginesy, Warszawa 2025**

> Tulipomanię można uznać za zjawisko społeczne: objęła przeciętnych zjadaczy chleba i drobnych handlarzy.

> Kupiec mógł zapłacić za towar umową na tulipany, którą mógł spieniężyć na wiosnę, kiedy kwiaty zakwitły.

FOT. DOMENA PUBLICZNA



eprasa.pl 5e78fd43a0



# WIGRY

# POD LODEM

## RÓŻNICE KLIMATYCZNE NA SUWALSZCZYŹNIE OD ZAWSZE ZAUWAŻANO I PORÓWNYWANO Z INNYMI REGIONAMI KRAJU

Wojciech Misiukiewicz

Piękno Wigier można kontemplować z każdej perspektywy: lądu, lotu ptaka, wody, a nawet z powierzchni lodu. Zimą na otwartej, martwej równinie zamarzającej wody jezioro jakby ożywa. Trzaski, jęki, skowyt ścierających się mas lodu – przeraźliwe odgłosy niosą się kilometrami. Zwłaszcza nocą i o świcie zgrzyt mocujących się ogromnych tafli lodu informuje świat o kolejnej szczelinie na zamarzniętym jeziorze.

Rysy gwałtownie powstające na powierzchni lodu wzbudzają u jednych zachwyt, a u drugich trwogę. Wraz ze zmianami temperatury kryształy lodu kurczą się i na powrót pęcznieją. Jezioro się pręży, wypiętrza, stęka i zawodzi. Słuchem swojej wyobraźni słyszę w tym śpiew lodu. Zresztą miejscowi nazywają to właśnie „śpiewem" albo „mocowaniem się lodu".

Różnice klimatyczne na Suwalszczyźnie od zawsze zauważano i porównywano z innymi regionami kraju. Były one i nadal są widoczne, zwłaszcza w wegetacji roślin i długości zalegania śniegu w lasach i na polach oraz lodu na jeziorach. Nazwa „polski biegun zimna" nie jest więc przypadkowa.

Wincenty Kobylecki mieszka dziś w Głębokim Brodzie, ale urodził się, wychował i pracował na południu Polski – w Jaworze. W 1976 r. zaproponowano mu pracę na Suwalszczyźnie, dokąd przeniósł się z Dolnego Śląska. Gdy tu przyjechał, od razu zauważył kontrast klimatyczny pomiędzy regionami: „Mój poprzednik, który tutaj pracował w łowiectwie, przeszedł na emeryturę. I nadleśniczy, który wcześniej pracował na Dolnym Śląsku, napisał list do mojego ojca, że jakby był jakiś kandydat na łowiectwo, to chętnie on przyjmie. No i ja postanowiłem zobaczyć, co tu się dzieje. W końcu marca 1976 r. samochodem marki Zaporożec pojechałem tu popatrzeć. To tam na Dolnym Śląsku w marcu trawa zielona, stokrotki kwitły, ale tu, wyjeżdżając z Augustowa w kierunku do Sejn, zwały śniegu były po jednej i drugiej stronie".

Rzeczywiście – mrozy były tęgie. Gdy byłem dzieckiem, a więc 40 lat



FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 5e78fd43a0

temu, dreptaliśmy z kolegami pomiędzy zaspami rozgarniętymi przez pracujące na drogach spychacze. Przedzierając się przez zamiecie, trzymając się pod ramiona, całymi grupami wracaliśmy do domów ze szkoły. A bywało, że lekcje odwoływano z powodu mrozów. Przypomina mi się też historia, jak będąc już studentem, wracałem zimową porą ze stolicy do domu. Na dworcu PKS Warszawa Stadion kłębiły się tłumy zmarzniętych na kość podróżnych. (…) Stałem i ja pośród tego tłumu, wyczekując mojego transportu. Autobus wreszcie przybył, zatrzymał się na przystanku i z wciąż pracującym silnikiem otworzył drzwi, by przyjąć podróżnych. (…) Kobieta stała z zadartą głową i spoglądała na tablicę autobusu z napisem „Suwałki". Patrząc na nią z odrazą, z głębokim przekonaniem zawyrokowała: „Matko jedyna! Suwałki? Czego ci ludzie się pchają na tę Syberię? Tam nic, tylko mrozy. Toż na tym końcu świata łażą białe niedźwiedzie. W życiu bym tam nie pojechała. Brrr…".

(…) Dziś, po okresie gospodarczych i społecznych przemian, piękno tego regionu przyciąga wielu turystów, a także osadników. Liczne rodziny wybierają ten region jako wygodne miejsce do życia. Niewykluczone, że po latach ta sama pani szczęśliwie zabawia wnuki, siedząc na werandzie suwalskiej chałupy. Maluchy brykają po łąkach i z utęsknieniem wyglądają zimy, o którą dziś tak trudno w innych rejonach kraju.

Suwalskie zimy były zimami nie tylko z nazwy. Mieszkańcy regionu pamiętają zimę przełomu 1939 i 1940 r. Stanisław Korenkiewicz urodzony w 1928 r. w Sarnetkach tak wspomina: „Za sanacji to ja mało tych zimów pamiętam. Ale za okupacji niemieckiej to okropne zimy byli. U nas tak dużo sadów było. To takie gruszki byli u Korenkiewiczow, to wymarźli. Po 40 st. mrozu dochodziło. Straszne rzeczy".

O podobnych doświadczeniach opowiada Jan Omilianowicz urodzony w 1939 r. w Piertaniach: „Zimy były srogie, panie. Takie były zimy w roku trzydziestym dziewiątym na czterdziesty. To prawda, ja to nie pamiętam tego, tylko ojciec opowiadał. Tutaj sad miał taki duży. Nawet sad był taki duży, że z Suwałk przyjeżdżali, dzierżawili, owoce zbierali. Wozili i potem sprzedawali to. To ten sad wymarzł. Tylko zostało trzy gruszki, a to wszystko powymarzało. Jabłoni i gruszki, wszystko wymarzło. (…) Prawdopodobnie taka straszna zima była, 40 st. mówili, tylko trzeszczało. Płoty w nocy tylko trzeszczały".

Po wojnie zimy również były srogie i nadwigierscy mieszkańcy doskonale je pamiętają. W szczycie tej pory roku grubość lodu na jeziorach sięgała pół metra, a nawet więcej. Królowa śniegu rozgaszczała się tu już na początku grudnia. Rybacy ze sprzętem połowowym wchodzili na lód tydzień przed Bożym Narodzeniem. Pokrywa na jeziorze miała wówczas grubość od 10 do 15 cm. W marcu łowiono stynki, więc praca na jeziorze trwała do Wielkanocy.

Jan Korsakowski, rybak wychowany nad Wigrami, tak wspomina trudy zimowych prac na jeziorze: „Panie, ja ten lód rąbałem pieśniami. To takie byli zimy, że pierwszo lód, woda i pomiędzy tym lodem jeszcze śnieg. Konie, jak my niewody ciągali, to musieli sanie przerabiać na takie żelazne jak do stynkowego niewodu. Po cztery konie pod sam niewód. Bo łamanica była. A tam pod spodem lód pół metra miał. To była katorga. Koni kopyta obrywali, krew z kopytow się lała. To było łapanie! A i co? Pociągniesz toń, to wyjdzie dwie-trzy skrzyneczki stynki jak w lutym. A musieli iść, bo musieli zarobić. Nie było, że posiedział, tak jak teraz rybaki siedzą. Dzień w dzień 30 st. mrozu – szedł. Zawieje, nie zawieje, oczów nie widać. Dziurę wytniesz do drąga, jak my nazywamy: chochlą przeganiać. Za sekundę i zasypana śniegiem, zawiana. Na wymie stawialiśmy takie namioty, drągi. Pod wiatr, bo nie można było wytrzymać".

Eugeniusz Dzienisiewicz, gospodarz z Leszczewka, tak wspomina dawne mrozy: „Były takie zimy, że w maju trzymał lód na Wigrach. I on wcześniej stawał. Mówili: »Nie ma zimy, bo Wigry nie zamarzły«. To takie powiedzenie było ludzi, którzy tu mieszkali".

Z kolei Jan Buczyński wychowany w Czerwonym Krzyżu tak opisuje zimy nad Wigrami: „Malutki byłem, to na niewód szedł. Na lodzie kręcił baby. Stynki było do cholery. Świnie nimi karmili, bo nikt ich nie chciał. Lód był 70 i 80 cm. Jeszcze w marcu my z poświęconką koniami jeździli jeziorem do klasztoru do kościoła".

Zima na Suwalszczyźnie rzeczywiście była – i wciąż jest – sroga. Najniższe w Polsce temperatury powodują, że już w grudniu niektóre jeziora zamarzały i można było rozpocząć sezon łyżwiarski. Jako pierwsze były dostępne mniejsze i płytsze jeziora. Do dziś najszybciej obladza się jezioro Dowcień. Nie przez przypadek pochodząca z języka jaćwieskiego nazwa *dau-ten-is* oznacza „łatwo zamarzające". Największą frajdę można jednak czerpać z jazdy po Wigrach. Jeśli jest normalna, ładna zima, na długą łyżwiarską przejażdżkę po jeziorze trzeba poczekać przynajmniej do drugiej połowy stycznia. Ogromna masa wody i liczne głębiny sprawiają, że Wigry zamarzają stopniowo, a całkowite skucie lodem następuje najwcześniej pod koniec grudnia. Do tego zróżnicowana rzeźba dna powoduje, że lód na Wigrach ma bardzo zmienną grubość.

Od Gawrych Rudy do Starego Folwarku jest prawie 20 km, więc niewielu śmiałków decyduje się na przejechanie tak imponującej trasy. Do tego trzeba trafić na taki układ pogodowy, że gdy mróz skuje jezioro lodem, nie pojawią się opady śniegu. Bo gdy lód na Wigrach przykryją zaspy, jazda na łyżwach po prostu nie jest możliwa. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że w ostatnich latach nad Wigrami śniegu jest coraz mniej. Ciągle jednak – poza górami – to właśnie Suwalszczyzna daje

Najniższe w Polsce temperatury powodują, że już w grudniu niektóre jeziora zamarzały. Do dziś najszybciej obladza się Dowcień.



eprasa.pl 5e78fd43a0

największe szanse na zabawę w białym puchu. Z tego powodu każdego roku zimą koledzy z całej Polski pytają mnie: „Czy jest już u was śnieg?”. A gdy odpowiedź jest twierdząca, pakują narty do samochodów i pociągów, a potem ruszają nad Wigry na zimowy urlop. Bo gdy dosypie śniegu, wszystkie szlaki nad Wigrami nadają się do uprawiania takiej turystyki.

Zdarza mi się nawet widzieć zapaleńców, którzy za szlak narciarski obierają sobie trasę kolejki wąskotorowej. Suną po zasypanych białym puchem podkładach kolejowych, mijając kolejne kwartały ośnieżonej puszczy. Najwygodniejszy jest jednak z pewnością zielony okrężny szlak prowadzący przez lasy Obwodu Ochronnego Krzywe Wigierskiego Parku Narodowego, który biegnie też drogami wsi Leszczewo. Łatwo tam dojechać, szlak jest więc bardzo popularny wśród miłośników narciarstwa.

Ostatnio o tęgą zimę jednak trudno. Rzecz jasna nie wszystkie lata są równe, ale nie da się ich porównywać do kopnych zim minionego wieku. Doniesienia o obfitych opadach śniegu stają się wręcz lokalną sensacją. Nawet nie dalekich praprzodków, ale naszych ojców i dziadków śmieszyłyby z pewnością dzisiejsze alerty pogodowe ostrzegające o nadchodzących mrozach. Informacje o śniegu i temperaturach do 15 st. poniżej zera wzbudzałyby w nich co najmniej szczere zdziwienie.

Bo przecież nie tak dawno temu rolnicy Wigier jeździli po lodzie konnymi zaprzęgami, a nawet ciągnikami. Widok konnych sań z rodzinami gospodarzy jadącymi do klasztoru na niedzielną sumę przez zamarznięte Wigry należał do zwyczajnych. Konie parujące od potu unoszącego się z ich grzbietów z mozołem ciągnęły taki ładunek. Przez zamarznięte bagno czy rzekę można też było skrócić sobie drogę. W dni robocze rybacy ubrani w kufajki kuli w lodzie jezior tak zwane wymy, czyli wielkie przeręble, a przy babach (kołowrotach) kręcili z mozołem niewód. Zima – choć często stawała się utrapieniem – dawała pracę i rozrywkę, a nadto spajała społeczności.

Zima nad Wigrami to również czas wędkarzy. Widok pochylonych nad przeręblami postaci jest wciąż powszechny. Czasem z przerażeniem przyglądam się ich zimowym wycieczkom. Po pierwszych mrozach, gdy zatoki Wigier są ścięte lodem, amatorzy płoteczki czy pręgowanego garbusa ruszają na zamarzniętą taflę. Choć ploso jeszcze „chodzi”, a więc jezioro nie jest w pełni zamarznięte, to skute cienkim lodem zatoki wydają im się bezpiecznym miejscem do realizowania wędkarskiej pasji. Wielokrotnie widziałem, jak macając pierzchnią lód przed stopami, wchodzą nań z nadzieją na obfity połów. (…)

## Zima – choć często stawała się utrapieniem – dawała pracę i rozrywkę, a nadto spajała społeczności.

Oczywiście nie wszystkich mieszkańców Suwalszczyzny cieszy suwalska zima. Jak w każdej populacji, również pośród tubylców trafiają się „zmarźlaki”. (…) Na różnice klimatyczne reagują również rośliny i zwierzęta. W porównaniu z innymi obszarami Polski Suwalszczyzna, mimo ocieplenia klimatu, wciąż charakteryzuje się opóźnioną wegetacją roślinności oraz opóźnionymi migracjami ptaków. Nawet niektóre gatunki nietoperzy osiedlają się w tym regionie właśnie z powodu chłodów.

Chiropterolog Grzegorz Błachowski, który od kilku lat prowadzi badania naukowe poświęcone nietoperzom nad Wigrami, zauważa: „Niektóre nietoperze, czyli te bardziej »południowe«, nie docierają tutaj właśnie z powodów klimatycznych. Oczywiście tych związanych z jaskiniami też tu nie będzie. Natomiast takie warunki, jakie są tutaj, stwarzają większą szansę nietoperzom, że tak to nazwę, zimnolubnym. Jednym z takich gatunków jest mroczek pozłocisty. (…) Myślę, że »polski biegun zimna« wpływa na nietoperze. Między innymi w ten sposób, że tutaj mamy jakieś dwa-trzy tygodnie opóźnienia, jeśli chodzi o pewne kwestie życia, biologii nietoperzy, w porównaniu z południową Polską. Konsultuję się często z ludźmi z Warszawy i z Wrocławia, i z różnych innych miejsc Polski w kwestii nietoperzy i zazwyczaj jest tak: »No już mamy u nas ciąże!«, a ja tutaj jeszcze czekam. Albo np.: „Już mamy młode lotne!”, a tutaj jeszcze są samice w ciąży. Więc to jest pewna różnica, takie opóźnienie, które sporo mówi o samych nietoperzach, które jednak uwzględniają tutejsze warunki. I te warunki mają duże znaczenie w ich życiu”.

Dziś dobrodziejstwa zimy widać również latem. Dzięki temu, że zimą wciąż mamy choć trochę śniegu, zmagazynowana w nim woda pozostaje w przyrodzie. Topniejący śnieg zasila nie tylko jeziora i rzeki, lecz także nawadnia lasy oraz pola. Gdy w zimie sezonu 2022/2023 przyszło nam się cieszyć sanną, latem mogliśmy też się cieszyć wodą. Tej niestety coraz częściej brakuje w innych regionach Polski. Reportaże pokazujące rzeki, które pozostały rzekami tylko z nazwy, robią zatrważające wrażenie. Brak zim, skąpe opady i klęski suszy zamieniały je w skromne potoki z leniwie ciurkającymi resztkami wody. Pomosty, do których kiedyś cumowano łodzie i żaglówki, straszyły drewnianymi szkieletami daleko od wody. Bezużyteczne jednostki stały przewrócone na burty i oparte o dno dawnego koryta rzeki.

Dzięki Bogu na Suwalszczyźnie wody wciąż nie brakuje. Choć przesadą byłoby stwierdzenie, że spod każdego kamienia wypływa jej struga, to nad Wigrami nie cierpimy z powodu suszy. Woda wciąż chlupie o zacumowane nad brzegami łajby, a na plażach wokół licznych jezior radośnie baraszkują rodziny z dziećmi.

**Fragmenty książki Wojciecha Misiukiewicza *Saga pradawnych Wigier*, Paśny Buriat, Suwałki 2025**






eprasa.pl 5e78fd43a0



# Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

Jako filmoznawca wygasły zawodowo, ale kinoman wciąż gorzejący pasją, co roku o tej porze dołączam do kolegów po fachu i namiętności – oni ogłaszają swoje filmowe top 10, to i ja w nieskromnej naiwności upubliczniam listę filmowych satysfakcji. I myślę sobie, że ktoś się tym pokieruje w wyborze projekcji domowej, kiedy już u schyłku maratonu świątecznego, przesycony strawą i trunkiem, zasiąść zechce przed ekranem.

Przez niezdecydowanie niejeden mir domowy przepadł, kiedy po osiągnięciu konsensusu „obejrzymy sobie jakiś film" następują nerwowe a beznadziejne próby odpowiedzi na pytanie: „ale co?". Im więcej bowiem propozycji podsuwają platformy streamingowe, tym łatwiej się zniechęcić w gąszczu tytułów, każdy kolejny bałamutnie zwiastuje niezapomniane przeżycia, żaden jednak nie jest właśnie tym, którego natychmiastową i nieodpartą potrzebę obejrzenia się czuje. Przerzucanie kolejnych ofert i kanałów, owo przymierzanie się, nie przymierzając, jak pies do krzaka, zaczyna się przedłużać w nieskończoność, aż osoba partnerska mówi: „dobra, już nie mam ochoty". I żadnego wspólnego seansu nie będzie, bo minął moment podniecenia, bo w przeciwieństwie do aktu seksualnego gra wstępna przed rozpoczęciem projekcji jest niepożądana, albo się wie, co chce się zobaczyć, albo się wybrzydza aż po nabranie pewności, że „jakiś film" nie istnieje, że tym właśnie wyróżnia się w ciżbie propozycji, że go brakuje.

Fiasko poszukiwań „jakiegoś filmu" do wspólnego obejrzenia może się też objawić w sposób gorszy niż rezygnacja – wszak „dobra, już nie mam ochoty na film" mogłoby zostać dopowiedziane: „może chodźmy po prostu do łóżka" (gdyby nie to, że nieporadne i nieskuteczne przeszukiwanie ofert, ta mimowolna celebra niezdecydowania jest odstręczająca i aseksualna) – można np. rzutem na taśmę filmową odpalić ten „pierwszy lepszy", który jednak z każdą kolejną sekwencją ujęć okazuje się raczej gorszy niż lepszy, a tu już łatwo o niesnaski i wzajemne obwinianie o chybiony wybór, „dajmy mu jeszcze pięć minut szansy" łamane przez „weź wyłącz to gówno", na końcu zaś drzemie ponura ostateczność w rodzaju „już nigdy nie dam ci się namówić na żaden film".

Z grubsza tak samo mają się rzeczy ze wspólnym wyjściem do kina, gdzie jednak popcorn lub nachosy łagodzą obyczaje. Owóż, krytyka filmowa powstała po to, aby ocalać ludzkość przed zwadami, uwalniać od koszmaru decyzyjności, prowadzić przez piekło filmów złych i niepotrzebnych wprost do celu, jakim jest mityczne arcydzieło lub po prostu świetne rzemiosło, dające gwarancję rozrywki najwyższej jakości.

Spośród rzeczy, które mi nie umknęły w ciągu ostatnich 12 miesięcy, byłbym zatem skłonny polecić szanownemu państwu tych kilka zachwytów (o części już wspominałem w osobnych felietonach, część miała premiery kinowe w 2024 r., ale dopiero w 2025 trafiły do streamingu): „Dziewczyna z igłą" (reż. Magnus von Horn), „Miedziaki" (reż. RaMell Ross), „Kąpiel diabła" (reż. Severin Fiala, Veronika Franz), „Droga do Vermiglio" (reż. Maura Delpero), „Jedna bitwa po drugiej" (reż. Paul Thomas Anderson), „Joker: Folie à Deux" (reż. Todd Phillips), „Zniknięcia" (reż. Zach Cregger). Kolejność nieprzypadkowa, od jednego z najwybitniejszych filmów zrobionych w ostatnim ćwierćwieczu przez absolwenta łódzkiej Filmówki aż do po prostu bardzo dobrego filmu rozrywkowego.

# Kino kanoniczne

Tymczasem Muzeum Kinematografii w Łodzi właśnie ogłosiło wyniki rozpisanego wśród ludzi kina, od twórców po krytyków, kiniarzy i organizatorów festiwali, plebiscytu na 13 arcydzieł na 130-lecie kina. Ku mojej radości kanon nie został zdemolowany przez gniewną młodzież filmoznawczą, jak w ostatnim plebiscycie Sight & Sound, gdzie za najlepszy film wszech czasów uznano awangardowy feministyczny snuj Chantal Akerman.

Po podliczeniu głosów niemal 300 uczestników potwierdziło, że od 13 dekad kinem rządzi Ameryka, a najmłodszym z mistrzów jest Quentin Tarantino. Pierwsze dwa miejsca zajęły filmy Francisa Forda Coppoli („Ojca chrzestnego" poważam, ale nie wielbię tak jak „Czasu apokalipsy", a zwłaszcza „Rozmowy", której w czołówce w ogóle zabrakło), dopiero trzecie odwieczny zwycięzca podobnych notowań – „Obywatel Kane". Są też na liście na szczęście filmy, co do których arcydzielności nigdy nie wątpiłem, jak choćby „2001: Odyseja kosmiczna" Stanleya Kubricka, numer jeden na mojej liście stu-, tysiąc-, a niechby i milionlecia. Nijak też nie udało się organizatorom powstrzymać towarzystwa, dobranego wszak parytetowo, przed utworzeniem wyłącznie męskiej trzynastki takoż w wersji zagranicznej, jak i krajowej – no cóż, jakoś tak wyszło, być może te 289 osób głosujących oraz wszystkich organizatorów obejmie teraz cancelling, a wyniki zostaną zlekceważone jako „internalizacja kanonu". Do prześledzenia szczegółowych wyników odsyłam na stronę Muzeum Kinematografii, a jest wiele ciekawego, zwłaszcza jeśli przyjrzeć się osobistym wyborom – jeden ze słynnych reżyserów nie omieszkał na liście umieścić swoich filmów, w tym najnowszego, nad którym winno się litościwie spuścić zasłonę milczenia. ■



eprasa.pl 5e78fd43a0

# Największe zwierzę na Ziemi



## Wciąż nie wiemy, jak płetwale błękitne korzystają z połączenia swoich zmysłów, aby przemierzać ocean

David Attenborough,
Colin Butfield

**Ocean Spokojny, rok 1941**

200 km od wybrzeży Kalifornii, w zasięgu wzroku marynarzy wyruszających w morze w konwoju ciężko opancerzonych stalowoszarych okrętów, wynurza się płetwal błękitny. Jeden z marynarzy, który dorastał, łowiąc ryby na wodach Pacyfiku, rozpoznał z pokładu jego charakterystyczny pysk.

U szczytu głowy płetwala błękitnego znajdują się potężne mięśnie w kształcie litery V, okalające jego nozdrza – bliźniacze otwory oddechowe typowe dla wszystkich fiszbinowców. Kiedy mięśnie te się rozluźniają, otwory się domykają, by zapobiec przedostawaniu się wody, ale kiedy potężny wieloryb wypływa na powierzchnię, mięśnie się kurczą, a jego nozdrza się otwierają, umożliwiając oddychanie.

Fontanny tryskające z nozdrzy płetwala błękitnego są łatwe do odróżnienia od spłaszczonego obłoku, tworzącego się tuż nad powierzchnią wody, znamiennego dla humbaków, również często pojawiających się na tym obszarze. Unoszą się wysoko z prędkością niemal 600 km na godzinę, a siłę do tego czerpią z potężnych płuc – niezwykłej cechy największego zwierzęcia na Ziemi.

To była ośmioletnia samica. Żerowała w zimnych, bogatych wodach otaczających Alaskę, a teraz wyprawiła się tysiące kilometrów na południe, przedzierając się przez sięgające wysoko ku powierzchni lasy wodorostów, mijając po drodze bogate w składniki odżywcze delty rzek. (…)

**Long Beach w Kalifornii, rok 2024**

U końca swojego długiego żywota nasz wieloryb odbywa tę podróż po raz ostatni. Wynurza się w odległości 100 m od niewielkiej łodzi wypełnionej turystami. Przebywający na pokładzie biolog opowiada o nawykach żywieniowych i migracjach wielorybów, a obserwatorzy wielorybów mają nadzieję, że uda im się uchwycić przynajmniej jego płetwę ogonową albo pysk. Dźwigi załadunkowe w porcie Long Beach ledwie zniknęły z pola widzenia, gdy łódź dotarła na głębsze wody, gdzie pojawiają się płetwale błękitne i ich bliscy krewni, przemierzający trasę między Parkiem Narodowym Channel Islands a plażami stanowiącymi raj dla wielbicieli surfingu oraz portami żeglugowo-przeładunkowymi u wybrzeża Los Angeles.

Życie tej samicy było udane. Jako jedna z nielicznych w swoim gatunku zdołała przetrwać okres komercyjnych połowów wielorybów i setki razy przemierzyła drogę wzdłuż tego wybrzeża, pokonując dziesiątki tysięcy kilometrów. Najprawdopodobniej wydawała na świat cielęta co dwa lub trzy lata przez całe swoje długie życie, w trakcie którego jej gatunek, znajdujący się na skraju wyginięcia, zaczął się odradzać.

W ciągu jej życia ludzkość zdołała odbyć własną podróż: od postrzegania wielorybów jako źródła tłuszczu do zachwytu nad nimi, a nawet odczuwania jakiejś więzi, wynikającej z podziwu dla ich inteligencji i zdolności do budowania złożonych relacji, przypominających nasze własne. Mądrzy i pełni pasji ludzie położyli kres wielorybnictwu na skalę przemysłową, by nawiązać z wielorybami całkiem nową relację (…).

•

Długość życia pojedynczego płetwala błękitnego wynosząca ok. 90 lat stanowi przydatny punkt



eprasa.pl 5e78fd43a0

odniesienia dla naszej podróży ku odkryciu oceanów. Dzisiejsze spojrzenie na świat tego gatunku diametralnie różni się od tego, jak postrzegaliśmy ocean w latach 30. XX w., gdy nasz płetwal przyszedł na świat. Choć kultury z oceanicznymi tradycjami żeglarskimi, szczególnie Polinezyjczycy, przez tysiące lat zdobywały wiedzę na temat tego, jak fachowo przemierzać ocean, a kraje specjalizujące się w komercyjnych połowach, takie jak Wielka Brytania i USA, nauczyły się, jak skutecznie namierzać ogromne ławice ryb, nauce nie udało się jeszcze wyjaśnić powodów, dla których prądy oceaniczne zachowują się w taki, a nie inny sposób, a dane gatunki ryb występują przeważnie w konkretnych miejscach o określonej porze. By lepiej zrozumieć te kwestie, potrzebowaliśmy nowego spojrzenia na naszą planetę. (…)

W latach 50. nasz płetwal był już w pełni dorosłym osobnikiem o długości ponad 25 m i wadze przekraczającej 150 ton. Samica ta nie była po prostu „duża" – ona należała do największego pod względem rozmiaru gatunku zwierząt na naszej planecie, znacznie masywniejszego niż większość dinozaurów. Wiedzieliśmy już, dlaczego ten gatunek mógł osiągnąć tak znaczne rozmiary: wyporność wody morskiej pozwala żyjącym w oceanie zwierzętom na masę, której na lądzie nie utrzymałby żaden szkielet kostny. O życiu płetwala błękitnego nie wiedzieliśmy jednak dostatecznie dużo, by pojąć, dlaczego takie rozmiary były dla niego korzystne z ewolucyjnego punktu widzenia. Znalezienie odpowiedzi na to pytanie zajęło nam większość życia naszego wieloryba.

Kluczowej wskazówki dostarczyła pogłębiona wiedza na temat działania prądów oceanicznych. Od dawna wiadomo było, że pod powierzchnią oceanu dominują określone prądy, ale dopiero w latach 60. XX w. dziesięciolecia badań prowadzonych przez dziesiątki naukowców z całego świata połączono ze sobą w celu opisania globalnego układu prądów znanego jako cyrkulacja termohalinowa, czyli globalny pas transmisyjny, jak to się teraz zwykło nazywać. Zawdzięcza ona nazwę dwóm czynnikom wpływającym na gęstość wody morskiej, czyli temperaturze (gr. thermos) oraz zasoleniu (gr. hals, haliodes), a źródłem całego tego układu są zamarzające wody u północnego i południowego bieguna naszej planety.

## Wyporność wody morskiej pozwala żyjącym w oceanie zwierzętom na masę, której na lądzie nie utrzymałby żaden szkielet kostny.

Z wód oceanicznych zamarzających w okolicach Arktyki wydziela się sól, która nie jest w stanie zamarznąć, w wyniku czego pozostałe powierzchniowe masy wodne stają się gęstsze i podnosi się ich poziom zasolenia. Taka zimna, gęsta woda opada następnie na dno, zasysając pozostałe masy wodne z powierzchni, które zajmują jej miejsce, w wyniku czego tworzy się prąd. Gęsta, opadająca w kierunku dna woda wypycha wodę z głębin na południe i przez setki lat ten powolny prąd głębinowy przemieszcza się przez kolejne baseny oceaniczne w kierunku Antarktydy, gdzie dołącza do niego więcej zimnej i słonej, opadającej na dno wody.

## Długość życia płetwala błękitnego wynosi ok. 90 lat.

Antarktyczny Prąd Okołobiegunowy przepycha masy wody wokół Antarktydy zgodnie z ruchem wskazówek zegara, aż do momentu gdy ponownie skierują się na północ, przybierając postać dwóch prądów – jednego zmierzającego w kierunku Oceanu Indyjskiego, a drugiego w stronę Oceanu Spokojnego. W trakcie przemieszczania się na północ prądy te stopniowo się ogrzewają i wznoszą ku powierzchni. Cieplejsze wody krążą nadal wokół globu i ostatecznie powracają na północny Atlantyk i ku Arktyce, gdzie cały cykl rozpoczyna się na nowo.

Prądy wynoszą składniki odżywcze z głębin na powierzchnię, umożliwiając rozwój planktonu, a tym samym zasilając niemal całą oceaniczną sieć pokarmową. Naukowcy odkryli również, że prądy te, poprzez transportowanie ciepła z równika w kierunku biegunów i z powrotem, wywierają znaczący wpływ na panujący na świecie klimat. Przykładowo to właśnie ten układ przenosi ciepłą wodę przez północny Atlantyk, podtrzymując na terenie krajów północno-zachodniej Europy, takich jak Wielka Brytania, klimat znacznie cieplejszy i łagodniejszy niż ten, z jakim spotykamy się w pozostałych miejscach na tej samej szerokości geograficznej.

•

Prądy oceaniczne, zarówno lokalne, jak i globalne, są nieodzowne dla podtrzymania całego życia na Ziemi, nie tylko płetwala błękitnego. Sądzi się jednak, że zjawisko wynoszenia oceanicznych wód głębinowych za sprawą prądów wywarło szczególny wpływ na ewolucję płetwali błękitnych, ponieważ składniki odżywcze dostarczane na powierzchnię stanowią pokarm dla organizmów, które padają łupem płetwali błękitnych, a wybór tego rodzaju łupu z kolei wyjaśnia, dlaczego płetwal błękitny zyskuje tak olbrzymie rozmiary.

Stworzenie to utrzymuje olbrzymią masę, pożerając w ogromnych ilościach jedne z najmniejszych zwierząt żyjących w oceanie. Nie potrzebuje jednak, co oczywiste, aż tak niewiarygodnych rozmiarów, by tę zdobycz obezwładnić. W ciągu 90-letniego życia nasz płetwal błękitny pochłonął miliardy kryla, drobnych skorupiaków przypominających krewetki, a sposób, w jaki udaje mu się tego dokonać, wymagał dość niezwykłej transformacji fizycznej.

Mimo ogromnych rozmiarów jedną z najbardziej zauważalnych cech płetwala błękitnego jest jego opływowość. Niczym torpeda w zwolnionym tempie, porusza się on w wodzie, opływającej go wzdłuż



eprasa.pl 5e78fd43a0

głowy i boków, z prędkością przelotową sięgającą ok. 10 km/godz. A kiedy napotka ławicę kryla, potrafi rozewrzeć masywne szczęki pod kątem prawie 90 stopni, przesuwając żuchwę i rozciągając fałdy skórne pod otworem gębowym, co umożliwia mu połknięcie jednym haustem 80 tys. litrów wody wypełnionej krylem. Następnie filtruje ją z pomocą płyt rogowych zwanych fiszbinami, zwisających po obu stronach górnej szczęki, obmywanych wodą, na których zatrzymuje się kryl. (…)

Podczas odżywiania paszcza płetwala błękitnego może się powiększyć do rozmiaru odpowiadającego reszcie ciała, nadając jego sylwetce kształt ogromnej kijanki. Ta metoda odżywiania znana jest pod nazwą *lunge-feeding*, a polega na połykaniu otwartą paszczą wody wraz z pokarmem, który zostaje równocześnie z niej odfiltrowywany. O ile możemy to stwierdzić na podstawie zapisów kopalnych i geologicznych, wyewoluowała ona u wielorybów fiszbinowych nieco ponad 7 mln lat temu – naukowcy uważają, że mniej więcej w tym samym czasie, w którym doszło do znacznego nasilenia się zjawiska podnoszenia się oceanicznych wód głębinowych bogatych w składniki odżywcze. Prowadziło to do zakwitów planktonu, rozwoju drobnych ryb i skorupiaków, które padały łatwym łupem tego rodzaju gatunków, zdolnych do pochłaniania i odfiltrowywania znacznych ilości drobnego pokarmu zawartego w wodzie. W przeciwieństwie do innych fiszbinowców płetwale błękitne w toku ewolucji wyspecjalizowały się w łowieniu, przy czym kryl stanowił niemal całość ich diety. Specjalizacja tego rodzaju dodatkowo wpłynęła na ich wygląd i zachowanie.

•

Istnieje co najmniej 85 gatunków kryla występujących w oceanie i wszystkie one żywią się planktonem. Termin „plankton” pochodzi od greckiego słowa oznaczającego „dryfujący” i używa się go na określenie dowolnych mikroskopijnych rozmiarów zwierząt (zooplanktonu) lub roślin (fitoplanktonu) dryfujących wraz z prądami oceanicznymi. Ilość kryla w obrębie pojedynczej ławicy jest ogromna, ale nie występują one wszędzie ani zawsze, mogą również być rozmieszczone nierównomiernie i znajdować się w znacznych odległościach od siebie. Drapieżnik szczytowy żywiący się krylem powinien zatem mieć możliwość funkcjonowania bez pobierania pokarmu, a kiedy tylko natrafia się ku temu okazja, musi być w stanie pochłonąć ogromną jego ilość naraz.

Olbrzymi wieloryb z wielką paszczą, o opływowych kształtach, a jednocześnie zdolny do przetrwania przez wiele miesięcy bez pożywienia dzięki zgromadzonym zapasom tłuszczu, w powolnym tempie pokonujący ogromne odległości, okazuje się wysoce skutecznym rozwiązaniem ewolucyjnego problemu przetrwania dzięki odżywianiu się samym krylem. (…)

•

Płetwal błękitny, podobnie jak wiele innych gatunków żyjących na otwartym oceanie, zmieniał dietę, zachowania i zdolności nawigacyjne w ciągu milionów lat, by jak najskuteczniej wykorzystać swoją pozycję w różnorodnym i złożonym oceanicznym ekosystemie naszej planety. Nisza, którą sobie w ten sposób wygospodarował, jest tak wąska, ponieważ żywi się głównie krylem, a jego ciało doskonale przystosowało się do wykorzystywania właśnie tego źródła pożywienia. To uczyniło go nad wyraz skutecznym drapieżnikiem, jednocześnie jednak wysoce podatnym na wszystko, co ogranicza dostępność kryla lub zdolność płetwali do znalezienia miejsc jego występowania.

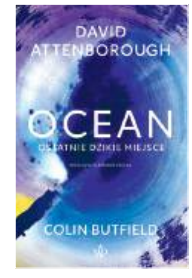
Wciąż nie wiemy dokładnie, w jaki sposób płetwale błękitne korzystają z połączenia różnych swoich zmysłów do tego, aby przemierzać ocean, ale wiemy, że dźwięk odgrywa kluczową rolę i że istnieją szerokie szlaki migracyjne, którymi podążają w różnych porach roku. Co więcej, naszą działalnością również wpływamy na ich zmysły i wybór danego szlaku, i to na więcej sposobów, niż możemy sobie wyobrazić.

Odbywający się na całym świecie transport towarów na dziesiątkach tysięcy ogromnych statków powoduje mnóstwo hałasu, który nieuchronnie wpływa na szlaki migracji wielorybów. Ocieplający się i zakwaszający ocean również zmienia rozkład zawartego w nim życia, sprawiając, że zaczynają zawodzić utarte wzorce żywieniowe i rozrodcze. Celowo usuwając większe gatunki w oceanie w poszukiwaniu pożywienia, nasze sieci, włoki do połowu dennego i dragi częstokroć naruszają i unicestwiają całe siedliska, zaburzają złożone sieci pokarmowe w sposób, którego pełnego wpływu jeszcze nie poznaliśmy. (…)

W ciągu życia jednego pojedynczego płetwala błękitnego zdołaliśmy dowiedzieć się o naszym oceanie więcej niż w toku całych dotychczasowych dziejów człowieka. Ale czy uda nam się z równą dalekowzrocznością pomóc oceanom odrodzić się po szkodach, które mu w tym okresie wyrządziliśmy? (…)

**Płetwal rozwiera szczęki pod kątem prawie 90 st., co umożliwia mu połknięcie jednym haustem 80 tys. litrów wody.**

**Mimo ogromnych rozmiarów jedną z najbardziej zauważalnych cech płetwala jest opływowość.**




**Fragmenty książki Davida Attenborough i Colina Butfielda *Ocean. Ostatnie dzikie miejsce*, przeł. Sławomir Królak Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2025**



FOT. SHUTTESTOCK

eprasa.pl 5e78fd43a0

# Cud Emeryka

Jan Emeryk Rościszewski nie jest już ambasadorem RP we Francji. Same okoliczności jego zwolnienia budzą ciekawość, choć są raczej domeną prokuratora. Ciekawi też coś innego – jak to się stało, że Rościszewski do grudnia 2025 r. na stanowisku ambasadora pozostawał.

Zacznijmy od owych intrygujących okoliczności. Otóż Rościszewski został zatrzymany przed Wigilią, na lotnisku, gdy przyleciał z Francji, przez funkcjonariuszy CBA, w związku z aferą Collegium Humanum. Po przesłuchaniu wydał oświadczenie, w którym czytamy: „Nigdy nie studiowałem i nie jestem absolwentem Collegium Humanum. Ukończyłem liczne studia i kursy podyplomowe, w tym na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, prestiżowej paryskiej SciencesPo oraz Wyższej Szkole Menedżerskiej. W trakcie mojej kariery zawodowej zasiadałem w licznych radach nadzorczych, w tym spółek z grupy PKO, przed uzyskaniem dyplomu wydanego przez WSM w Warszawie. Nie pobierałem żadnego wynagrodzenia z tytułu zasiadania w radach nadzorczych spółek zależnych od PKO BP. Po złożeniu obszernych wyjaśnień zostałem zwolniony. Deklaruję pełną współpracę z prokuraturą i liczę na jak najszybsze wyjaśnienie sprawy”.

Piękne oświadczenie, choć, zdaje się, trochę obok istoty rzeczy. Bo nikt nie zarzuca Rościszewskiemu kontaktów z Collegium Humanum, chodzi o wcześniejszy okres, gdy Paweł C., były rektor Collegium Humanum, kierował Wyższą Szkołą Menedżerską, i o dyplom stamtąd.

Ale odłóżmy ten wątek na bok. Bo zadziwiające jest, jakim sposobem Rościszewski przetrwał we Francji dwa lata rządów koalicji. Był przecież absolutnie partyjnym nominatem, i to spoza dyplomacji. Miał ciekawy życiorys, który związał go z firmami francuskimi z branży finansowej. Dla nich pracował, z sukcesami, nad Wisłą. Jednocześnie był członkiem Porozumienia Centrum, partii braci Kaczyńskich. To pomogło mu na tyle, że został prezesem PKO BP, zastępując Zbigniewa Jagiełłę. Poprezesował krótko, odwołano go i na pociechę zaoferowano stanowisko ambasadora we Francji. Miał 56 lat, zero doświadczenia w dyplomacji, ale je wziął. „Powiem nieskromnie, że mam pewne kompetencje”, zapewniał w Sejmie przed powołaniem. Wiosną 2022 r. został więc wysłany do Paryża.

Tam było różnie. W Polsce najgłośniej zrobiło się o Rościszewskim w marcu 2023 r., kiedy powiedział we francuskiej telewizji, że „albo Ukraina dzisiaj obroni niepodległość, a jeśli nie, będziemy zmuszeni, by włączyć się w ten konflikt, bo nasze naczelne wartości, które są fundamentem naszej cywilizacji, są zagrożone, więc nie będziemy mieli wyboru”. Te słowa odebrano jako deklarację, że Polska przystąpi do wojny, Rościszewski musiał długo się z nich tłumaczyć.

Po objęciu MSZ przez Radosława Sikorskiego mówiono, że Rościszewski znajdzie się w grupie tych, których minister odwoła. W Paryżu opowiadano, że zastąpi go Tomasz Orłowski, który już wcześniej był ambasadorem we Francji. I który chodzi wokół tej nominacji. Nic takiego nie nastąpiło – Rościszewski, człowiek Porozumienia Centrum, kawaler maltański, w Paryżu się utrzymał, za kilka tygodni minęłyby mu cztery lata ambasadorowania, Orłowski został wysłany do Maroka.

No i teraz mamy – bum! Warto było?

*Attaché*



**Jedno ze zdjęć roku 2025 agencji Press Association. Dwie legendy na jednej scenie – Rod Stewart i Ronnie Wood podczas festiwalu Glastonbury, 29 czerwca.**

FOT. PRESS ASSOCIATION/EAST NEWS



eprasa.pl 5e78fd43a0

# JOLKA




| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 | 22 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery T ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 utworzą końcowe hasło.

- zgłębiająca tajniki profesji
- imię autora „Obcego" i „Upadku"
- ma pysk szerszy niż krokodyl
- nagusek ze skrzydełkami
- zwalczanie się, wzajemna niechęć
- łuk na dwóch kolumnach
- Wielka… – hiszpańska flota wojenna Filipa II
- piękna czarownica u Tassa, bohaterka oper
- złożony z jądra i elektronów
- zaraz po alfie
- Van Pur, Kasztelan w Sierpcu lub Ciechan
- wypoczynkowy pokój damy
- noszący się modnie i wytwornie
- lekki karabin strzelający ogniem ciągłym
- Pablo, stał na czele kartelu z Medellín
- utwór muzyczny do ćwiczeń
- park narodowy w Kornwalii z klifami i wrzosowiskami
- ostre zakończenie strzały, dzidy
- w solnej seanse inhalacyjne
- z „Ody do młodości": niech się tym samym odciska
- na pisankę
- Boris, był brytyjskim premierem
- król Judy, syn Jozafata
- czy Polska jest państwem z niego i z dykty?
- krwiopijny pajęczak
- kto żyje pod nim, ten izolowany od wszelkich problemów
- muzyk Cobain, aktor Russell
- konkurs z pytaniami
- o czasie wolnym od nauki, pracy
- strusiowi jest nieznane
- chuligan, urwis
- przystrojona gałąź na powitanie wiosny
- bieliźniane figi
- mały nietoperz z mroczkowatych
- próżniak, wałkoń
- wałkoń szkolny
- półkolista wnęka np. na rzeźbę
- wyrazy dla obrazy
- i sposobność, i podwózka
- …Trzech Króli – parada uliczna
- nazwisko Ozzy'ego z Black Sabbath
- w kształcie półksiężyca, nazywana tarczą Amazonek
- walczył przeciw zaborcy
- po drugiej stronie jest orzeł
- widowisko rozrywkowe lub pokaz mody
- z nim coś zrobić – w pełni świadomie
- …honorowa – okrążenie stadionu przez zwycięzcę
- Publius Cornelius… Africanus Maior (lub Minor)
- rzeszoto jego rodzajem
- z niej chochoł
- polska ciężarówka
- gdy włoski, to pracuje się, ale wooolno
- urodzinowe ciasto
- zawodowy nosiciel bagaży
- umowa międzynarodowa lub rozprawa naukowa
- kierunek rozwoju w danym momencie
- zawój na głowie
- od poniedziałku do niedzieli
- małe, dzikie gruszki
- dziwaczny ruch ciała w tańcu
- skaleczenie lub sprawienie przykrości
- chmur, śniegu, śmieci

## KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1255". Do rozlosowania książki „Dwie drogi. O powstaniu styczniowym" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 11 stycznia 2026 r.

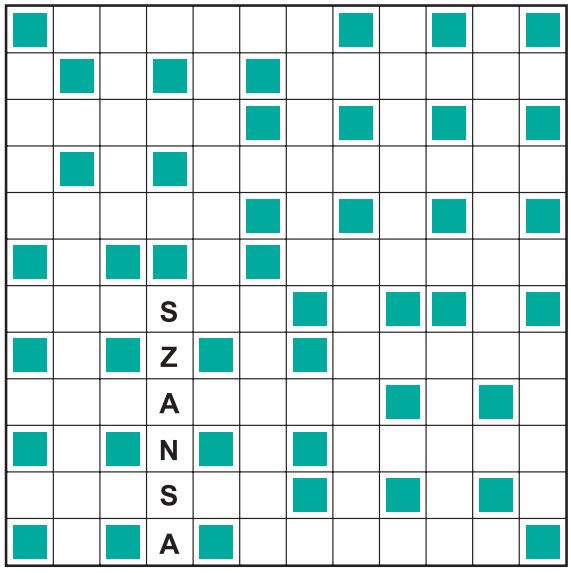
**Rozwiązanie „JOLKI-1252" z nr. 51: *Nikt się mistrzem nie rodzi.***
**Nagrody otrzymują: Józef Dymalski z Wrocławia, Matylda Kandyba z Warszawy, Janusz Koćwin z Opola.**



eprasa.pl 5e78fd43a0

## JOLKA OD A DO Z

**Każdy wyraz ma inną pierwszą literę – tę, która znajduje się przed objaśnieniem. Liczba w nawiasie informuje, z ilu liter ma on się składać. Jeden wyraz już ujawniono, miejsce pozostałych należy odgadnąć.**




**A)** „Zaraz wezmę od szefa… kupię jej bukiecik róż” (6)
**B)** o gromadzie kobiet lub kruchcie (8)
**D)** dyskusja nad projektem ustawy w Sejmie (6)
**E)** czasami odpryskuje z garnka (6)
**F)** wonny, afrykański lub alpejski (6)
**G)** poeta Tadeusz, poległ w powstaniu warszawskim (5)
**H)** przywódca szajki (6)
**I)** kosodrzewina, jałowiec albo pilnik (5)
**J)** zwierzę futerkowe z psowatych (5)
**K)** grał w nie Fred Flintstone i Jeffrey Lebowski (6)
**L)** urodziła się w niej Justyna Kowalczyk (8)
**Ł)** francuski w tytule filmu z Gene’em Hackmanem (7)
**M)** posługiwanie się językiem Głuchych (7)
**N)** dziewięciu muzyków (5)
**O)** propozycja handlowa (6)
**P)** u Słowackiego jest „Winkelriedem narodów” (6)
**R)** roślina oleista o jasnożółtych kwiatach (6)
**S)** prawdopodobieństwo powodzenia, sukcesu (6)
**Ś)** bladoróżowy początek dnia (4)
**T)** pieprzojad z imponującym dziobem (5)
**U)** wręczany solenizantowi (8)
**W)** przyjdzie i wyrówna w piosence Młynarskiego (5)
**Y)** stwór żyjący ponoć w Himalajach (4)
**Z)** smecz, główka lub przechwyt (8)

## SUDOKU

**W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr od 1 do 9.**

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | 2 | | 7 | 4 |
| 7 | | | | 5 | | | | |
| | 5 | | | 3 | 4 | | | 6 |
| 8 | | | | | | | | |
| | 7 | 3 | | | | | | |
| | | 2 | | 9 | 7 | | 1 | |
| | | 8 | | | | 1 | 6 | |
| 6 | | 5 | 2 | 7 | 1 | 8 | 4 | |
| | 4 | | 8 | | | | 5 | 3 |

## WYKREŚLANKA

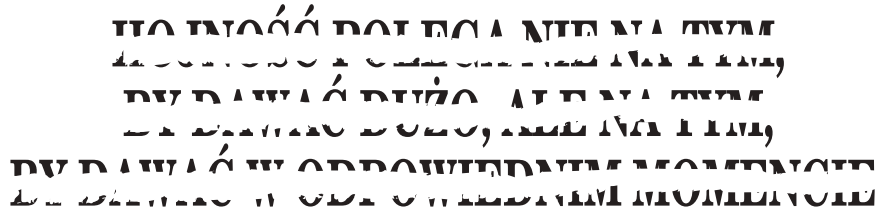
**Wykreśl z diagramu podane słowa. Umieszczone są wprost lub wspak poziomo, pionowo, prawoskośnie i lewoskośnie. Nieskreślone litery, czytane kolejno od góry do dołu, utworzą rozwiązanie.**

- ANTABA
- BUJAK
- BUZIA
- CIŻBA
- CYNIA
- KANKAN
- KOBIECOŚĆ
- KURARA
- MOCARNOŚĆ
- NIEBORACZEK
- NIZINA
- OKAZICIEL
- PIŁKARZ
- PRACOWITOŚĆ
- PUSZCZANIE
- RAKIETKA
- RZECZNIK
- STARANNOŚĆ
- SZCZERBA
- SZOSA
- TABAKA
- ZAKROK

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| S | T | A | R | A | N | N | O | Ś | Ć |
| K | K | O | B | I | E | C | O | Ś | Ć |
| E | T | Ż | Z | A | K | R | O | K | Ś |
| Z | I | I | R | O | T | N | A | A | O |
| C | N | N | Z | K | R | N | K | N | T |
| A | R | S | A | A | U | T | A | K | I |
| R | S | Z | C | Z | E | R | B | A | W |
| O | E | O | E | I | C | U | A | N | O |
| B | M | S | K | C | Z | Z | T | R | C |
| E | U | A | J | I | Z | K | S | Y | A |
| I | R | J | A | E | R | N | N | U | R |
| N | Ó | L | A | L | O | I | I | W | P |
| I | P | I | Ł | K | A | R | Z | K | E |

## 20% WIDOCZNOŚCI

**Spróbuj odczytać aforyzm widoczny tylko częściowo. Jego autorem jest Jean de La Bruyère.**



Rozwiązania na s. 65



eprasa.pl 5e78fd43a0










TYGODNIK POWSZECHNY

## EWA SZYKULSKA,
AKTORKA

Mnie się w głowie nie mieściło, że można zrezygnować z Dostojewskiego, Tołstoja, Babla, Mandelsztama, Achmatowej, Cwietajewej... Wymazać gumką całego Bułhakowa i „Mistrza i Małgorzatę"? Przecież ich pisanie było wołaniem o wolność. Niektórzy ceny wielkie za to ponosili: zakazy druku, więzienia, zesłania. Mój Boże, twoje dziecko nie może tego czytać? Twój wybór. Tylko nie pali się książek. A cisza nad tą literaturą tożsama jest z tym, że one nie istnieją. (...) W Rosji, to znaczy jeszcze w Związku Radzieckim, zdarzyło mi się mnóstwo wartościowych spotkań: artystycznych i prywatnych. A w mojej sypialni w dalszym ciągu stoi zdjęcie Czechowa.

TYGODNIK ANGORA

## HENRYK MARTENKA,
PUBLICYSTA

Karol Nawrocki wyznaje, że kierują nim intuicja i emocja. Gdyby szło o cechy bramkarza selekcjonera w nocnym klubie, proszę uprzejmie. Motywacje prezydenta państwa muszą płynąć z wiedzy, doświadczenia i namysłu, a widząc intelektualny profil Nawrockiego, nie czuć w nim wiedzy, doświadczenia ani namysłu, zaś naturalna staje się chęć funkcjonowania w podobnym środowisku. Ot, przykład... Nieznany z twarzy i nazwiska rzecznik prezydenta po wypowiedzi dla mediów ściągnął uwagę prof. Andrzeja Zolla: „Bzdury gadał!". To nie jest cenzurka li tylko rzecznika, lecz także prezydenta, którego ony jest ustami. Wątpliwy jest dorobek innego kancelisty, Boguckiego, też partyjnego karierowicza. (...) Niełatwo być też wzorem dla polskiego prezydenta. Jest tylko jeden taki. Trump. Imitowanie amerykańskiego socjopaty oglądaliśmy podczas wizyty prezydenta Zełenskiego. Cud, że Nawrocki nie wypędził go z pałacu!

Twój STYL

## WŁODZIMIERZ KORCZ,
KOMPOZYTOR

Dziś raczej wymagam, nie wrzeszczę. Ale w przeszłości mogłem być kilka razy na krawędzi. Nie ja to stwierdzałem, inni mówili. Wściekałem się, gdy widziałem, że ludzi stać na więcej, a im się nie chce. Kiedyś podczas nagrania muzycy grali fatalnie, a ja chciałem, by przynajmniej było czysto i równo. Dusiłem strasznie. (...) Chodzi o to, żeby to, co się robi, wykonywać najlepiej, jak się potrafi. Jeśli ktoś uwierzy, że jest dobry tylko dlatego, że ludzie mu klaszczą, jest w pułapce. Trzeba być w stosunku do siebie nieufnym i kombinować: co mogę zdziałać, żeby było lepiej? Wtedy jest szansa, że robi się coś na swoim poziomie, a czasem może i lepiej. I wówczas nasza praca ma sens.

zwierciadło

## EWA PAJOR,
PIŁKARKA FC BARCELONA

Cieszę się, że okres przestaje być tematem tabu w sporcie, a cykl menstruacyjny jest brany pod uwagę w procesie treningowym kobiet. Korzystamy z badań, świadomość jest większa – można tak ustawiać trening, by odpowiadał na potrzeby i wykorzystywał możliwości sportowczyni w zależności od tego, w którym momencie cyklu się znajduje. W naszym klubie codziennie rano wypełniamy ankietę, w której trzeba zaznaczyć, czy jesteśmy przed, w trakcie czy po okresie. To nam daje jakieś poczucie kontroli, większą wiedzę. Najgorzej oczywiście, kiedy ważny turniej czy mecz wypada w dniu, w którym powinnaś odpuścić, bo tak mówi twój cykl. Wiadomo, że i tak wyjdziesz na boisko czy bieżnię i dasz z siebie sto procent. Tylko że wtedy te sto procent może nie wystarczyć.



FOT. PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ (3)

eprasa.pl 5e78fd43a0

## ROZWIĄZANIA

### JOLKA OD A DO Z

| | | | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| ■ | F | I | O | Ł | E | K | ■ | D | ■ | B | ■ |
| Ś | ■ | G | ■ | Ą | ■ | R | Z | E | P | A | K |
| W | A | L | E | C | ■ | Ę | ■ | B | ■ | B | ■ |
| I | ■ | A | ■ | Z | A | G | R | A | N | I | E |
| T | U | K | A | N | ■ | L | ■ | T | ■ | N | ■ |
| ■ | P | ■ | ■ | I | ■ | E | M | A | L | I | A |
| P | O | L | S | K | A | ■ | I | ■ | ■ | E | ■ |
| ■ | M | ■ | Z | ■ | K | ■ | G | A | J | C | Y |
| L | I | M | A | N | O | W | A | ■ | E | ■ | E |
| ■ | N | ■ | N | ■ | N | ■ | N | O | N | E | T |
| H | E | R | S | Z | T | ■ | I | ■ | O | ■ | I |
| ■ | K | ■ | A | ■ | O | F | E | R | T | A | ■ |

### SUDOKU

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 3 | 8 | 6 | 9 | 1 | 2 | 5 | 7 | 4 |
| 7 | 9 | 4 | 6 | 5 | 8 | 3 | 2 | 1 |
| 2 | 5 | 1 | 7 | 3 | 4 | 9 | 8 | 6 |
| 8 | 1 | 9 | 4 | 2 | 6 | 7 | 3 | 5 |
| 4 | 7 | 3 | 1 | 8 | 5 | 6 | 9 | 2 |
| 5 | 6 | 2 | 3 | 9 | 7 | 4 | 1 | 8 |
| 9 | 2 | 8 | 5 | 4 | 3 | 1 | 6 | 7 |
| 6 | 3 | 5 | 2 | 7 | 1 | 8 | 4 | 9 |
| 1 | 4 | 7 | 8 | 6 | 9 | 2 | 5 | 3 |

### WYKREŚLANKA

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| S | T | A | R | A | N | N | O | Ś | Ć |
| K | K | O | B | I | E | C | O | Ś | Ć |
| E | T | Z | Z | A | K | R | O | K | Ś |
| Z | Y | I | R | O | T | N | A | A | O |
| C | N | N | Z | K | R | N | K | N | T |
| A | R | S | A | A | U | T | A | K | I |
| R | S | Z | C | Y | E | R | B | A | W |
| O | E | O | E | I | C | U | A | N | O |
| B | M | S | K | C | Z | Z | T | R | C |
| E | U | K | J | I | Z | K | S | Y | A |
| I | R | J | A | E | R | N | N | U | R |
| N | Ó | L | A | L | O | I | I | W | P |
| I | P | I | Ł | K | A | R | Z | K | E |

### 20% WIDOCZNOŚCI

HOJNOŚĆ POLEGA NIE NA TYM,
BY DAWAĆ DUŻO, ALE NA TYM,
BY DAWAĆ W ODPOWIEDNIM MOMENCIE.

### TRZEJ KRÓLOWIE




# Aby język giętki…

**RAFAŁ KALUKIN**
**O KRZYSZTOFIE STANOWSKIM**

W świecie algorytmów nawet ignorant Stanowski może być intelektualistą.

**PROF. JAROSŁAW FLIS**
**O WYBORACH PREZYDENCKICH**

Pojedynek na głupotę. Wygrała strona, która zrobiła mniej błędów.

**RAFAŁ OLBIŃSKI**
**O WARSZAWSKIM MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ**

Nie ma w nim żadnej oryginalnej myśli. Wygląda jak magazyn Leroy Merlin, wystarczy zmienić szyld.

**PROF. PRZEMYSŁAW SADURA**
**O NASTROJACH**

Widać faszyzację życia w związku z licytacją na radykalizm po prawej stronie.

**KATARZYNA ŻAK**
**O MĘŻU CEZARYM**

Kiedyś byłam mistrzynią w obrażaniu się. Szczególnie na męża. To Cezary mówił pierwszy: pogadajmy, szkoda życia.

**MAGDALENA RÓŻCZKA**
**O CÓRKACH**

Urodziłam trzy córki i każda z nich jest inna. Inne potrzeby, pragnienia, temperamenty. I wrażliwość mają inną.

**JACEK KOMAN**
**O POTRZEBACH**

Niewiele oczekiwałem i niewiele wymagałem. Moje potrzeby były maluteńkie. Wręcz maciupcie.


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**
**listy@tygodnikprzeglad.pl**

**tygodnikprzeglad.pl**

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański **j.domanski@tygodnikprzeglad.pl**
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
**Zastępcy redaktora naczelnego:** Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
**Sekretarze redakcji:**
Agata Gogołkiewicz **a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl**
Marzena Michałek **m.michalek@tygodnikprzeglad.pl**
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
**Koordynator do spraw wydawniczych:** Ilona Morżoł **i.morzol@tygodnikprzeglad.pl**
**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Daniel Wójtowicz, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
**Stali felietoniści:** Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski
**Dział wydawnictw i reklamy:**
**Dyrektor**: Anna Banaszek **a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl**
**Koordynator do spraw promocji i reklamy**:
Joanna Biegalska **j.biegalska@tygodnikprzeglad.pl**
**Dział kolportażu:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
**e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl**
**Wydawnictwa książkowe:** tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
**e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl**
**Sprzedaż elektroniczna:** sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** P/mint Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

**WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, **IBAN:** PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821





eprasa.pl 5e78fd43a0



# Andrzej Dudziński
## W 80. urodziny

Twórczość Andrzeja Dudzińskiego wymyka się jednoznacznym klasyfikacjom – rozpięta między rysunkiem, ilustracją, malarstwem i fotografią, buduje autonomiczny język wizualny. Artysta, ukształtowany przez najlepsze tradycje polskiej szkoły plakatu, od początku kariery posługiwał się ekspresyjną kreską, ironią i intensywnym kolorem. Szczególne miejsce w jego praktyce zajmowały pastele – medium pozwalające na bezpośredni, cielesny kontakt z obrazem. Dudziński świadomie rezygnował z precyzji na rzecz gestu, śladu i spontaniczności. Intensywne barwy, nawarstwienia i pozorna niedoskonałość stawały się zapisem ruchu ręki oraz procesu myślenia. Pastelowe prace balansują między dziecięcą swobodą a dojrzałą świadomością formy, tworząc świat, w którym wyobraźnia pozostaje najważniejszym narzędziem twórczym.

**Galeria Grafiki i Plakatu**
**Warszawa, ul. Hoża 40**
**do 17 stycznia**





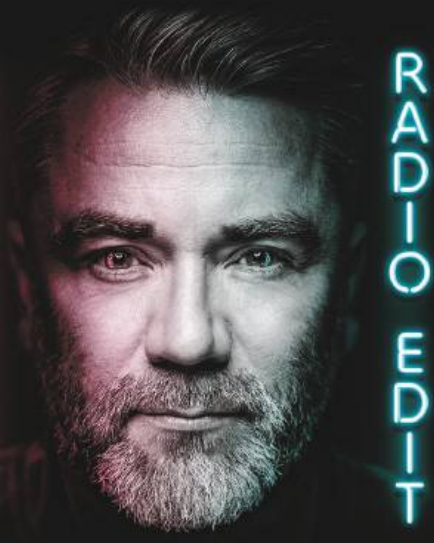





FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 5e78fd43a0

KUBA BADACH

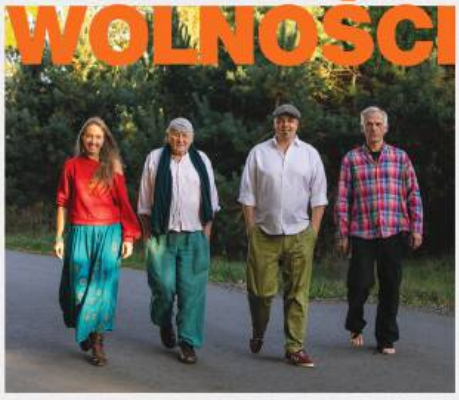


RADIO EDIT

*trasa koncertowa*

| | | |
|---|---|---|
| 18.02 | WROCŁAW | *NARODOWE FORUM MUZYKI* |
| 3.03 | SZCZECIN | *FILHARMONIA IM. MIECZYSŁAWA KARŁOWICZA* |
| 10.03 | KRAKÓW | *ICE* |
| 11.03 | BIELSKO-BIAŁA | *CAVATINA HALL* |
| 17.03 | RZESZÓW | *FILHARMONIA PODKARPACKA* |
| 18.03 | LUBLIN | *CENTRUM SPOTKANIA KULTUR* |
| 22.03 | ŁÓDŹ | *WYTWÓRNIA* |
| 26.03 | TORUŃ | *CKK JORDANKI* |
| 27.03 | POZNAŃ | *SALA ZIEMII* |
| 28.03 | WARSZAWA | *STODOŁA* |
| 29.03 | GDAŃSK | *STARY MANEŻ* |

# SALON WOLNOŚCI



**KLEYFF** I WIELKIE NIE WIEM ORAZ PRZYJACIELE

3 MARCA KLUB STODOŁA



# WOJTEK MAZOLEWSKI QUINTET

● 24.03.2026

KLUB STODOŁA WARSZAWA

# IMANY

**20 KWIETNIA**
Stary Maneż
**GDAŃSK**

**21 KWIETNIA**
Teatr Muzyczny ROMA
**WARSZAWA**

**22 KWIETNIA**
A2
**WROCŁAW**

**23 KWIETNIA**
Klub Studio
**KRAKÓW**

BILETY DOSTĘPNE NA: **TICKETCLUB.PL** | **STODOLA.PL**

eprasa.pl 5e78fd43a0




eprasa.pl 5e78fd43a0